



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 33 ● 13 VIII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Powstanie Warszawskie — podejmowanie decyzji

3

W naszym leksykonie przedstawiamy działaczy z okręgu częstochowskiego

6-7

Emerytalne przymiarki — u nas i gdzie indziej

4

Wernisaż u płota — czyli o Zajeździe Nauczycieli-artystów na Zamieści

8-9

Miłośnicy sportu tenisowego w Polsce na sukces ten czekali ponad pół wieku. I kiedy już prawie oswoiili się z myślą, że żadnej Polce nie uda się powtórzyć sukcesu Jadwigi Jędrzejowskiej z 1937 roku, kiedy to została wicemistrzynią Wimbledonu, z Londynu nadeszła ta nieoczekiwana wiadomość.

WARTO BYŁO

KRYSTYNA STRUZYNA

Sprawiła ona radość nie tylko entuzjastom tenisa, ale wszystkim. Oto bowiem triumfatorką — i to w dodatku podwójną (w singlu i deblu) — 109 turnieju Wimbledonu junierek została Polka **Aleksandra Olsza**. Sukces tej siedemnastolatki z Katowic cieszy tym bardziej, iż jest jeszcze jednym potwierdzeniem przysłowia, iż talenty rodzą się wszędzie. Jednocześnie bliższe poznanie dotychczasowej drogi rozwoju uzdolnień sportowych Oli pokazuje jak znaczącą rolę w tej drodze mają do spełnienia przede wszystkim rodzice. A także, jak bardzo pomocni okazać się mogą nauczyciele. Natomiast najmniej zainteresowani rozwojem młodego sportowca zdają się być kluby i organizacje specjalnie do tego powołane, które młody talent zauważają dopiero wówczas, gdy ma on już określoną wartość i to w dodatku wyrażoną w walucie obcej.

Zaczęło się od dziadka

Już od pierwszego telefonu do domu Olszów w Katowicach-Dąbrówce Małej wiedziałam, że zostanę w nim serdecznie przyjęta. Rozmowy prowadziłam bowiem z głową domu, czyli z babcią Oli panią **Cecylią Kral**. Ta przeżyła 74-letnia pani po ostatnich sukcesach wnuczki z konieczności przyjęła na siebie jeszcze jeden obowiązek — rzecznika prasowego. Telefon w domu dzwoni bowiem bez przerwy — o czym mogłam przekonać się osobiście — przy czym dzwonią nie tylko dziennikarze, ale znajomi rodziny i miłośnicy tenisa z całej Polski.

Ze sportem pani Cecylia związana jest prawie przez całe życie. I nie ma w tym nic specjalnie dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę tradycyjne pasje Ślązaków: sport, muzykowanie, hodowla gołębi czy królików,

które niestety ostatnio zanikają.

— W młodości grałam nieźle w ping-ponga, wspomina pani Cecylia. W harcerstwie pociągały mnie różne biegi sprawnościowe i gry terenowe. Mój śp. mąż był piłkarzem, grał w klubie katowickim, a potem, gdy był w wojsku, w „Wisłę” Kraków.

Nic więc dziwnego, że i dwóch synów pani Cecylii poszło w ślady ojca i przez jakiś czas byli również piłkarzami. Córka Barbara zainteresowała się natomiast tenisem. Sukcesy odnosiła już w szkole średniej, gdy była uczennicą technikum odzieżowego w Katowicach. W tej sytuacji niejako naturalnym miejscem jej studiów stała się katowicka AWF.

— Basia aż 29 razy zdobywała tytuł mistrzyni Polski — informuje sucho pani Cecylia. Po chwili jednak jej matczyne serce każe dopowiedzieć: jest niewysoka, więc widzi pani, ile się ona biedna musiała nabiegać z tą raketą, gdy grała z zawodniczkami znacznie wyższymi od siebie.

Matka jest pełna uznania dla córki również i za to, że sama ponosi trudy wychowania dwójki dzieci, troszczy się o ich byt materialny, naukę i rozwój sportowy. I że wychowuje je po katolicku. — Najbardziej to żal mi tak wcześnie budzić te moje dziewczyny — mówi babcia Oli. Często wstają o 5 rano i jadą do oddalonego o kilka kilometrów Giszowca na trening. Żal mi, ale rozumiem, że tak trzeba.

Te przeróżne uciążliwości narzucone sobie z własnej woli przez matkę i córkę pani Cecylia choć w części rekompensuje im wspaniałościami swej kuchni. Z całą pewnością należą do nich pyszne gołąbki, które i ja miałam okazję posmakować. Gdy pytam starszą panią o zmęczenie całodzienną krzątaniem w domu pełnym sportowców,

a ostatnio i obcych ludzi, pani Cecylia uśmiecha się i stwierdza krótko: warto było.

Potem była mama

Bez pomocy mamy nie poradziłabym sobie z tyloma obowiązkami. Ta opinia dość często pojawia się w mojej rozmowie z panią **Barbarą Kral-Olszą**. Bezpośrednia i skromna jak na swe mistrzowskie tytuły, podobnie jak jej matka wyszła za mąż za piłkarza GKS-u Katowice. Kilka lat temu wyjechał z Polski do Stanów i odtąd dziećmi zajmuje się sama. Dlatego też kiedy przed laty zaproponowano jej funkcję trenerki kadry narodowej naszych tenisistek wiadomo było, że przyjmie ją pod dwoma warunkami: gdy mama jej zaopiekuje się Olą i młodszym o trzy lata Wojtkiem i gdy warunki do tego typu szkolenia stworzone zostaną na Śląsku, blisko domu. Prawie przez osiem lat szkolili nasze tenisistki w Ośrodku Budowlanych w Parku Chorzowskim. Dopiero gdy dzieci dorosły mogła pozwolić sobie na dłuższe wyjazdy z zawodniczkami. Od kilku lat pod jej okiem nasze najlepsze tenisistki trenują na kortach należących do Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego. Obiekt ten znajduje się w pobliżu kopalni „Staszic”, a nieco dalej widać szyby kopalni „Wieżczerek”. Same korty z pewnością należą do jednych z najlepszych, jakie mamy w kraju, chociaż ich położenie blasku im nie dodaje.

Pani Barbara od pewnego czasu obowiązki trenerki kadry narodowej godzić więc musi z obowiązkami trenera rozwoju uzdolnień sportowych własnych dzieci. Zanim Ola wzięła raketę do ręki mając zaledwie 9 lat, przez prawie trzy lata uprawiała gimnastykę akrobatyczną pod kierunkiem Tadeusza Świata, wychowawcy wielu wybitnych gimnastyków.

— Sportem bardzo wcześnie zaczął interesować się również Wojtek — mówi pani Barbara. Sądziłam, że pójdzie w ślady ojca i zapisałam go do klubu piłki nożnej GKS-u Katowice. Radził sobie nieźle, co warto podkreślić, bo i w szkole uczy się bardzo dobrze. Niedawno oświadczył mi jednak, że rzucił piłkę nożną dla tenisa. Z obserwacji jego poczyną na korcie myślę, że i tu można od niego oczekiwać dobrych wyników.

Jednak najtrudniej — przyznaje pani Barbara — jest zadbować o rozwój sportowy swych dzieci od strony finansowej. Doprrowadzenie bowiem Oli do tego poziomu, jaki obecnie reprezentuje kosztowało ją bardzo dużo. Tak dużo, że pani Barbara nie była już w stanie sama opłacać wyjazdów na różnego



SUPEROWO

MAREK KOZUBAL

Na półmetku wakacji ciekawi nas, jak spędzają uczniowie wolny czas. W Sochaczewie przywitani nas rozśpiewani kolonisci, w Popielźnie-Zawadach maluchy zażywające kąpeli we Wkrze oraz przedstawiciele sanepidu, w Tułowicach zaś głośna cisza poobiednia. W Czerwińsku nad Wisłą i Wyszogrodzie nie znaleźliśmy żadnej kolonii czy obozu, pomimo tego, iż są tam wspaniałe tereny wypoczynkowe. Za to dzieci i młodzież okupowała ulice, przesiadywała w kawiarenkach, umiała sobie letni czas bawiąc się bez jakiegokolwiek opieki dorosłych nad niebezpiecznym brzegiem Wisły. Wszędzie można było zobaczyć dzieci pomagające rodzicom w gospodarstwie, sprzedające owoce przy ruchliwych trasach oraz tłumy młodych autostopowiczów liczących na życzliwość wakacyjnych kierowców.

Uff, jak gorąco.

Fot. Jan Balana

POLSKA TERAZ

„Bo nasza kolonia, to polska rodzina, starszy czy młodszy, chłopak czy dziewczyna” — można było usłyszeć z internatu Zespołu Szkół Rolniczych im. J. Piłsudskiego w Sochaczewie (woj. skierniewickie). W chwilę później rozbrzmiewały słowa hymnu narodowego. Nic dziwnego, bowiem już po raz siódmy w placówce tej umieszczono kolonię polonijną. W poprzednich latach na miesięczny wypoczynek przyjeżdżały dzieci polskie z Białorusi, Ukrainy i Rosji, a w tym roku z dalekiego Kazachstanu.

Przyjechali z Astrachanki, Kauryszkini, Dżoltyru i Akmoły. Ich podróż z tego azjatyckiego państwa trwała kilka dni, a wszystko po to, by zobaczyć kraj rodziców i dziadków, spędzić trzy tygodnie wśród rówieśników ze skierniewickich szkół.

Pobyty dzieci z Kazachstanu sfinansowało Stowarzyszenie Wspólnota Polska, które od kilku lat organizuje letnie wyjazdy dla dzieci polonusów. Wspiera je w tym Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dzięki tej pomocy dzieci po opłaceniu podróży z Kazachstanu do Nowosybirsk w Rosji, mogły przylecieć do Polski. Otrzymały też drobne kieszonkowe. Warunkiem wyjazdu do naszego kraju było polskie pochodzenie ich rodziców, wiek 10—15 lat oraz chociażby słaba znajomość języka polskiego.

Celem ich pobytu na kolonii oprócz aktywnego wypoczynku jest poznanie kraju przodków — kultury, języka i religii — mówi **Jerzy Michalak**, kierownik kolonii. Oprócz tego chcemy im przybliżyć walory krajoznawcze i turystyczne naszego kraju. Stąd wycieczki do Warszawy, Częstochowy, Czerwińska, Niepokalanowa, Żelazowej Woli, Łowicza, Nieborowa, Płocka, Torunia i Ciechocinka. Ale nie tylko — każdego dnia grupy dzieci mają zajęcia sportowe, korzystają też z pracowni komputerowej, mają lekcje muzyki i języka polskiego.

— Trudno się temu dziwić — dodaje **Wanda Michalak**, dzieci te słabo znają nasz język. Gdy się z nimi rozmawia dużo rozumieją, ale brakuje im słów. Dlatego też codziennie mają lekcję języka — obejmującą I—III klasę szkoły podstawowej. Jest także czas na wspólne zabawy, dyskoteki, ogniska i konkursy. Każdy dzień ma ustalone hasło, któremu podporządkowany jest program. Był np. dzień chłopca, dziewczynki i przyjaźni polsko-kazachskiej.

Gdy przeglądam kolorowe plany grup kolonistów — większość nazwisk dzieci brzmi bardzo swojsko. Radosne, uśmiechnięte buzie dzieci pozwalają zapomnieć, że ich przodkowie to zesłańcy, łagiernicy, niektórzy represjonowani jeszcze przez władze carskie. Między sobą rozmawiają w języku rosyjskim — zresztą sami określają się jako

CO PISZA INNI

LOT POD WIATR TRADYCJI

Od 150 lat ptaki uchodzą za ewolucyjny wyjątek. Wprawdzie dinozaury i liczne inne organizmy, w tym wczesne ssaki, wymarły 65 mln lat temu, ale ptaki — zdaniem większości uczonych — przeżyły bez większego uszczerbku kataklizmy kończące okres kredy. Obecnie jednak ta klasyczna wizja nieprzerwanej ewolucji ptaków w ciągu ostatnich 150 mln lat zdaje się zmierzać ku kresowi (...) (Christina Stok „Świat nauki” nr 8/95).

DZIENNIK Z POWSTANIA

Dzisiaj dzień dżdżysty i ponury — ale biją się w dalszym ciągu. Plotki piwniczne glosiły, że Sejm i most w polskim ręku — ale dzisiaj widzieliśmy na wiadukcie czołgi i samochody, więc chyba z tym mostem nieprawda. Poza tym walki na Nowym Świecie, placu Trzech Krzyży oraz na Wolskiej; dom przy Towarowej róg Srebrnej, z którego jakoby strzelano do Niemców — spalony przez wojsko. Trudno przewidzieć jaki obrót weźmie walka, ale w każdym razie perspektywy są ponure. (Antoni Mieczkowski „Przegląd Tygodniowy” nr 30/95).

TAJNA SIĘĆ DONOSICIELI

Jaka dzisiaj obowiązuje konstytucja w „republice konfidentów”? (...) Trzeba jasno powiedzieć, że niezależnie od rozmaitych oporów natury moralnej — nie ma nic złego w tym, iż rzesza tajnych informatorów wykorzystywana jest do ochrony realnych interesów społeczeństwa i państwa. Rzecz w tym, że muszą istnieć gwarancje prawne oraz precyzyjnie określone reguły gry przestrzegane przez dysponentów agentur. W przeciwnym razie niezwykle łatwo może się ona przekształcić w ośmiornicę, której macki zaczniemy czuć wszędzie. (Katarzyna Lange „Pracow i Życie” nr 31/95).

RZĄD SIĘ JAKOŚ WYLECZY...

Budżet nie tylko nie poniósłby strat, ale dzięki ulgom (odliczaniu kosztów leczenia od podstawy opodatkowania), odnotowałby dodatkowe wpływy! Jeżeli możemy odliczać koszty leczenia, żądamy rachunku. Lekarz, prywatna przychodnia lub prywatny szpital wystawiając rachunek, automatycznie ujawniają rzeczywisty obrót pieniędzmi, rzeczywistą liczbę pacjentów i usług. Dziś w dużym stopniu jest to ukryte i nie opodatkowane. (Janusz Miliśkiewicz w rozmowie z Markiem Balickim „Kobieta i Życie” nr 31/95).

PREMIER NA GORĄCYM PIACHU

Tymczasem rząd Józefa Oleksego nie jest najgorszym z dotychczasowych rządów i nie zasługuje na opozycyjną totalność (...)

Zamierzone reformy, choćby sfery ubezpieczeń społecznych, wymagać będą jednak mobilizacji zupełnie innego typu — przede wszystkim roztania się z częścią nastrojów roszczeniowych, przywiązaniem do przywilejów branżowych, skłonnością do wyrywania budżetowych pieniędzy.

(...) Wydaje się, że dziś jest jednak moment na inną ważną reformę, którą obecny gabinet zapowiada — na reformę tzw. centrum gospodarczego, czyli ministerstw zajmujących się gospodarką. W perspektywie najbliższych miesięcy jest to jedyna poważna reforma, którą obecny rząd może przeprowadzić (...) Zmiany w administracji, których efektem będzie redukcja zatrudnienia (nawet jeżeli początkowo niewielka), mogą liczyć na przychyłność opinii publicznej. (Janina Paradowska „Polityka” nr 31/95).

MROKI WIEKU ŚWIATEL

Oświecenie było bodaj najbardziej dumną spośród wszystkich epok. (...) Dzień Oświecenie stało się niemal synonimem największego błędu w dziejach ludzkości. Miał z dumą mówić o nim z pogardą i — czasem — z odrazą.

Ataki na Oświecenie podzielić można, jak się zdaje, na dwie główne grupy. Pierwszy model polemiki — nazwałbym go konserwatywnym — wspiera się na założeniu głoszącym, iż wadliwy jest sam oświeceniowy projekt, nie zaś tak czy inaczej pojęta jego realizacja.

Drugi model ataku na Oświecenie nazwać można pięknoduchowskim. Oświecenie — mówi się tutaj — nie dokonało właściwie niczego ważnego. (Paweł Maciejko „Wiadomości Kulturalne” nr 32/95).

Wybrała MAŁGORZATA POMIANOWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wplacając w III kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastacie numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WKRÓTCE PLACE BUDŻETÓWKI W KOMISJI TRÓJSTRONNEJ

COŚ MAŁO

Zgodnie z ustawą o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej, funkcjonującej od grudnia 1994 roku, w połowie lipca ministerstwo pracy przedstawiło propozycje proponowanego przeciętnego wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej i międzydziałowych relacji tego wynagrodzenia w 1996 roku.

Prognozowane wynagrodzenie przewidziano w wysokości 778,9 zł, co oznacza wzrost w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia za 1995 rok (w wysokości 623,1 zł) o 25 proc., a realnie o 4,3 proc. Na wzrost wynagrodzenia o 25 proc. składają się: zmiany w wynagrodzeniu bazowym wywołane skutkami przeniesionymi podwyżek w 1995 roku, przyrost wypłat z zakładowego funduszu nagród z tytułu podwyżek w 1995 roku oraz rezerwa na wzrost wynagrodzeń w 1996 roku. Założenie to spełnia warunek — co podkreśla wiceminister pracy Andrzej Bączkowski — o którym mowa w art. 5 ustawy, że w latach 1996—1998 prognozowane przeciętne wynagrodzenie będzie wzrastać w stopniu wyższym niż wskaźnik zmian cen towarów i usług konsumpcyjnych. Średnioroczny wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych przewidywany jest w założeniach do projektu budżetu państwa na 1996 rok w wysokości 119,8 proc.

Natomiast rząd proponuje wzrost wynagrodze-

nia we wszystkich działach państwowej sfery budżetowej, z wyjątkiem szkolnictwa wyższego, według wskaźnika 122,2 proc., czyli realnie o 2 proc. Priorytetowo rząd proponuje potraktować pracowników szkolnictwa wyższego, dlatego istnieje założenie, aby przeciętne wynagrodzenie w szkołach wyższych wzrosło dla nauczycieli akademickich o 50 proc., dla pracowników nie będących nauczycielami akademickimi, z wyjątkiem pracowników zatrudnionych w administracji oraz na stanowiskach robotniczych i obsługi o 30 proc.

Rząd proponuje także, aby podział środków finansowych, które pozostaną do dyspozycji po wykonaniu poprzednich ustaleń, został dokonany według dwóch alternatywnych wariantów, bądź przez określenie kolejnego priorytetu poprzez wyróżnienie z partnerami społecznymi tych grup zawodowych, dla których środki te pozwolą na znaczący wzrost wynagrodzeń bądź zwiększenie tempa realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia we wszystkich działach bez określenia preferencji.

Rząd zakłada, że wydatki na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej będą stanowiły ponad 27 proc. ogółu wydatków budżetowych. Środki te pozwolą — przy założeniu, że nie zostanie przekroczony prognozowany w wysokości 19,8 proc. wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych — na osiągnięcie w 1996 roku realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w budżetówce o 4,3 proc. i o 1,3 punktu procentowego więcej niż w sektorze przedsiębiorstw. Od razu trzeba podważyć te kalkulacje, bowiem na ostatnim spotkaniu w lipcu br. Komisja Trójstronna zdecydowała się na podwyższenie maksymalnego wskaźnika przyrostu przeciętnego wynagrodzenia w sferze materialnej o 27 proc., a więc wyżej w stosunku do założeń rządowych, które

JEŚLI JEST SIERPIEŃ — TO CZAS NA ANALIZĘ WYKONANIA BUDŻETU 1994 ROKU

Z ROKU NA ROK

Nadal najważniejszym czynnikiem kształtującym funkcjonowanie systemu edukacji narodowej

był niedostatek — w stosunku do potrzeb i środków budżetowych na realizację zadań w oświacie i w szkolnictwie wyższym — takim mocnym akcentem zaczyna się analiza Najwyższej Izby Kontroli z czerwca tego roku o wykonaniu budżetu w zakresie edukacji narodowej. Te permanentne trudności związane z finansowaniem były przyczyną powiększenia się zadłużeń szkół, utrzymania się niskich płac realnych pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego oraz licznych nieprawidłowości organizacyjnych w zakresie opieki nad dziećmi i pomocy materialnej dla uczniów i studentów.

Podjęmowane corocznie programy oszczędnościowe — sprawdzające się w zasadzie do ograniczenia liczby godzin zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych, zwiększania liczebności oddziałów, zaniechania pomocy materialnej dla uczniów i studentów, odkładania z roku na rok remontów, zmniejszenia nakładów na inwestycje i zakup środków dydaktycznych — i tak nie doprowadziły do zrównoważenia wydatków ze środkami uchwalonymi w budżecie na potrzeby szkolnictwa. Mimo pełnego wykorzystania nakładów budżetowych oraz znacznego zaangażowania środków pozabudżetowych zadłużenie w resorcie edukacji wyniosło w 1994 roku około 350 mln zł i podobnie jak w latach ubiegłych zobowiązania wymagane wystąpiły głównie w placówkach prowadzonych przez kuratorów oświaty.

Oprócz tych oczywistych konkluzji kontrola NIK ujawniła nieprawidłowości w organizacji finansowania resortowych jednostek budżetowych oraz w wydatkowaniu środków budżetowych pozostających w dyspozycji MEN. Dotyczyły one zwłaszcza pozostawienia w rezerwie MEN oraz sposobu dysponowania kwotą 0,4 mln zł, a także środkami przeznaczonymi dodatkowo na oddłużenie szkół i placówek, organizacji i realizacji centralnych zakupów pomocy naukowych, rozliczania zadań państwowych zleconych jednostkom niepaństwowym i udzielania dotacji i przedpłat do

produkcji podręczników szkolnych i akademickich. Główne uwagi wobec wymienionych przypadków dotyczyły nieracjonalnego gospodarowania środkami oraz niedostatecznego nadzoru nad ich wykorzystaniem.

Wydatki oświatowe wykonano w blisko 100 proc. Jednocześnie niewystarczające środki, pomnożone o zaległości płatnicze oświaty z 1993 roku wymusiły zaciąganie zobowiązań, które łącznie wyniosły pod koniec 1993 roku 353,706 tys. zł.

Należy dodać, że zobowiązania te obciążają wydatki budżetu MEN w 1995 roku, jak i zmniejszają zdolności płatnicze wydatków na oświatę o 4,8 proc.

Największe nakłady finansowe w 1994 roku dotyczyły:

— szkół podstawowych — stanowiły one 58,1 proc. ogółu wydatków MEN i były wyższe o 31 proc. od nakładów w 1993 roku,

— szkół zawodowych, które wprawdzie pochłonięły 12,8 proc. wydatków MEN, ale były wyższe od nakładów w poprzednim roku o 40 proc.,

— liceów ogólnokształcących, które stanowiły 5,9 proc. wydatków MEN, ale nakłady na nie wzrosły o 43,6 proc.,

— działalności dydaktycznej szkół wyższych, na które MEN przeznacza 12,6 proc. wydatków i były one o 32,4 proc. wyższe niż w 1993 roku,

— opieki całkownej nad dziećmi i młodzieżą (zakłady opiekuńczo-wychowawcze z domami małego dziecka i pomoc dzieciom w rodzinach zastępczych, co wyniosło 12,6 proc. wydatków MEN, ale wię-

kszyło się o 43,3 proc. w stosunku do roku 1993.

Zatem poziom wzrostu wydatków na szkolnictwo ponadpodstawowe był znacznie wyższy niż w grupie szkół podstawowych. Uwarunkowane to było przede wszystkim systematycznym zwiększeniem skali zadań rzeczowych, w tym liczby szkół — ponadpodstawowych i uczniów tych szkół, co z kolei związane było z przejmowaniem przez kuratoria szkół zawodowych od innych resortów.

Natomiast odmienna sytuacja kształtowała się w przypadku szkół podstawowych, co jest efektem sukcesywnego przekazywania tych szkół gminom, a także niżu demograficznego, obejmującego klasy nauczania początkowego.

Interesujący jest fakt, że w stosunku do wykonania w 1993 roku, największy wzrost, bo o 99,1 proc. zanotowano w wydatkach kuratorów oświaty na pomoc dzieciom w rodzinach zastępczych. Wysoka dynamika wzrostu tych wydatków wynikała głównie ze wzrostu przeciętnego wynagrodzenia pracowników oraz zwiększającej się systematycznie w ciągu roku liczby dzieci objętych tą formą pomocy. Ale ustalone na ten cel wydatki były zaledwie o 10 proc. wyższe od zrealizowanych w 1993 roku, zatem faktyczne wydatki zostały w znacznej części sfinansowane kosztem innych zadań.

Raport NIK, który zreferowaliśmy tylko w części, kończy m.in. wniosek, że w związku z wieloletnim niedoborem środków finansowych przekazywanych na realizację zadań oświatowych — zdaniem Najwyższej Izby Kontroli — należałoby rozważyć w toku dokonywanych zmian organizacyjno-strukturalnych i programowych (dydaktycznych, opiekuńczo-wychowawczych, kadrowych, materialno-technicznych itp.) potrzebę określenia zadań obligatoryjnie finansowanych zadań z budżetu państwa oraz zadań, których stopień finansowania zależny będzie od możliwości płatniczych państwa.

LIDIA JASTRZĘBSKA

CZY JUŻ ZAPRENUMEROWAŁEŚ „GŁOS”?

Zbliża się ostatni kwartał bieżącego roku. Czas pomyśleć o odnowieniu prenumeraty. Przypominamy zatem, że jednostki kolportażowe „Ruchu” przyjmują prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” na IV kwartał br. tylko do 20 sierpnia, a urzędy pocztowe i listonosze do 25 sierpnia.

Jeżeli więc drodzy Czytelnicy, Sympatycy i Przyjaciele naszego tygodnika chcecie sobie zapewnić stały kontakt z nami w roku jubileuszowym 90-lecia Związku, pamiętajcie o tych terminach. Szybko się decydujcie i złóżcie zamówienie na prenumeratę „Głosu” możliwie jak najprędzej!

(sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsić**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**. **Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”**. **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

przewidywały ten wzrost o 23,4 proc. Wówczas — przy pierwszym kalkulekacji rządu — przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw przewidywane było w wysokości 938 zł, tj. o 23,4 proc. wyżej od przewidywanego średniego wynagrodzenia w 1995 roku (w wysokości 760 zł), co zapewniło realny wzrost tego wynagrodzenia o 3 proc. Zatem ten precyzyjny rachunek już nieco się chwieje, niezależnie od tego, jakie stanowiska wobec propozycji płac budżetówki zajmą partnerzy społeczni.

Informacja wiceministra pracy przedstawia także międzydziałowe relacje przeciętnego wynagrodzenia. Jak zwykle sferę budżetową ogółem liczy się jako 100 proc., natomiast wybrane propozycje tych relacji są następujące: **oświata i wychowanie — 90,9 proc.; szkolnictwo wyższe — 102,2 proc.;** kultura i sztuka — 85,0 proc.; ochrona zdrowia — 89,8 proc.; administracja państwowa — 114,0 proc.; wymiar sprawiedliwości i prokuratura — 83,5 proc.; ubezpieczenia społeczne — 93,5 proc. Dla przypomnienia — tegoroczne relacje wynosiły: w oświacie — 93,0 proc. i w szkolnictwie wyższym — 102,4 proc.

Dyskusja budżetowa i nad ustawami okobudżetowymi — jak co roku — przed nami. Jej przedsmakiem jest ostatnia z informacji wiceministra pracy, przepisana z założeń projektu budżetu państwa na 1996 rok. Otóż zakłada się utrzymanie realnej wartości wydatków rzeczowych jednostek sfery budżetowej. Wzrost realnej wartości tych wydatków — dodaje się w informacji — wymagałby obniżenia tempa wzrostu wynagrodzeń.

Propozycja ta przesłana partnerom społecznym 19 lipca br. zgodnie z ustawą powinna być opiniowana w terminie 20 dni. W drugiej połowie sierpnia przewidywane jest spotkanie w Komisji Trójstronnej na ten temat. (LJ)

UWAGA, UWAGA KOLEDZY NAUCZYCIELE I ABSOLWENCI SZKÓŁ ŚREDNICH!

Wyższa Szkoła Pedagogiczna Związku Nauczycielstwa Polskiego uprzejmie informuje, że — odpowiadając na duże zainteresowanie studiami w naszej uczelni — **ogłasza dodatkowe przyjęcia kandydatów na studia pedagogiczne**, których rozpoczęcie przewidywane jest w **lutym 1996 roku**.

Rekrutacja na Wydział Pedagogiczny ze specjalizacjami:

- pedagogika przedszkolna
- wczesnoszkolna
- opiekuńcza
- specjalna
- specjalizacja

trwa do 30 września 1995 r.

Absolwenci Studium Nauczycielskiego kształcić się będą trzy semestry i uzyskują dyplom studiów zawodowych — licencjat.

Absolwentów szkół średnich kształcimy w systemie tryletnim i uzyskują oni również dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł licencjata.

Zamierzeniem Uczelni jest rozszerzenie oferty edukacyjnej i uzyskanie prawa do prowadzenia studiów magisterskich.

Kandydaci na I rok studiów powinni złożyć następujące dokumenty:

1. Podanie
2. Życiorys
3. Dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwo dojrzałości w oryginale (albo jego duplikat, ewentualnie kopię notarialnie poświadczoną)
4. Zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów
5. Przy zmianie nazwiska ksero z dowodu osobistego lub akt małżeństwa
6. 4 fotografie o wymiarze 37—52 mm (bez nakrycia głowy)
7. Ewentualne skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki) w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo
8. Kwestionariusz osobowy

Kandydat po złożeniu dokumentów (w teczce związanej) otrzyma zaproszenie na rozmowę informacyjną, dokona opłaty manipulacyjnej (kwota podana zostanie w terminie późniejszym) i przekaże Uczelni dowód wpłaty. Studia są płatne

Uwaga: Dokumenty można składać indywidualnie w siedzibie Uczelni w pok. 316 w godz. 15.00—17.00 w poniedziałek, środę i piątek lub pocztą pod adresem: Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 (dawna Spasowskiego).

Prosimy o przekazywanie kompletów dokumentów według powyższego wykazu. Wszelkie inne informacje uzyskać można pod wskazanym adresem lub telefonicznie 635-70-01 w godz. 15.00—17.00 w poniedziałek, środę i piątek.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Małgorzata Pomianowska**, **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelną), **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński**

(sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsić**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**. **Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”**. **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Zam. 600

Co najmniej do połowy lipca 1944 r. wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom w Warszawie zasadniczo nie przewidywano. Jeszcze w marcu tego roku — rozkazem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego — stolicę wyłączono z planu „Burza”, aby uniknąć zniszczenia miasta przez cofających się Niemców i oszczędzić ludność cywilną. W myśl tego rozkazu Armia Krajowa w Warszawie miała rozpocząć walkę z okupantem tylko w jednym przypadku, tj. gdyby zaszła potrzeba obrony mieszkańców miasta przed represjami.

W raporcie z dn. 14 lipca 1944 r. gen. Bór-Komorowski meldował do Londynu, że wobec niemieckich przygotowań przeciwpowstań- czych, poczynionych w stolicy, wszelka walka zbrojna z nieprzyja- cielem w mieście nie ma szans powodzenia. Całkowicie jednakże jej nie wykluczał. Uważał, że w ra- zie załamania się Niemców i roz- kładu ich wojska powstanie w War- szawie może się udać, jednak roz- poczęcia walki w mieście jeszcze nie planował. Nie planował, mimo że w tym samym raporcie infor- mował o przełamaniu środkowego frontu nieprzyjacielskiego na wschodzie i pospiesznym cofaniu się Niemców, sprawiającym wrze- nie odwrotu armii pobitej. W swym meldunku Bór-Komorowski przewi- dywał, że wycofają się oni aż na linię Wistę i Sanu, zawiadamiał o szeregu akcji zbrojnych podej- mowanych w terenie przeciw Niem- com w ramach „Burzy”, wyrażał pogląd, że ofensywa sowiecka ra- czej już nie zatrzyma się, a w każ-

niemieckich aż za tę linię i niepo- hawny pościg wojsk sowieckich. Co do wojsk hitlerowskich dowództ- wo uważa, że nie są one w stanie odzyskać inicjatywy na froncie wschodnim, zdradzają objawy we- wnętrznego zmęczenia i niechęci do walki.

Następnego dnia, 22 lipca, od- była się odprawa ścisłego sztabu dowódcy AK z udziałem: gen. T. Pełczyńskiego, gen. L. Okulickiego, płk. J. Szostaka, płk. K. Iran- ka-Osmeckiego, płk. J. Rzepeckiego, płk. Pluty-Czachowskiego, płk. A. Sanojcy i mjr J. Karasiówny, poświęcona sprawie przyszłego powstania. Bór-Komorowski za- kumunikował zebranym decyzję zbrojnej walki z Niemcami o War- szawę w sposób nie podlegający dyskusji. Niemniej jakaś dyskusja się odbyła i dopiero po jej zamknię- ciu zakończono odprawę wnios- kiem o konieczności podjęcia walk, bez wyznaczenia terminu wybuchu powstania. Nie jest znany przebieg tej dyskusji. Wiadomo jednak, że

się niepokój i raczej zabierają się do opuszczenia stolicy w ślad za wojskiem.

Zasadnicza decyzja powstania przeciw Niemcom w Warszawie zo- stała podjęta i uzgodniona ze wszy- stkimi ośrodkami decyzyjnymi sku- pionymi w Radzie Jedności Naro- dowej nie później niż 24 lipca. Kon- kretnego terminu jednak nie wy- znaczone, Bór-Komorowski zwle- kał z tym do czasu wyklarowania się sytuacji pod Warszawą. Do Ko- mendy Głównej AK napływały bo- wiem sprzeczne meldunki: jedne mówiły o szybkim zbliżeniu się frontu, inne o jego zatrzymaniu się, a nawet cofnięciu. Okulicki nie- ustannie naciskał na szefa AK, żeby zaczynać. Bór-Komorowski uwa- żał, że wystąpienie zbrojne jest nieuniknione, ale chciał je rozpo- częć, kiedy Niemcy już będą ucie- kać z Warszawy, a sowieci znajdu- ją się całkiem blisko. Zwłaszcza, że po 27 lipca panika wśród Niemców wyraźnie zmalała, a wywiad AK doniósł o ściągnięciu pod Warsza-

Bór-Komorowski uznał rozkaz za przedwczesny i polecił go odwołać. Rano 28 lipca płk Chruściel uczynił to, ale w sposób warunkowy. Wa- runkiem było niepodjęcie przez Niemców represji za niestawienie się na roboty. Ponieważ w ciągu dnia trudno było ocenić, jak Niemcy zareagują, a mobilizacja była w to- ku od wczesnych godzin rannych, nie zatrzymano jej aż do wieczora. Do godz. 21.00 skupiło się w loka- lach konspiracyjnych 80% żółnier- zy warszawskiego okręgu: ze względu na godzinę policyjna mu- sieli w nich pozostać przez całą noc z 28 na 29 lipca. Wytworzyła się bardzo niebezpieczna sytuacja, gdyż Niemcy dowiedzieli się o zbiór- kach i zaczęli patrolować niektóre rejon. Na szczęście przystąpili do tego dopiero w dzień i nie wszę- dzie, w związku z czym udało się rozformować powstańcze oddziały bez większych incydentów. Ludzie rozeszli się do domów, ale napięcie nie opadło, gdyż wszyscy świadomi- mili sobie, że do starcia z Niemcami dojść musi i to niedługo. Ten dener- wujący stan wyczekiwania objął także Komendę Główną AK i wpły- nał na wyznaczenie terminu wybu- chu powstania. Zwłaszcza że brak niemieckiego odwetu za niepodpo- rządowanie się zarządzeniu Fis- chera uznano w Komendzie za ob- jaw chwilowy, związany z preparato- waniami do ewakuacji całego miast- ta. W sztabie Bora-Komorowskiego uważano, że nastąpi ona w ciągu najbliższych dni.

29 lipca, na odprawie sztabu, dowódca AK nie wyznaczył jeszcze daty powstania. Uznał, że sowieci

zaczynają w ogóle. Uznano jednak, że jeszcze nie pora. Poranna od- prawa w dniu następnym również zakończyła się decyzją poprzedzo- ną głosowaniem, że trzeba czekać. Następną odprawę wyznaczono na godz. 18.00 tego samego dnia, za- nim jednak do niej doszło, Bór-Ko- morowski około godz. 17.00 wydał rozkaz płk. Chruścielowi rozpoczę- cia powstania 1 sierpnia o godz. 17.00. Co o tym zadecydowało? Momentem przełomowym stało się przybycie do Kwatery Głównej płk. Chruściela z meldunkiem, że czołgi rosyjskie są już na Pradze, a Niemcy pospiesznie cofają się, zrywając za sobą tory kolejowe i zaminowując mosty na Wiśle. Chruściel, który rano głosiwał je- szcze przeciw rozpoczęciu powsta- nia, teraz wnioskował o wyznacze- nie go na następny dzień. Uważał, że nadszedł czas i dalsza zwłoka doprowadzi do tego, że sowieci oswobodzą miasto, zanim AK zdą- ży uderzyć na Niemców. Bór-Komo- rowski podzielił ten pogląd i po zasięgnięciu opinii delegata rządu dał rozkaz do ataku.

Jak wyglądała faktycznie 31 lipca sytuacja pod Warszawą?

Od 27 lipca trwały natarcie 2. Armii pancernej gwardyjskiej wzdłuż szosy lubelskiej w kierunku Pragi. 28 lipca Stalin rozkazał do- wodzącemu 1 Frontem Białorus- kim, marszałkowi Konstantemu Ro- kossowskiemu opanowanie pomie- dzy 5 a 8 sierpnia Pragi i uchwycie- nie przyczółków na lewym brzegu Wisły na południe od Warszawy. W związku z tym rozkazem Rokos-owski 29 lipca wzmocnił na kierun- ku praskim działania 16. korpusu pancernego i przystąpił siłami dwóch armii (8. Armia gwardyjska i 1. Armia Wojska Polskiego) do zdobywania przyczółków w rejonie Dębina, Puław i Magnuszewa. Wie- czorem 30 lipca 16. korpus pancer- ny dotarł do Starej Miłosnej, 8. korpus pancerny posuwał się w kie- runku Okuniewa, a 3. korpus pan- cerny ok. godz. 20.00 zdobył Woło- min i Radzymin wchodząc w lukę pomiędzy 2. a 9. Armią niemiecką. 3. korpus nacierał już jednak re- sztami sił, kończyło mu się paliwo i zaczynało brakować amunicji. Nie był w stanie do końca opanować Wołomina i Radzymina, w obydwu miejscowości Niemcy utrzymali odosobnione punkty oporu. W do- wództwie 9. Armii niemieckiej zo- rientowano się w trudnym położe- niu 3. korpusu sowieckiego i na dzień 31 lipca zarządzono przeciw- uderzenie siłami pięciu dywizji pancernych w celu wyparcia go z niemieckiej luki. Przez cały dzień, 31 lipca Niemcy bez powodzenia nacierali na 3. korpus, udało im się natomiast oskrzydląć go od strony Okuniewa, ale na krótko. Wieczo- rem 31 lipca 8. korpus sowiecki wyparł Niemców z Okuniewa, lecz nie zdołał nawiązać łączności z 3. korpusem. Ponawiane kontrade- rzenia niemieckie pozwały pod koniec tego dnia inicjatywy stronę sowiecką, która na całej linii dzia- lała 2. Armii pancernej zaczęła przechodzić do obrony. W nocy 1 sierpnia, o godz. 4.10, dowódca 2. Armii dał rozkaz zaniechania dzia- łań zaczepnych i obrony pozycji. 9. Armia niemiecka powoli kontynu- wała ofensywę na Radzymin—Oku- niewicz bez większych sukcesów. Przejęcie inicjatywy przez stronę niemiecką było chwilowe i w prak- tyce spowodowało się właściwie tyl- ko do zatrzymania sowieckiego na- tarcia. Natomiast 1 sierpnia 8. Ar- mia gwardyjska zdobyła przyczółek pod Magnuszewem.

Czy w związku z tym powstanie w Warszawie wybuchło za wcze- nie? Biorąc pod uwagę tylko jego elementy wojskowe z pewnością tak. Zawiodły nerwy i rozpoznanie. Nie zorientowano się, że Niemcy właśnie ruszają do przeciwuderze- nia i nadejście wojsk sowieckich opóźni się; rozkaz rozpoczęcia po- wstania wprost zbiegł się z przeję- ciowymi niepowodzeniami 2. Armii pancernej; od której zależało opa- nowanie Pragi. Bez dotarcia do archiwów sowieckich z całą pew- nością nie można stwierdzić, czy Rokossowski na wieść o powstaniu wstrzymał natarcie, czy też unie- możliwił mu to Niemcy. Na pewno do tego dążyli, ale byli w stanie osiągnąć tylko krótkotrwały sukces, czego dobitnie dowodzą późniejsze wydarzenia. Gdyby chodziło tylko o czynnik wojskowy, to powstanie na tyłach Niemców zostałoby przez sowieków wykorzystane do pogłę- bienia ofensywy, bez względu na chwilowe trudności. Okoliczność, że nie skorzystali z tej szansy aż do upadku powstania, przemawia za tym, że nie chcieli.

KRZYSZTOF BAUER

TEMAT TO DRAŻLIWY

CO JEST MOŻLIWE TO MOŻLIWE

W ostatnim tygodniu, po wakacyj- nej konferencji prasowej Stefana Pastuszki, wiceministra edukacji, część prasy oburzała się na jedną z koncepcji, jaką podzielił się z dziennikarzami nowy wicemi- nister. Chodzi o rozważenie, czy możliwe i zasadne jest płacenie za studia pedagogiczne w przypadku, gdy ich absolwent nie podejmie pracy w oświacie. Przy czym wice- minister miał na myśli zwłaszcza absolwentów kolegów językowych przygotowujących nauczycieli języ- ków zachodnich.

Temat to drażliwy i to co najmniej z dwóch powodów. Prawdą jest, że płacenie za niepodjęcie pracy w wyuczonym zawodzie jest w sprzeczności z duchem czasu i wolnością osobistą. A jeżeli doty- czy to zawodu nauczycielskiego, który wymaga specjalnych umiejęt- ności — przysmus może wręcz być dla uczniów szkoliwy. Także wy- głoszona ad hoc sentencja — *nie ma pracownika z niewolnika* — przez Bożenę Dunajską, wice- prezes ZG ZNP, jest trafna i pokazu- jąca jeszcze w innym aspekcie pro- blem.

Ale za chwilę będzie jeszcze po- czątek roku szkolnego i tak jak dziś jest zgoda co do tego, że minęły już czasy nakazu pracy, tak za miesiąc rozpocznie się zbiorowy lament nad brakiem nauczycieli języków zachodnich i niemożliwością w związku z tym zaspokojenia bar- dzo dziś pożądaných potrzeb uczniów i rodziców. Bo przecież nauczyciele języka angielskiego czy niemieckiego są pierwsi na liście do zatrudnienia, a zabieganie o nich ociera się czasem o szantaż popelniony przez dyrektora szkoły (dziecko).

Kiedy prawie cztery lata temu organizowane były pierwsze kole- gia językowe, ten aspekt sprawy, choć wyraźny, starannie był pomi- jany. Istniała przecież uzasadniona obawa, że absolwenci kolegów nie trafią do szkół i że zostaną porwani do lepiej płatnych (i może atrakcyj- niejszych) zajęć. Mimo to w utwo- rzeniu takich form kształcenia wi- dziano szansę na dorobienie się własnych kadr i chyba większość uzna zasadność tej decyzji. Okaza- ło się później, że średnio około połowa absolwentów kolegium po- dejmuje pracę w szkole. Także dzi- siejsza statystyka to potwierdza. Jednak decyzje o pracy w szkole weryfikuje przede wszystkim kasa i oczywiście jest, że dopóki zawód nie będzie konkurencyjny finanso- wo, dopóty specjaliści od języków będą szukani ze świecą.

Ale jest także moralny aspekt tej sprawy, który usiłował poruszyć wiceminister — powinności wynikają- czej z bezpłatnej nauki tego wciąż deficytowego zawodu. Jakiekol- wiek kursy językowe kosztują dzi- siaj majątek, nie mówiąc już o kosz- tach prywatnych wyższych szkół menedżerskich, na które składają się całe rodziny i kształcą swoje dzieci, bo to w rezultacie ma się opłacić. A kolegia językowe są za darmo. I tylko od motywacji i zdol- ności zależy, jak wiele z nich słu- chacz skorzysta.

Czy to oznacza, że trzeba za nie płacić? Zdecydowanie — nie. Jed- nak gdy politycy przy innych draż- liwych sprawach typu: służba zdro- wia, ubezpieczenia przypominają, że to społeczeństwo z podatków finansuje te dziedziny, to te argu- menty odnoszą się także do szkol- nictwa. Ale przy próbie poruszenia tego dylematu głębiej niż się za- rzuty o łamanie wolności i suweren- ności oraz przerzucanie się argu- mentami politycznymi.

Niestety, prawie wszystko zaczy- na się i kończy na finansach. A to jest ten nierozwiązalny i dziś, i jutro problem, z którym trzeba się albo pogodzić, albo rozprawić.

(L J)

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

POWSTANIE WARSZAWSKIE

PODEJMOWANIE DECYZJI

dym razie stoi przed nią otworem droga na Warszawę. Zamiaru sto- czenia walki o stolicę jednak nie formował. Te wszystkie okoliczno- ści trzeba mieć w polu widzenia, by zrozumieć to, co nastąpiło na prze- strzeni kilkunastu najbliższych dni.

Przed wszystkim w ciągu tygo- dnia od daty wspomnianego rapo- ru do Londynu gen. Bór-Komorow- ski zmienił stanowisko w kwestii wybuchu powstania w stolicy. Nie uczynił tego sam, ale pod wpływem gen. Leopolda Okulickiego i gen. Tadeusza Pełczyńskiego. 21 lipca Bór-Komorowski był już zdania, że Warszawę należy oswobodzić na krótko przed spodziewanym wkro- czeniem wojsk sowieckich.

Pomiędzy 14 a 21 lipca miało miejsce spotkanie gen. Okulickie- go, będącego zastępcą szefa szta- bu Komendy Głównej AK, z szefem sztabu gen. Pełczyńskim i szefem oddziału operacyjnego sztabu płk. Józefem Szostakiem. Pełczyński wystąpił z postulatem konieczności podjęcia walki o Warszawę, zanim opuszczą ją Niemcy. Okulicki po- parł go, co do Szostaka należy przypuszczać, że uczynił to rów- nież. W każdym razie został za- proszony na zebranie jako ten, któ- ry podzielił stanowisko obu genera- tów. Następnie Pełczyński wziął na siebie zadanie przekonania Bo- ra-Komorowskiego i delegata rzą- du, Jana Stanisława Jankowskiego. Jednak już będąc na emigracji gen. Bór-Komorowski widział głównego projektodawcę powstania nie w Pe- łczyńskim, ale w Okulickim. Wydaje się, że z takim m.in. zadaniem Oku- licki został przetrzebiony z Włoch do kraju i to on był tym oficerem w Ko- mendzie Głównej, który skupiał wokół idei powstania nieliczną, acz wpływową grupę, która przeferso- wała myśl odbicia stolicy z rąk niemieckich. W każdym razie po jego upadku do Londynu dotarła informacja, że wspomniana grupa była niewielka, a Bór-Komorowski znalazł się pod jej wpływem. Co do Jankowskiego nie wiadomo, czy decyzja rozpoczęcia powstania w Warszawie była rezultatem jakie- goś przekonywania go bądź nacis- ków. Później w więzieniu sowiec- kim z całą pewnością obstawał przy jej słuszności i nie sprawiał wrze- nia kogoś, kto poszedł w tej ważnej sprawie za czymkolwiek zdaniem.

Po odprawie 21 lipca 1944 r., w trakcie której Bór-Komorowski wstępnie zatwierdził wysunięty przez Okulickiego wniosek wywoła- nia powstania w Warszawie, szef AK nadał meldunek do Londynu datowany tego samego dnia. Peł- czyński — już na emigracji — utrzy- mywał, że faktycznym autorem me- ldunku był Okulicki. Wynikało z nie- go, że dowództwo AK już nie prze- widuje stabilizacji frontu na linii Wistę i Sanu, lecz głęboki odwrót sił

spośród zebranych tylko płk Plu- ta-Czachowski miał wątpliwości, pozostali byli za walką. Otwarte pozostaje pytanie, czy byli za taką walką, jaką przyszło stoczyć, czy tylko za oczyszczeniem miasta z maruderów i tyłowych oddziałów niemieckich, co wynikało z ogólnych wytycznych planu „Burza”. Z pewnością nie w tym drugim sensie stawiał wniosek walki o War- szawę Okulicki i nakłoniony do jego przyjęcia Bór-Komorowski. Dowódca AK widział w przyszłym powstaniu nie tyle akcję profilak- tyczno-oczyszczającą, co kocioł, w którym zamierzał zamknąć Nie- mców w mieście i „wyrzucić”, jak się podobno miał wyrazić.

Pomiędzy 22 a 24 lipca odbyły się rozmowy pomiędzy Borem-Komo- rowskim a Jankowskim oraz Komis- ją Główną Rady Jedności Naro- dowej. Jankowski podczas rozmów w pełni popierał dowódcę Armii Krajowej, instruował go nawet, by zapoznając Komisję z sytuacją na froncie wschodnim i pod Warszawą nie wdawał się w zbyt szczegółowe objaśnienia, wręcz „żeby mówił mało”. Jankowskim prawdopodob- nie kierowała obawa przed wywo- łaniem długiej dyskusji, w której utonął by mogło sedno sprawy, ale nie jest też wykluczone, że sytuacja na froncie nawet w jego ocenie nie była aż tak oczywista, by nie mogły powstać wątpliwości co do szans powstania po bliższym jej przeana- lizowaniu. Tym bardziej że jeden z oficerów Komendy Głównej (płk Janusz Bokszczański) zajął od po- czątku krytyczne stanowisko wobec zamiaru stoczenia otwartej walki z Niemcami w Warszawie i nie krył się z tym. Zastrzeżenia Bokszcza- nina, że Niemcy będą w stanie powstrzymać swój odwrót, by roz- prawić się ze słabym powstaniem, a sowieci pewnie zaczekają aż to nastąpi, niemalże prorocze prze- ciecz, mogły też zaświadczyć w głowach członków Komisji. Do tego jednak nie doszło, Rada Jedności Naro- dowej wyraziła zgodę na powstanie zastrzegając jedynie, by została powiadomiona na 12 godzin przed jego wybuchem. Chodziło o czas na zorganizowanie instytucji cywil- nych.

Rozmowy pomiędzy dowódcą AK, delegatem rządu i Komisją Głó-wną RJN toczyły się na tle wzmagają- cej się wśród Niemców paniki, która osiągnęła swój szczyt 23—24 lipca i trwała do 27 lipca. Przez Warszawę codziennie maszerowa- ły kolumny pobitego wojska nie- mieckiego z oznakami rozluźnionej dyscypliny. Towarzyszyły im trans- porty rannych. Razem z wojskiem cofali się też niemieccy cywile, przebywający bądź zatrudnieni na Mazowszu i Podlasiu. 27 lipca za- częły się ewakuować nawet nie- które urzędy warszawskie. Widać było gołym okiem, że Niemcy czują

wę silnej dywizji SS „Hermann Göring”. Upřednio ewakuowane urzędy niemieckie powracały i wznawiały pracę. Zaobserwowa- no też wzmocnienie działającej na prawym brzegu Wistę 9. Armii nie- mieckiej i przejście jej do przeciw- uderzenia w rejonie Siedlce—Łu- ków.

Zamach na Hitlera, dokonany 20 lipca, widoczne oznaki klęski Niem- ców na froncie środkowym i spo- dziewane ich odejście aż poza linię Wisły legły u podstaw decyzji wszczęcia powstania. Z jego rozpo- częciem musiano jednak czekać, gdyż sytuacja na froncie przestała się rozróżniać tak, jak tego oczekiwa- no. Niemcy ochłonęli i wyraźnie zabierali się do organizowania tward- ej obrony na linii Wisły. Dywizja SS „Hermann Göring” została przetrzebiona na front, w Skierniewi- cach i Żyrardowie wyładowywała się dywizja SS „Wiking”. Były to dywizje pancerne pełnowartościowe pod względem bojowym o dużej sile uderzeniowej. W okolicach Mo- dina i Młocin pojawiła się dywizja piechoty zmotoryzowanej. Część piechoty Niemcy przetrzucili na pra- wy brzeg Wisły w celu wzmocnienia walczącej na przedpolu Pragi 73. dywizji piechoty. Wokół Warszawy skoncentrowali dużą ilość artylerii. Ściągnęli też pod Piaseczno dwie dywizje węgierskie, lecz te dla pla- nowanego powstania nie stanowiły zagrożenia. W samym mieście głów- ne ulice i arterie zostały obstawio- ne przez czołgi i wozy pancer- ne. Patrole SS i żandarmerii zaga- szczono. Dowództwo niemieckie zrezygnowało z wysłania na front całego wojska stacjonującego w Warszawie, część bojowych jed- nostek zostało skierowanych do pa- trolowania miasta. Były to wpraw- dzie przeważnie oddziały Własowa i Legionu Wschodniego, ale z pew- nością o wiele lepiej uzbrojone ani- żeli powstańcy. Na domiar złego późnym popołudniem 27 lipca gu- bernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, ogłosił przez me- gafony zarządzenie stawienia się w dniu następnym 100000 męż- czyzn do robót fortyfikacyjnych. W dowództwie AK nie wiedziano, ile w tym zarządzeniu jest faktycz- nej woli budowy umocnień na linii Wisły, a ile chęci obezwładnienia sztykującego się do powstania miast- ta. Podejrzewano i jedno, i drugie.

Zarządzenie Fischera ludność zi- gnorowała, zgłosiło się ledwie kil- kadziesiąt osób. Odegrało ono jed- nak swoją rolę, gdyż bardzo pod- grzało napiętą już i tak atmosferę w stolicy. Dowodzący siłami zbroj- nymi AK w Warszawie płk Antoni Chruściel obawiając się, że Niemcy pod pretekstem robót wywożą z miasta jego ludzi, wydał 27 lipca o godz. 19.00 rozkaz zbiórki od- działów w rejonach zgrupowań.

NOWE PROGRAMY

MAŁE OJCZYZNY

W wielu krajach i regionach świata już od jakiegoś czasu obserwuje się renesans „regionalności”. Często bywa on nazywany powrotem do korzeni, przebudzeniem etnicznym, małą ojczyzną. Postulat troski o dziedzictwo kulturowe pojawia się również w wielu dokumentach takich organizacji światowych jak: UNESCO czy Międzynarodowa Unia Geograficzna.

W ślad za nimi na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury przyjęto Kartę Regionalizmu Polskiego. Stwierdza się w niej między innymi, iż kontynuacja dokonujących się w naszym kraju przeobrażeń społecznych i politycznych będzie możliwa, jeśli w programie nauczania szkół wszystkich szczebli właściwe miejsce znajdzie tematyka regionalna. Dlatego w MEN powstał projekt nowego programu pt. „Dziedzictwo kulturowe w regionie”, który następnie rozestano do różnych ośrodków i instytucji oświatowych z prośbą o jego zrecenzowanie.

Celem edukacji regionalnej w szkole — zdaniem autorów nowego programu — jest ukształtowanie w uczniach poczucia własnej tożsamości regionalnej, zaangażowanie się w sprawy własnego środowiska, przy jednoczesnym otwarcu na inne społeczności i kultury. Jedną z podstawowych zasad nauczania powinno być wykorzystanie przykładów z najbliższego otoczenia ucznia — wspólnoty lokalnej, regionu — do pokazania wrastania człowieka w kulturę narodową.

Pogłębianie wiedzy o specyfice własnego regionu sprzyja także ukształtowaniu poczucia tożsamości narodowej, którą nazywa się „wspólną wyobraźnią”. Jej istnienie rozumie się mocniej poprzez identyfikację z „małą ojczyzną”, z tym co najbliższe nam, a więc krajobrazem, architekturą, folklorem i obyczajami.

Autorzy projektu programu zwracają także uwagę na niebezpieczeństwo przenikania do rodzimej kultury elementów obcych kulturowo (np. amerykańskie Walentynki, czy Halloween pochodzenia celtyckiego). Zauważają przy tym, że choć przed tego typu nowościami się nie obronimy i nie stanowią one istotnego zagrożenia dla tożsamości kulturowej, to jednak w jej staraniach wesprzeć powinna przede wszystkim szkoła. Jej działania edukacyjne wesprzeć powinny środki masowego przekazu, muzea, skanseny, a także odpowiednie wychowanie w rodzinie.

Treści programu „Dziedzictwo kulturowe w regionie” związane są m.in. ze zrozumieniem pojęć dotyczących: terytorium, wspólnoty, sfery kultury, postaw: patriotyzmu, nacjonalizmu, ksenofobii itp. oraz nazewnictwa regionalnego. Do ich realizacji wykorzystana powinna być ścisła współpraca z funkcjonującymi w danym regionie towarzystwami, stowarzyszeniami, domami kultury, z amatorskim ruchem artystycznym, a także z wybitnymi twórcami sztuki ludowej i przedstawicielami ginących już zawodów.

Zajęcia z edukacji kulturowej rozpocząć powinny się już od wczesnego dzieciństwa, przy czym ich forma i metoda pracy powinna być dostosowana do rozwoju psychofizycznego i intelektualnego dziecka oraz jego możliwości percepcyjnych i twórczych.

Program „Dziedzictwo kulturalne w regionie” już dziś można realizować w szkołach jako pewnego rodzaju modyfikację istniejącego programu lub jako program autorski np. w klasach o profilu humanistycznym czy artystycznym. Można go także włączyć do programu konkursów, olimpiad, kół zainteresowań, wycieczek, zielonych szkół, a także do tematyki szkoleń rad pedagogicznych. Zakłada się, iż program ten znajdzie swe należne miejsce w zreformowanej szkole, a w najbliższej przyszłości realizowany będzie w ramach tzw. ścieżki międzyprzedmiotowej.

W samym MEN, a dokładnie w opiniach dwóch departamentów: kształcenia zawodowego i b. departamentu kształcenia nauczycieli i edukacji ustawicznej projekt zyskał przychylną ocenę. Jednak o ile DKZ jego realizację upatruje w tzw. ścieżce międzyprzedmiotowej, o tyle DKN propozycję taką uznaje za chybioną. Zdaniem dyrektora departamentu, **Janusza Gęsickiego** klóciłoby się to bowiem z samym pojęciem regionalizmu. Za niewskazane uważa się także odgórne wprowadzenie tego przedmiotu do szkół, bowiem — jak podkreśla dyr. Janusz Gęsicki — nie od dziś wiadomo, że motywacja do aktywnych działań w zakresie kultury i sztuki rozwija się u młodych ludzi najsilniej poza rygorami lekcyjno-szkolnymi, przede wszystkim w styczności bezpośredniej z twórcami i artystami. Jednocześnie proponuje powiązanie tegoż programu z planami rozwoju gospodarczo-społecznego i kulturalnego danego regionu.

Za wprowadzeniem „Dziedzictwa kulturowego do szkół” opowiada się także Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zwraca przy tym uwagę na niektóre z jego mankamentów, dotyczące zagadnień realizacyjno-metodycznych. Wiąza się one z trudnościami integracyjnymi, które pojawić się mogą na tzw. ścieżce międzyprzedmiotowej.

Pełne poparcie zyskał program między innymi w opinii prof. dr hab. **Zbigniewa Jasiewicza**, przewodniczącego Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, który ma nadzieję, że wzbudzi on zainteresowanie i uzyska poparcie środowisk naukowych. Tym samym spowoduje, iż problematyka regionalizmu znajdzie się w programach studiów wyższych.

Spośród siedmiu opinii nadesłanych do MEN z kuratorów, a dotyczących „Dziedzictwa kulturowego” na szczególną uwagę zasługują dwie: z Katowic i Koszalina. W pierwszej, autorstwa **Andrzeja Króla**, przewodniczącego Katowickiego Oddziału Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Polskiego czytamy m.in.: „Na końcowy efekt naszej pracy ma również wpływ wiedza potoczna, przekazywana ze społeczności lokalnej do szkoły poprzez ucznia. Ta wiedza musi być traktowana jako uzupełnienie wiedzy naukowej. Jeśli autorzy i realizatorzy programów edukacji środowiskowej będą brali pod uwagę wspomniane wyżej zjawiska, to istnieje szansa, że wzbogacając wiedzę o regionie szkoła jest i będzie nadal czynnikiem postępu, przekształcającym społeczność lokalną”.

W opinii doradców metodycznych z Koszalina program wiedzy o regionie z powodzeniem realizowany może być zarówno na języku polskim, biologii, nauczaniu początkowym, geografii jak i historii. Zdaniem **Krystyny Gnacińskiej** to właśnie poprzez pryzmat historii regionalnej łatwiej zrozumieć młodzieży pewne procesy i zjawiska ogólne, rozgrywające się w skali kraju czy nawet kontynentu. Jednak przy obecnej symbolicznej jednej godzinie nauczania historii jest to raczej niemożliwe.

Zastrzeżenia te znajdują potwierdzenia także w recenzjach przedstawicieli Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych. **Aleksander Ławinski**, doradca metodyczny geografii ODN w Zielonej Górze stwierdza m.in.: redukcje czasu przeznaczanego na realizację treści programowych z geografii sięgają w niektórych szkołach 50 proc. W tej sytuacji rozszerzenie tematyki lekcji z tego przedmiotu o treści zawarte w programie Dziedzictwo kulturowe może okazać się niemożliwe. Szansa na ich realizację jest natomiast w wycieczkach szkolnych, konkursach, zielonych szkołach.

Wizytatorzy Zespołu Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku mają natomiast nadzieję, że program przyczyni się do „kształtowania poczucia własnej tożsamości nie jako postawy separacji, ale fundamentu tworzenia podstaw otwartych, liberalnych, tolerancyjnych, nastawionych na pluralizm różnych ludzkich kultur i ich zrozumienie”. Dlatego też wizytatorzy chcieliby, aby tematyce tej na odrębnych lekcjach poświęcić co najmniej jedną godzinę tygodniowo przez dwa lata. Jeśli zaś okaże się to niemożliwe to „Dziedzictwo kulturowe” realizować należy na różnego rodzaju zajęciach pozalekcyjnych. Podobnie bowiem jak przedstawiciele pozostałych WOM-ów przekonani są o potrzebie i celowości wprowadzenia programu do szkół jak najszybciej. Najlepiej — twierdzą — aby w planach pracy placówek oświatowych znalazł się już od września.

KRYSZYNA STRUŻYNA

EMERYTALNE PRZYMIARKI

Na razie wokół projektu reformy systemu ubezpieczeń społecznych panuje błoga cisza. Wakacje! To normalne, że niewielu o tej porze ma ochotę na jakiegokolwiek imaginację o emeryturze... Jakkolwiek zdarzają się wyjątki i od czasu do czasu na biurko ministra pracy lądują przesyłki z opiniami. Oczywiście są one negatywne — bo o pozytywach nikt nie ma zwyczaju pisać. Uwagi i opinie zbiera też skrzętnie Zarząd Główny ZNP, by na ich podstawie zrecenzować projekt reformy.

LETNIA DYSKUSJA...

U NAS

Według rzecznika resortu pracy oceny, które napływają, nie są ani wstrząsające, ani druzgocące — wbrew obawom autorów projektu. Dyskusja jest letnią i dosłownie, i w przenośni. Wydaje się, że brak większego zainteresowania tym projektem spowodowany jest nie tylko wakacyjną porą konsultacji — najgorszą z możliwych do tego, gdy rzeczywiście rząd chce się dowiedzieć co myśli o systemie ubezpieczeń większość społeczeństwa. Zapewniał o tym zainteresowaniu premier J. Oleksy przedstawiając i promując projekt. Twierdził on, że według tych opinii i uwag rząd będzie poprawiał tenże projekt lub zaproponuje zupełnie nową wersję systemu ubezpieczeń.

Drugim powodem bardzo letniego zainteresowania tym projektem jest fakt, że tak na dobrą sprawę nie bardzo jest jeszcze o czym dyskutować, bo jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy resort pracy przedstawił tylko szczegółowo pierwszy filar ubezpieczeń obowiązkowych, na który wszyscy solidarnie płacą składki. Niewiele jest tu zmian, które by w sposób szczególny poruszyły potencjalnych emerytów. Nawet proponowanie stopniowego wydłużania wieku emerytalnego kobiet do 65 lat nie wzbudziło takich protestów, jak się spodziewano, gdyż projektodawcy wydłużyli ten proces do 10 lat, co oznacza coroczne wydłużenie wieku emerytalnego o pół roku. Jednocześnie zapewniają, że uprawnienie do emerytury po ukończeniu 55 lat zostanie zachowane, jeżeli kobieta będzie miała 30-letni okres ubezpieczenia. a w chwili wejścia w życie nowych przepisów emerytalnych legitymować się będzie co najmniej 20-letnim okresem pracy.

Na podstawie przekazywanych symulacji przez resort pracy można było się przekonać, że zarówno kwoty obecnie wypłacanych świadczeń, jak i tych z nowego systemu niewiele się różnią in plus. W konstrukcji samego świadczenia dotyczącego pierwszego filaru nie ma też większych zmian. Przypomnijmy, że renta państwa to nic innego, jak obecny człon socjalny emerytury, a druga część uzależniona od wysokości składek i lat pracy niewiele się różni od obecnie obowiązującej, poza tym, że do stażu ubezpieczeniowego nie wlicza się okresów nieskładkowych takich jak: studia, urlopy wychowawcze itd...

Z pierwszych głosów w dyskusji wynika, że panuje dość powszechne przekonanie, że emerytura i renta powinna zależeć w większym stopniu od wysokości składek i lat pracy — to ma być świadczenie wypracowane, a nie zasiłek socjalny. Wszyscy podkreślają, że zasada solidaryzmu, na który tak często powołuje się resort pracy, jest szeroko stosowana. Składkę płaci się proporcjonalnie do dochodów, a więc więcej zarabiający płacą więcej i finansują w ten sposób gorzej zarabiających. Zasada redystrybucji środków jakkolwiek konieczna mogłaby być nieco ograniczona — twierdzą zwolennicy poglądu. — Najwyższy już czas, aby wycofywać się z socjalnego zabezpieczenia emerytalnego.

Na razie te głosy, mimo że nikt nie odmawia im słuszności, nie są brane pod uwagę, gdyż nasze zarobki i konsekwentnie składka — jest marna i ludzie najmniej zarabiający — przecież nie ze swojej winy — otrzymywaliby świadczenia, z których nie sposób by się utrzymać.

W projekcie nie przewidziano wcześniejszego przejścia na emeryturę osób zatrudnionych w szczególnie uciążliwych warunkach pracy lub w szczególnym charakterze, którzy obecnie korzystają z uprawnień do wcześniejszej emerytury (nauczyciele). **Na spotkaniu prezesów zarządów okręgów ZNP Lesław Nowacki, wice-minister odpowiadający za sprawy emerytalne, zaproponował** środowisku nauczycielskiemu utworzenie odrębnego systemu emerytalno-rentowego, jeżeli chcą nadal przechodzić wcześniej na emeryturę. System ten opierałby swoje wydatki na składkach, których wysokość byłaby skalkulowana odpowiednio do warunków nabywania uprawnień i do wysokości świadczeń. Oczywiście te warunki musiałby być przedmiotem rokowań. Jest to temat do szerokiej i długiej dyskusji. Niestety w czasie spotkania wiceminister nie zorientował bliżej zainteresowanych, jak od strony formalnej, a także materialnej (skąd wziąć pieniądze na rozruch funduszu) należy podchodzić do spra-

wy. Resort zakłada bowiem i w tym przypadku, długą i spokojną dyskusję.

Skoro adresatami tej reformy są przede wszystkim trzydziestolatkowie i „wcześni” czterdziestolatkowie, ich najbardziej interesowałby drugi filar ubezpieczeń, czyli emerytury dodatkowe. W lipcu minister L. Miller zapowiedział, że „coś bliższego” dowiemy się o nich dopiero z projektu ustawy o ubezpieczeniach dodatkowych, którą zamierza przedstawić późną jesienią.

Według wstępnych obliczeń już dzisiaj z tego drugiego filaru może skorzystać ok. 1,5 mln osób najlepiej zarabiających. Większość z nich jednakże zdecydowała się na opłacanie składek tylko wtedy, jeżeli kwota przeznaczona na nią będzie odliczona z podatku — jeśli nie w całości, to przynajmniej w części. Z informacji jakie uzyskałam na ten temat w Ministerstwie Finansów wynika, że resort finansów nie śpieszy się z jakimikolwiek propozycjami dotyczącymi ulg — jakkolwiek je rozważa. Z tej dyplomatycznej retoryki wynika wprost, że na Świętokrzyskiej (siedziba ministra finansów) jeszcze niewiele na ten temat się myśli. Europejscy fachowcy od ubezpieczeń twierdzą, że bez ulg podatkowych nie wydaje się możliwe wprowadzenie w życie tego drugiego filaru, czyli emerytur dodatkowych. Trudno bowiem znaleźć kraj w Europie, który by wprowadził je bez tych ulg.

GDZIE INDZIEJ

Reformując system emerytalny bynajmniej nie jesteśmy osamotnieni, przeciwnie od lat starzejąca się Europa zaczyna zmieniać swoje systemy emerytalne po to, aby zapewnić seniorom godziwą emeryturę. Zabiegi więc skupiają się głównie na przeciwdziałaniu przewidywanemu kryzysowi finansowemu funduszy emerytalnych. Dyskusje przebiegają tam bardzo wolno, co sprzyja wyborowi najlepszych rozwiązań. Sądzę, że warto się przyjrzyć — jakie emerytury mają inni (np. Belgia, Szwecja i Francja) i co usiłują zmienić w swoich systemach.

BELGIA

Wśród krajów europejskich jest w tej chwili krajem starzejącym się najszybciej. Emerytura jest traktowana tu jako tzw. zasłużone świadczenie pracownicze, a nie zasiłek socjalny. Wysokość emerytury określają tylko dwa parametry: okres pracy, czyli lata opłacania składki oraz wysokość wynagrodzenia z całego okresu kariery zawodowej. Ta zasada ekwiwalentności ubezpieczeniowej łamana jest tylko w jednym przypadku, gdy chodzi o minimalny poziom świadczenia. Emerytura minimalna otrzymują osoby, które mają pełny staż tzn. 45 lat pracy mężczyzna i 40 lat — kobieta. Wynosi ona dla osoby samotnej rocznie 276168 franków belgijskich (dla porównania średnie roczne zarobki w przemyśle pracowników niefizycznych wynoszą 1070 057 franków belgijskich). Belgowie określają — podobnie jak my zamierzamy to uczynić — maksymalny poziom dochodów przyjmowany za podstawę wymiaru świadczenia. Emerytura podstawowa (ustawowa) nie ma w swej formule elementu socjalnego (takiego jak np. u nas gdzie wszyscy dostają 24 proc. przeciętnego wynagrodzenia i to niezależnie od lat pracy i wysokości składek).

Pracownicy o wyższych zarobkach mogą uzupełnić swoją emeryturę płacąc skadkę na emeryturę dodatkową, która jest drugim filarem systemu belgijskiego. Składka jest dobrowolna. Ten system dodatkowy jest tworzony przez pracodawcę, który może, ale nie musi konsultować się ze związkami bądź radą przedsiębiorstwa — tworząc go. Pracodawca określa ściśle warunki uzyskania członkostwa tzn. czy wszyscy czy tylko pewna grupa może zostać objęta dodatkowym ubezpieczeniem. Zwykle proponuje go pełnoetatowym pracownikom zatrudnionym na czas nieokreślony, czasami nawet określają wiek minimalny i maksymalny ubezpieczonego. Często spotyka się w regulaminach przepis określający czas oczekiwania na przystąpienie do tego programu emerytalnego. Regulamin określa także jakiego rodzaju świadczenia będą wypłacane: emerytura, zasiłek w wypadku zgonu, renta in-

walidka itd. Bardzo ważnym zapisem są zasady postępowania w przypadku likwidacji zakładowego programu emerytalnego. Państwo gwarantuje ochronę obu filarów ubezpieczenia tzn. i podstawowego i dodatkowego, ale tylko do granicy, którą jest 60 proc. ostatnich zarobków przed przejściem na emeryturę.

Program emerytalny przygotowywany jest wspólnie z instytucją, która będzie go realizowała tzn. albo towarzystwem ubezpieczeń albo z funduszem emerytalnym. Następnie jest on konsultowany ze związkami zawodowymi (nie konsultuje się tylko decyzji o jego utworzeniu — pozostawiając to prawo wyłącznie pracodawcy — o czym wcześniej). Jeżeli pracodawca zdecydował się na powierzenie ubezpieczeń funduszowi emerytalnemu, najczęściej musi go powołać i łożyć na jego administrowanie — co jest bardzo kosztowne. Zwykle więc decyduje się na wybór towarzystwa ubezpieczeniowego, a dotyczy to zdecydowanej większości przedsiębiorstw, które po prostu wykupują polisy grupowych ubezpieczeń społecznych. Jeżeli pracownik nie ma możliwości dodatkowo ubezpieczyć się w swojej firmie może skorzystać z tzw. kasy międzyzawodowej.

Jak więc widać, belgijski system emerytalny jest bardzo zbliżony do naszego. Ostatnio w Belgii dokonano zmian w ustawie emerytalnej, które wprowadzają niewielkie zmiany między innymi i tę, że pracownik nie wyczeka na przyjecie do planu dodatkowego (emerytura dodatkowa).

SZWECJA

Jest w przededniu reformy systemu emerytalnego. Dyskusja na ten temat trwa już w Szwecji kilka lat. Ponoć wypowiedziało się o projekcie ustawy aż 100 różnych instytucji. Parlament szwedzki zaaprobował już główne kierunki reformy, która ma wejść w życie prawdopodobnie w 1996 roku.

Obowiązujący obecnie w Szwecji system emerytalny składa się z trzech członów. Emerytury podstawowe przysługują wszystkim mieszkańcom w jednakowej wysokości niezależnie od lat pracy i wysokości składek. Do tych emerytur wypłacane są jeszcze dodatkowe świadczenia związane z sytuacją materialną, rodzinną i mieszkaniową emeryta oraz jego stanem zdrowia. Prawo do emerytury podstawowej mają osoby, które ukończyły 65 lat.

Emerytury uzupełniające, które w praktyce obejmują zdecydowaną większość pracujących, przysługują tym, którzy przez określony czas uzyskiwali dochody na pewnym poziomie.

Emerytury dodatkowe, których jest trzy rodzaje dzieli się na trzy grupy: emerytury dla pracowników sektora publicznego, grupowe ubezpieczenia dla sektora prywatnego oraz ubezpieczenia indywidualne.

Proponowana reforma dotyczy emerytury podstawowej i uzupełniającej. Zamiast emerytur podstawowych mają być emerytury gwarantowane wypłacane tylko osobom, które nie nabyły prawa do emerytury lub płaciły bardzo małe składki nie wystarczające na bardzo niskie świadczenia. Mają być wypłacane od 2000 roku. Notabene emerytury będą realizowane tak jak dotychczas z bieżących składek — co zresztą nie jest polskim wynalazkiem. Szwedzi zakładają, że podstawą wymiaru emerytury będą dochody zsumowane ze wszystkich lat pracy. Zniesiono górny limit stażu pracy uwzględniany przy obliczaniu świadczenia (30 lat). W praktyce oznacza to, że dla uzyskania emerytury w podobnej wysokości co obecnie trzeba będzie przepracować 40 lat, a nie jak dotychczas 30. Zmianie ulega także pojęcie wieku emerytalnego. Szwedzi będą mogli odejść na emeryturę od 65 roku życia lub pracować dowolnie długo. Oczywiście im ktoś wcześniej przejdzie na emeryturę tym świadczenie będzie miało niższe. Układy zbiorowe pracy mają gwarantować wszystkim zatrudnionym możliwość zatrudnienia do ukończenia 67 roku życia. Przewidywana jest także możliwość wstrzymania pobierania emerytury i wznowienie pracy zarobkowej.

Od 1 stycznia 1995 roku Szwedzi płacą składkę w wysokości 2 proc. dochodów: po 1 proc. pracownik i pracodawca. Ze składek zbiera się ok. 63 proc. funduszu ubezpieczeniowego, reszta jest uzupełniana z podatków, pożyczek i procentów od zgromadzonego wcześniej funduszu emerytalnego.

FRANCJA

System emerytalny jest nietypowy i składa się z dwuczęściowego powszechnego systemu emerytalnego. Część pierwsza podstawowa ogranicza górny pulap świadczeń emerytalnych, konsekwentnie też ogranicza się wysokość wynagrodzenia będącego podstawą wymiaru składek. W ten sposób tworzy się pole dla systemu drugiego uzupełniającego, który prowadzi dwie główne instytucje: powszechne stowarzyszenie instytucji emerytalnych pracowników wyższego szczebla (a więc dotyczy to kadry) oraz stowarzyszenie emerytalnych systemów uzupełniających obejmujące pracowników niższego szczebla. Są to systemy bliźniacze oparte na tych samych zasadach, a przynależność do jednego z nich wiąże się z rodzajem i charakterem pracy, także z wysokością osiąganego wynagrodzenia. Przynależność do drugiego systemu — uzupełniającego, jest obowiązkowa. Niezależnie od prezentowanego powszechnego systemu we francuskim systemie istnieją także inne obowiązkowe ubezpieczenia organizowane najczęściej dla jednej lub kilku grup zawodowych.

We Francji, zgodnie z prawem podatkowym od dochodu brutto przed opodatkowaniem wyłącza się wszystkie składki na ubezpieczenia społeczne.

TERESA KONARSKA

Przeciętne polskie dziecko nie potrafi prawidłowo wykonać wielu ćwiczeń fizycznych, kłopoty sprawiają mu przewroty, podciągnięcie się na drabince, bieg z przeszkodami. Okazuje się nawet, że sprawność fizyczna dzisiejszego Jasia i Małgosi jest niższa niż ich rówieśników sprzed kilkudziesięciu lat.

Z ZADYSZKĄ CZY BEZ?

Z dr. BOLESŁAWEM DOBRZYŃSKIM z Instytutu Sportu, specjalizującym się w fizjologii wysiłku dzieci i młodzieży rozmawia Iza Kujawska

— Panie doktorze, jeśli Jasia zawodzi chwytność rąk i szybkość nóg, można przypuszczać, że kiedy zostanie Janem będzie miał kłopoty nie tylko z biegiem, ale i z chodzeniem. Jakie są przyczyny niezadawalającej sprawności fizycznej naszych dzieci?

— Przyczyn trzeba szukać w rodzinie i w szkole. Jeśli rodzice chcą mieć zdrowe i sprawne ruchowo dziecko, powinni wiedzieć, że musi ono otrzymywać nie tylko odpowiednią do swojego wieku porcję kalorii, ale i ruchu. To właśnie rodzice powinni zaszczerpieć swoim pociechom potrzebę wysiłku fizycznego, który jest nieodzownym elementem zdrowego stylu życia. W Skandynawii np. rodzice wspólnie ze swoimi dziećmi uprawiają sport i turystykę. U nas więcej się na ten temat mówi niż robi, za to głównie narzeka na brak pieniędzy. A przecież podstawowa rekreacja nie wymaga dużych nakładów — wystarczy tenisówki i dresy. W Polsce dość mamy przestrzeni — pięknych łąk i lasów — a więc dla chcącego nic trudnego, problem jednak w tym, żeby chcieć.

Drugim ważnym miejscem, gdzie dziecko powinno umocnić i rozwinąć nabyte w domu nawyki zdrowego stylu życia powinna być szkoła. Jej zadaniem jest przecież wszechstronny rozwój ucznia — a więc zarówno intelektualny, jak i fizyczny. Tak się jednak składa, że szkoła realizuje wiele przedmiotów zapewniających sprawność umysłową i tylko jeden (w dodatku w wymiarze 2 godzin w tygodniu), który rozwija wydolność i sprawność motoryczną dziecka. Ta rażąca dysproporcja świadczy o tym, że w procesie szkolnej edukacji nie docenia się rozwoju fizjologicznego młodego organizmu.

Zapomina się również o tym, że brak odśrośowania bodźca, jakim są ćwiczenia fizyczne na lekcjach wf powoduje trudności w nauce, kłopoty z koncentracją, nerwowość, szybkie zmęczenie, zmniejszenie i zmęczenie nauką. Wysiłek intelektualny jest bowiem ogromnym obciążeniem dla organizmu. Na przykład w czasie klasówki z matematyki, częstotliwość tętna ucznia dochodzi do 130 uderzeń na minutę — jest to takie samo obciążenie, jakie występuje podczas biegu z prędkością 9 km na

godzinę. A uczeń bardzo często musi pokonywać wysiłek intelektualny, przekraczający próg jego wytrzymałości.

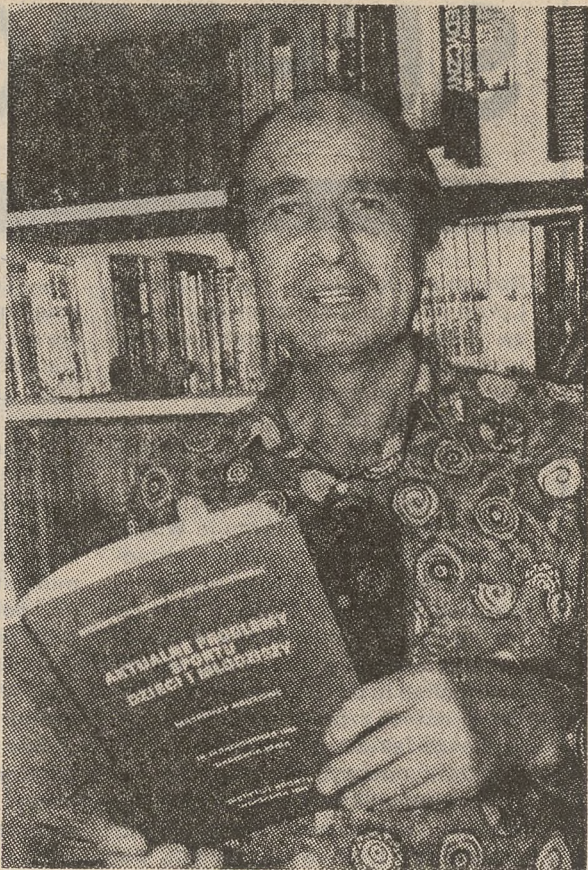
Antidotum na przeciążenie umysłowe są właśnie ćwiczenia fizyczne i ruch, które usprawniają układ oddechowy i krwionośny. Dobrze dotleniony organizm staje się bardziej odporny na stres.

— Ale po matematyce jest lekcja wf. Czy 2 godziny kultury fizycznej w tygodniu nie gwarantują prawidłowego rozwoju fizycznego uczniów?

— Jeśli szkoła ma zapewnić nie tylko intelektualny rozwój ucznia, to na zajęcia kultury fizycznej powinno się przeznaczać co najmniej 6 godzin tygodniowo, przy czym jedne zajęcia powinny trwać nie krócej niż 2 godziny lekcyjne. Dopiero taka ilość czasu pozwala na dobór optymalnych ćwiczeń, wpływających na rozwój wydolności fizycznej i cech motorycznych ucznia.

Niekiedy zdarza się, że te jedyne 45 minut lekcji wf sprowadza się do gry w piłkę i różnych improvizacji.

Obserwacje wydolności fizycznej dziewcząt i chłopców wykazały niską odporność ich organizmów na długotrwały wysiłek. W badanej przeze mnie na przestrzeni 4 lat grupie uczniów chłopcy miesięcznie przebiegli 5,23 km, co w przeliczeniu na 1 lekcję wf dało 0,65 km, dziewczęta — 0,07 km (0,66 km). Powyższe dane nie gwarantują odpowiedniego wzrostu parametrów fizjologicznych uczniów poza próg uwarunkowań genetycznych. Dlatego koniecz-



Antidotum na przeciążenie umysłowe są ćwiczenia fizyczne i ruch — twierdzi dr Bolesław Dobrzyński

Fot. Jan Balana

ne jest zwiększenie objętości zajęć o charakterze biegowym.

— Dlaczego właśnie bieg jest tak ważny dla budowania wytrzymałości organizmu?

— Ćwiczenia biegowe są tym bodźcem, który ma dominujący wpływ na rozwój układu oddechowego, od którego uzależniona jest praca całego organizmu. Tlen jest niezbędny do prawidłowego przebiegu podstawowych przemian fizjologicznych w organizmie. Im wyższy jest jego pobór, tym korzystniejsze są zachodzące w naszym ciele procesy. Niedostateczna ilość tlenu powoduje zaburzenia w pracy organizmu.

— Co pan sądzi o dość powszechnej u nas praktyce zwalniania uczniów z zajęć wychowania fizycznego?

— Stanowczo sprzeciwiam się podobnym praktykom, które tylko szkodzą tym dzieciom. Uczeń, który ma określone defekty rozwojowe, powinien

Z NOTATEK NAUCZYCIELA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

- 18 chłopców z LO z 1992 r. 12 spośród nich miało 175 cm wzrostu i 6 powyżej 180 cm. Najlepszy wynik w biegu na 1000 m — 3:15 min., najgorszy — 5 min. 6 podciągnąć na drążku wykonało 5 uczniów.
- 22 uczniów z LO z 1971 r. 13 chłopców miało ponad 180 cm wzrostu, 6 — poniżej 175 cm. Najlepszy wynik w biegu na 1000 m — 3:03,

najgorszy — 3:55. Czterech uczniów nie wykonało 6 podciągnięć na drążku.

- 20 chłopców z LO z 1951 r. Jeden z nich miał 180 cm wzrostu, dziesięciu — powyżej 175 cm. W biegu na 1000 m trzech miało wynik poniżej 3 minuty, najgorszy 3:45. 6 podciągnąć na drążku nie wykonał 1 uczeń.

UCZNIOWIE O SOBIE

W SAM RAZ

Jak postrzegają swój wygląd, zdrowie, relacje z rówieśnikami, czy potrafią dbać o swoją kondycję i racjonalnie się odżywiać — na te pytania odpowiadają sami uczniowie w ankiecie przeprowadzonej przez Zespół Pediatrii Społecznej i Medycyny Szkolnej Instytutu Matki i Dziecka pod kierunkiem prof. Barbary Woynarowskiej. Badaniami objęto 2243 chłopców i 2284 dziewczęta w wieku 11, 13 i 15 lat z 11 województw.

Zdecydowana większość młodzieży pozytywnie ocenia ogólny stan swojego zdrowia. „Za nie bardzo zdrowych” uważa się 11 proc. ankietowanych uczniów. Dziewczęta częściej niż chłopcy czują się „nie bardzo zdrowe”. Z wiekiem zmniejsza się odsetek młodzieży, która uważa, że jest „bardzo zdrowa” i zwiększa się „nie bardzo zdrowych”. Również większość młodzieży ocenia swoją sprawność fizyczną jako bardzo dobrą i dobrą, i tylko 3 proc. — jako złą. Chłopcy częściej niż dziewczęta stawiali sobie w tym przypadku ocenę dobrą.

Na pytanie: jakie w okresie 6 miesięcy poprzedzających ankietowanie odczuwali dolegliwości, uczniowie najczęściej wymieniali zmęczenie, rozdrażnienie lub zły humor. Najrzadziej — bóle pleców, brzucha, przegiębienie i zawroty głowy. Wszystkie wymienione dolegliwości częściej występowały u dziewcząt niż u chłopców.

W miarę dorastania dziewczęta coraz częściej skarżyły się na zbyt częste stany zdenerwowania.

Prawie 60 proc. młodzieży uważa, że wygląda „dość dobrze” i „bardzo dobrze”. Chłopcy częściej niż dziewczęta określają swój wygląd jako bardzo dobry. Z wiekiem u obu płci wzrasta krytycyzm co do własnego wyglądu.

Na pytanie: czy jest coś, co chciałbyś zmienić w swoim wyglądzie, twierdząco odpowiedziało 45 proc. uczniów i 68 proc. uczennic. Wraz z wiekiem u obu płci rośnie niezadowolone z swojej aparycji. Więcej niż połowa ankietowanych napisała, że ich waga ciała jest „w sam raz”. Znacznie więcej chłopców niż dziewcząt uważa, że są zbyt szczupli. Wraz z wiekiem coraz więcej chłopców twierdzi, że są za szczupli, a dziewcząt, że są za grube. Zadowolonych ze swojego wzrostu jest tylko 55 proc.

uczniów. Co trzeci nastolatek uważa, że jest za niski. Tylko 6 proc. chłopców i 8 proc. dziewcząt uważa, że są za wysocy.

Jakie jest zatem samopoczucie psychofizyczne naszych nastolatków? Otóż okazuje się, że większość młodzieży wierzy w swoje siły i możliwości, zdecydowana większość jest zadowolona lub bardzo zadowolona ze swojego życia. Poczucie zadowolenia u obu płci jest podobne i z wiekiem się obniża. U 15-latków, w porównaniu z 11-latkami, jest ono mniejsze dwukrotnie u chłopców i trzykrotnie u dziewcząt.

Odczuwanie samotności, jak wynika z badań, nie jest tylko domeną starszego wieku. Cierpi na nią 11 proc. nastolatków. Przy czym więcej jest dziewcząt, które bardzo często lub dość często czują się samotne. Z wiekiem u obu płci zwiększa się odsetek skarżących się na osamotnienie. Dziewczęta też częściej niż ich koledzy przyznają się do uczucia bezradności, ponad połowa uczniów rzadko lub nigdy jej nie doświadcza. Dziewczęta miejskie jednak rzadziej czują się bezradne niż ich rówieśnice na wsi.

Wiemy jaką tragedią dla dziewczyny jest utrata przyjaciółki. Jak wynika z ankiety, dla 20 proc. młodzieży zdobycie nowego przyjaciela jest niezwykle trudne, większą część jednak, na szczęście, nie ma z tym kłopotu. Dziewczęta zazwyczaj mają jedną przyjaciółkę, chłopcy — dwóch lub więcej przyjaciół. Większość uczniów więcej niż dwa razy w tygodniu spędza wolny czas w towarzystwie rówieśników. Więcej chłopców niż dziewcząt spotyka się z kolegami 4—5 razy w tygodniu, bezpośrednio po lekcjach. Częściej młodzież z miasta niż ze wsi spędza wolny czas z kolegami lub koleżankami po zajęciach szkol-

nych. Różnice te są bardzo znaczące w przypadku dziewcząt. Co czwarty uczeń nie spędza żadnego wieczoru w tygodniu z kolegami. Dziewczęta częściej niż chłopcy spędzają popołudnia bez przyjaciół. Z wiekiem zwiększa się liczba nastolatków, którzy spędzają w towarzystwie kolegów 5—7 wieczorów. Dotyczy to głównie młodzieży miejskiej.

Chłopcy w każdym wieku ćwiczą więcej niż ich koleżanki, ale najmniej czasu na wysiłek fizyczny poświęcają 13-latkowie. U obu płci odsetek ćwiczących rzadko zwiększa się z wiekiem. Chłopcy więcej czasu poświęcają też na oglądanie tv. Odsetek oglądających programy telewizyjne uczniów jest większy wśród 11- i 13-latków niż 15-latnich chłopców. Chłopcy spędzają też znacznie więcej czasu na oglądaniu filmów wideo i grach komputerowych niż dziewczęta. Cztery godziny i więcej czasu tygodniowo poświęca na te zajęcia odpowiednio 28 i 24 proc. chłopców oraz 14 i 5 proc. dziewcząt. Odsetek chłopców przeznaczających na te zajęcia 4 godziny i więcej w tygodniu zwiększa się wraz z wiekiem. Oczywiście młodzież wiejska poświęca na te czynności mniej czasu.

Z badań ankietowanych wynika, że u chłopców istnieje więcej nieprawidłowości w zakresie zachowań zdrowotnych niż u dziewcząt. Chłopcy nie spożywają codziennie surowych owoców, warzyw i mleka — na wsi ten odsetek jest jeszcze większy. Także chłopcy częściej niż dziewczęta piją słodkie napoje gazowane i spożywają więcej słodkich niż ich rówieśnicy na wsi.

W dniu badania nie spożywało w domu pierwszego śniadania 11 proc. chłopców i 19 proc. dziewcząt, a w szkole żadnego posiłku

odpowiednio 26 i 22 proc. Obu posilków nie zjadło 4 proc. uczniów. Z wiekiem zwiększa się odsetek dziewcząt, które przychodzą do szkoły na czczo i nie jedzą w szkole żadnego posiłku. Bez pierwszego śniadania przychodzi na lekcje więcej uczniów na wsi niż w mieście. Wszystkie 5 posiłków w ciągu dnia spożyło 25 proc. ankietowanych, a tylko jeden — 3 proc. uczniów. Więcej dziewcząt niż chłopców stosuje dietę, aby schudnąć. Tendencja do odchudzania wzrasta u uczennic z wiekiem, zaś u chłopców maleje.

Na pytanie: jak często zdarza się, że jesteś głodny, gdyż twoim rodzicom nie wystarcza pieniędzy na zakup żywności, odpowiedzi „często” udzieliło 1 proc., „czasami” 7 proc. ankietowanych. Częściej odczuwali głód uczniowie ze wsi.

Z przestrzeganiem higieny ust u młodzieży, co jest podstawowym elementem zapobiegania próchnicy — nie jest najlepiej. W każdym wieku dziewczęta częściej zęby częściej niż chłopcy. Częściej niż 1 raz dziennie czyści zęby 65 proc. młodzieży w mieście i 51 proc. na wsi. Co drugi chłopiec i co trzecia dziewczyna czyści zęby zbyt rzadko.

W ankiecie uczniowie przyznali się do swoich nałogów. Dziewczęta znacznie rzadziej niż chłopcy podejmowały próbę palenia papierosów. Jednak w wieku 15 lat palenie tytoniu ma za sobą już ponad połowa dziewcząt i 65 proc. chłopców. Aktualnie z różną częstotliwością pali 18 proc. chłopców i 8 proc. dziewcząt, codziennie — 8 proc. chłopców i 3 proc. dziewcząt.

Natomiast napoje alkoholowe w każdym tygodniu pije 16 proc. chłopców i 6 proc. dziewcząt (głównie piwo), zaś w ciągu miesiąca

ćwiczyć więcej niż dziecko zdrowe. Tylko w ten sposób można zniwelować niektóre niesprawności i wzmocnić organizm. Ale jest to możliwe tylko wówczas, jeśli dzieci te będą ćwiczyły według indywidualnych programów dostosowanych do ich stanu zdrowia i możliwości.

— To jednak wymaga dodatkowych pieniędzy, o które coraz trudniej. Tak jak coraz trudniej o kluby sportowe czy inne miejsca, gdzie uczeń mógłby bezpłatnie lub za niewielką opłatą oddawać się ćwiczeniom. Ciekawi mnie, jaki jest stan usportowienia dzisiejszej młodzieży szkolnej?

— Od 10 lat notujemy mizerne zainteresowanie sportem wśród uczniów. Niskie nakłady na kulturę fizyczną i sport (w tym roku najniższe od 50 lat) spowodowały upadek ponad 50 proc. klubów sportowych i dewastację wielu obiektów rekreacyjno-sportowych, a także odpływ kadry szkoleniowej. Sytuację pogarsza fakt, że uboższej rodziny nie stać na kupno dzieciom sprzętu sportowego czy opłacenie zajęć sportowych i rekreacyjnych, które dziś kosztują. Wszystko to tworzy bardzo pesymistyczny obraz usportowienia młodego pokolenia. Z danych GUS wynika, że w Polsce sportem zajmuje się mniej niż 15 proc. młodzieży, podczas gdy w krajach Europy Zachodniej najniższy wskaźnik 50 proc. młodzieży uprawiającej sport mają Hiszpanie i Grecy.

Obniżenie zainteresowania sportem jest jednym z czynników sprzyjających rodzeniu się patologii wśród młodzieży. Skoro młody człowiek nie może z różnych powodów wyładować nadmiaru swojej energii we właściwy sposób, szuka dla niej ujścia w chuligaństwie, alkoholizmie, nikotynizmie, narkomanii, które obejmują coraz to młodsze roczniki młodzieży. 75 proc. uczniów ze szkół podstawowych ma za sobą doświadczenia z piciem alkoholu, ponad 1 mln ma kontakt ze środkami odurzającymi, wśród których uzależnionych jest ponad 300 tys. (wg danych MONAR). Próby samobójcze podejmuje ok. 2 tys. młodych ludzi przed ukończeniem 19 roku życia. Już najwyższy czas, aby nasze władze skoncentrowały się na tych problemach i podjęły opracowanie programu prozdrowotnego wychowania młodego pokolenia.

— Jaka jest w tym wszystkim rola naukowców zajmujących się sprawami zdrowotności młodych Polaków. Czy wyniki badań kogoś interesują?

— Nauka od dawna stara się dotrzeć do decydentów oświaty. Zjawiska związane z pogarszaniem się sprawności fizycznej dzieci i młodzieży są badane i opisywane. Problematyką tą staramy się zainteresować jak najszersze gremia osób, które mogą wpłynąć na zmianę sytuacji.

W ub.r. Instytut Sportu zorganizował I Interdyscyplinarną Krajową Konferencję na temat kondycji fizycznej młodego pokolenia. Jesienią tego roku odbędzie się w Spale druga konferencja poświęcona problematyce prozdrowotnego wychowania fizycznego oraz problemom sportu dzieci i młodzieży. Na to spotkanie Senat (pod jego patronatem odbędzie się ta impreza) zaprosił m.in. wojewodów, rektorów akademii medycznych i wychowania fizycznego, którzy przedstawiają koncepcje kształcenia lekarzy i nauczycieli wf dla potrzeb wychowania prozdrowotnego.

— Czego pan — jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego — spodziewa się po tej konferencji?

— Generalnym założeniem tego forum jest przełożenie nauki na potrzeby praktyki. Stąd oczekuję, że referaty i dyskusje, z których zostanie opracowany osobny materiał ujmujący wstępne rozwiązania strukturalne powyższego problemu przemówi do wyobraźni wychowawców i tych, którzy mają wpływ na organizację zajęć lekcyjnych i sportowych.

— Dziękuję za rozmowę.

— 26 proc. chłopców i 12 proc. dziewcząt. Około 60 proc. uczniów pije sporadycznie szampana.

Dziewczęta częściej niż chłopcy przyjmowały leki, szczególnie z powodu bólów głowy, brzucha i przebiegania. Z wiekiem rośnie liczba dziewcząt używających leków z powodu tych dolegliwości.

W okresie dojrzewania młodzież próbuje pierwszych kontaktów seksualnych. Jak wynika z ankiety stosunek seksualny miało 17 proc. badanej młodzieży w wieku 15 lat (24 proc. chłopców i 10 proc. dziewcząt). Dziewczęta w mieście częściej niż na wsi. Chłopcy częściej używali środków antykoncepcyjnych niż dziewczęta.

W ankiecie znalazło się też pytanie: jak często zapinasz pasy bezpieczeństwa w czasie jazdy w samochodzie osobowym? „Zawsze” i „często” — odpowiedziało 65 proc. uczniów, „czasem” i „rzadko” lub „nigdy” 20 proc. Chłopcy częściej niż dziewczęta wykazywali poczucie ostrożności.

Zdaniem autorów raportu, uzyskany na podstawie danych ankietowych obraz zachowań zdrowotnych młodzieży szkolnej nie jest optymistyczny. W szczególności niekorzystnej sytuacji jest wiejska młodzież szkolna. Najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest zwiększająca się liczba uczniów palących papierosy i pijących alkohol. Stwarza to duże zagrożenie dla zdrowia i prowadzi do przedwczesnej niepełnosprawności.

IK

17 NASZ 90 LEKSYKON

W kolejnym odcinku prezentujemy biogramy działaczy okręgu częstochowskiego

STEFAN STROJNY

Dyrektor i organizator szkolnictwa zawodowego w Częstochowie. Uczestnik wojny obronnej w 1939 roku. Z ZNP związany od 1936 roku. Przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Częstochowie.

Urodzony w 1913 r. w Częstochowie. Szkołę Podstawową ukończył w 1929 r., a Seminarium Nauczycielskie w 1935 r. Przez rok (w latach 1935—1936) przebywał w szkole Podchorążych Rezerwy w Lucku (Wolyn). Ukończył ją w stopniu plutonowego podchorążego. Bezpośrednio po ukończeniu szkoły podchorążych pracował w Szkole Prywatnej im. Węgurskiej-Polfańskiej w Częstochowie. W 1937 r. odbył ćwiczenia wojskowe w Sarnach (50 Pułk Strzelców Kresowych) i otrzymał awans na sierżanta podchorążego. W styczniu 1938 r. otrzymał patent oficerski jako podporucznik piechoty.

Od września 1937 r. do września 1938 pracował w Szkole Podstawowej w Stawikowce, powiat Włodzimierz Wołyński, skąd został przeniesiony do Szkoły Podstawowej w Borze Zajacińskim, gmina Przysatki.

W 1939 r. brał udział w wojnie obronnej (obrona Uścituga) w 23 Pułku im. Lisa Kuli. Walczył do 27 września 1939 r.

Po kampanii wrześniowej powrócił do pracy w szkole w Borze Zajacińskim. W grudniu 1939 r. wrócił do Częstochowy i podjął pracę w Hucie Częstochowa (jako robotnik), pracował tu do wyzwolenia. W lutym 1945 r. przystąpił do organizowania szkolnictwa zawodowego na terenie Częstochowy. 1 marca 1945 r. rozpoczęła działalność Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa nr 1, w której został zastępcą dyrektora.

W latach 1946—47 ukończył wyższy kurs dla nauczycieli szkół zawodowych. W latach 1948—49 był dyrektorem Gimnazjum Włodzimieckiego. W 1949 kuratorium kieleckie powierzyło mu stanowisko dyrektora Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej, które pełnił do października 1950 r. W tym czasie został słuchaczem Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Katowicach, po ukończeniu której pracował jako instruktor oświaty szkół zawodowych (do 1953 r.). Z funkcji tej został zwolniony na własną prośbę i powierzono mu obowiązki dyrektora Technikum Hutniczego, w którym pracował do przejścia na emeryturę, tj. do 1973 r.

Do ZNP wstąpił w 1936 r. W latach 1946—50 był członkiem Zarządu Oddziału Miejskiego w Częstochowie, od 1953 do 1959 roku — członkiem Zarządu Okręgu w Katowicach, a w latach 1953—1957 członkiem prezydium Zarządu Oddziału w Częstochowie. Od 1975 roku działał w Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów jako wiceprzewodniczący i (dwie kadencje) przewodniczący. Tę ostatnią funkcję pełnił do 1994 r.

W latach 1958—1984 był radnym Miejskiej Rady Miasta Częstochowa. W 1977 roku został wpisany do Księgi Zasłużonych dla województwa częstochowskiego.

KAZIMIERZ HAWRO

Nauczyciel i dyrektor szkół średnich. Urodzony działacz społeczny i związkowy. Prezes Oddziału Zarządu Głównego ZNP w Częstochowie. Przez kilka lat przewodniczący Rady Programowej „Głosu Nauczycielskiego”. Członek Komitetu Wykonawczego FIZE — przewodniczący Światowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego.

Urodził się w 1932 roku w Husowie, ale swoje życie zawodowe związał z Częstochową. Tutaj rozpoczął pracę w 1956 r. jako nauczyciel biologii w Liceum im. Mikołaja Kopernika. W tym samym roku wstąpił do

SUPEROWO

CD ZE STR. 1

Rosjanie polskiego pochodzenia. Łatwo dogadują się z rówieśnikami ze Skierniewic, gdy brakuje słów używają języka gestów. Niczym się nie różnią od swoich polskich kolegów i koleżanek, chociaż może zaskakiwać to, iż piętnastolatki są mocno umalowane i wyperfumowane.

— Dzieci pochodzą z rodzin średniozamożnych — informuje **Wiktor Molodowsky**, wychowawca a jednocześnie nauczyciel języka rosyjskiego z Kazachstanu. Część z nich po raz pierwszy odwiedziła Polskę, chociaż zdarzają się i tacy, którzy przyjechali tu po raz trzeci i czwarty. Są to dzieci z przeciętnych rodzin, ale także lekarzy, dyrektorów, urzędników i nauczycieli. Zdarzają się takie, których stać na codzienne zakupy. Bazar cieszy się dużą popularnością nie tylko wśród dzieci, ale i opiekunów grupy kazachskiej.

— Na kolonii podoba mi się wszystko — dopowiada **Marina Paszkowska**, uczennica IX klasy ze szkoły w Akmaie. Zabytki, które zwiedziliśmy, komputery i nasi wychowawcy. Wspaniale jest też jedzenie, chociaż nieco inne niż w naszym kraju.

— Zaskoczyła mnie tutaj przyroda — kontynuuje jej koleżanka **Swietłana Dudko**. Jest tak zielono, wszędzie są drzewa i krzewy, a u nas tylko step. W naszym domu mówi się, że w Kazachstanie latem wszystko wysycha, zimą dla odmiany zamarza. Chciałabym mieszkać w Polsce i już nie wracać do Kazachstanu.

Z rozmów z polonijnymi kolonistami wynika, iż z utęsknieniem czekają na repatriację do Polski. Do kraju swoich przodków czują sentyment, chociaż przyznają też, że tutaj szybko można poprawić swoją sytuację materialną, godnie żyć i pracować. Zapytane: czy potrafiłyby przystosować się do życia w innych warunkach — długo się zastanawiają.

— Chcielibyśmy żyć wśród was, mieć swój kraj rodzinny, być tutaj — mówi na odchodnym **Aleksander Lisicki**, uczeń z Akmały.

PEDAGOGIKA ZABAWY

W ośrodku wczasowo-kolonijnym „Libella” w letniskowej wsi Popielżyn-Zawady (woj. ciechanowskie), jak makiem zasiał. Nikogo nie ma, bowiem 43 kolonistów wypoczywa nad rzeką Wkrą. Przed stołówką stoi jednie samochód sanepidu. Panie ze stacji sanitarno-epidemiologicznej w Płońsku właśnie pobierają próbki posilków z kuchni. Przeglądne już sypialnie dzieci, sanitariaty i łazienki. Nie mają uwag co do stanu tych pomieszczeń. Wyjeżdżają więc zadowolone, że w tym przypadku nie trzeba było nikogo upominać lub karać.

Na niewielkiej zalesionej plaży nad Wkrą roześmiani koloniści siedzą wokół naszego reportera i przekrzykując się opowiadają o fantazyjnych dniach spędzonych w Popielżynie. **Magdalena Stolarczyk**, uczennica VI klasy Szkoły Podstawowej nr 138 w Warszawie, opowiada o wycieczce do Płocka i Jońca, o leśnych spacerach i kielbaskach pieczonych na ognisku.

— Tutaj jest fajnie — dodała jej koleżanka **Marzena Majewska**, bo się nie stresujemy — wszystkie zajęcia odbywają się na luzie. Możemy kłaść się spać nawet po 22 godzinie, a wstawać przed dziewiątą.

Kilkuletni chłopczyk w sekrecie informuje, iż w lesie nie ma kleszczy, o których tak dużo się teraz mówi. Dzieci przekrzykując się wymieniają najciekawsze zabawy: podchody, miniliste przebojów, randkę w ciemno, pocztę francuską i Hollywood, czyli parodiowanie gry aktorów.

— Nigdy się nie nudzimy — mówi. W niepogodę panie organizują konkursy plastyczne.

Gdy wracamy na obiad do ośrodka, **Krystyna Jeleń**, wychowawczyni grupy opowiada o swojej pasji — pracy z dziećmi.

— Od trzech lat jestem na emeryturze, wcześniej pracowałam w szkole podstawowej — mówi. Zawsze mam wokół siebie dzieci, bo wiem kocham tę pracę — stanowi ona sens mojego życia. Te dzieci są takie fajne, zaskakują nas swoją pomysłowością, ale niestety w większości pochodzą z zaniedbanych rodzin.

Potwierdza to kierowniczką kolonii **Ewa Perz**, na co dzień nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 124 w Warszawie.

Kolonia została zorganizowana przez Urząd Gminy Warszawa-Wawer, dla dzieci z biednych rodzin — informuje. Gminny Wydział Oświaty pokrywa całość kosztów dwutygodniowego pobytu dzieci. Tylko kilkoro symbolicznie zapłaciło po 300 tys. starych zł. Zaskakuje nas wspaniała opieka ze strony burmistrza gminy i samorządu, i proszę sobie wyobrazić, że co kilka dni dzwonią z pytaniem, czy czegoś nam nie brakuje. Mamy także drugiego wspaniałego wujka **ks. Tadeusza Wołowca** z Jońca. Gdy odwiedził się o naszym pobycie w Popielżynie natychmiast zadeklarował pomoc. Wynajął autokar na wycieczki, dzwoni i dopytuje się, co jeszcze może dla nas zrobić. Po raz pierwszy spotykam się z taką życzliwością. Czujemy się tutaj jak w dużej rodzinie.

O rodzinnej atmosferze na kolonii świadczą także liczne rysunki umieszczone na ścianach domków mieszkalnych oraz olbrzymi plakat — test nie dokończonych zdań. Dzieci wypełniły go mnóstwem napisów, z których można się dowiedzieć, że jest to najlepsza kolonia, jest fajnie, miło i superowo. Ktoś dopisał: „Jest to najlepsza kolonia w moim życiu. Spędzam czas fajnie i bezpiecznie, przemile są opiekunki”.

— Bez wielkich nakładów finansowych można dzieciom coś ciekawego zaproponować — mówi Ewa Perz — rozwijając jednocześnie ich pomysłowość i fantazję. Na naszej kolonii wychowawca jest tylko dorcą, z boku przypatruje się twórczym propozycjom dzieci i koryguje błędy. Nic nie można robić na siłę. Nie oznacza to jednak, że dzieci robią co im się żywnie podoba. Zaskoczyło mnie natomiast to, iż same chciały przeprowadzić konkurs czystości. Zauważyłam, iż zorganizowany luz powoduje większą samodyscyplinę dzieci.

WYRWANE Z BLOKOWISKA

Inna atmosfera panuje na kolonii w Tułowicach na skraju Puszczy Kampinoskiej. W kilku drewnianych domkach kempingowych, rozmieszczonych pomiędzy wysokimi sosnami, umieszczono ponad pół setki dzieci. Właśnie dobiega końca cisza poobiednia. Koloniści w spokoju powinni odpoczywać, a tymczasem w domkach jest gwaro jak w ulach. Dzieci przekrzykują się, okupują barierki przy schodach domków. Widać, że wychowawcy wyznaczyli im taką strefę. Co kilka minut głośno pytają opiekunów: kiedy się skończy cisza! Ci są jednak niezłomni, siedzą na krzesłach turystycznych i nie odpowiadają na zaczepki dzieci. Punktualnie o godz. 16.00, na gwizdek wychowawcy ogłaszają koniec ciszy rozbiegają się po terenie ośrodka. Rzucają się szyszkami, kilku chłopców łapie piłkę i gra w siatkówkę. Reszta przekomarza się ze starszymi paniami, które goszczą w tym samym ośrodku. Są to osoby upośledzone umysłowo — dzieci śmieją się z nich, nawet popychają, używając przy tym bardzo wulgarnych słów. Inne biegają do pobliskiego sklepu i opychają się lodami. Wychowawczynie w tym czasie nadal odpoczywają. Chyba nic nie jest w stanie ich zaskoczyć...

Podchodzi do nich kilkuletnia dziewczynka i informuje, że jej koleżanka się posikała.

— Jak to? — krzyczy na nią opiekunka. Przecież ona ma 13 lat.

— Mówiła, że pani zabroniła jej pójść do ubikacji — mówi speszona dziewczynka.

Wychowawczynie podnosi się z turystycznego krzesła i za kilka minut wraca. Jest zdenerwowana. Nic nie mówi.

Organizatorem kolonii jest Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — informuje **Malgorzata Krygier**, wychowawczyni, jednocześnie nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 5 w Ożorkowie, woj. łódzkie. Dzieci pochodzą z okolic Otwocka. Nie wie, czy musiały zapłacić za dwutygodniowy turnus. O tym mogłaby powiedzieć kierowniczką, ale wyjechała i nie wiem kiedy wróci. Kolonistami opiekuje się dwóch nauczycieli i studentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, jest także pielęgniarka — położna z Sochaczewa. Za turnus otrzymujemy pensję 2,5 mln starych zł.

Wychowawczynie zgodnie twierdzą, że nie mają problemów wychowawczych z dziećmi, jednocześnie informują, iż ich podopieczni pochodzą z rodzin biednych lub patologicznych.

Po wyglądzie niektórych dzieci widać, że w ich domach piszczy bieda — mówi **Aneta Błaszczak**. Przyjeżdżają w brudnych ubrankach, z jedną parą spodni czy butów. Nie potrafią zachować się w czasie posiłków, a przy tym gromadzą jedzenie, jakby ktoś miał im je odebrać. Tutaj żyje w dostatku, jedzą cztery posiłki dziennie, są pod stałą opieką, w bezpiecznym miejscu.

Rozmowę przerywa kilkunastoletnia dziewczynka, która opracowała listę dzieci na wieczorny chrzest kolonijny. Okazuje się, że spośród 53-osobowej gromady po raz pierwszy na kolonię przyjechało trzydzieścioro dzieci.

Napotkani przed sklepikiem z lodami koloniści niechętnie rozmawiają. Po chwili zastanowienia beznamiętnie opowiadają o miniliście przebojów, wyborach miss i mistera

kolonii, dniu przebiegania i ognisku. Marek zaś najbardziej lubi kąpiele w kanale Łasica oraz filmy z wideo i grę w piłkę.

Dzieci nie są tak spontaniczne jak spotkane na innych koloniach. Kilku chłopaków umawia się na wycieczkę do lasu „na dymka”, a ich koledzy cicho zastanawiają się, jak „wyskrobać” kilka złotych, bo „kasa” się skończyła. Gdy obok nich przecho- dzi kilkuletni chłopak, popychają go i grożą — „jak poskarżysz się wychowawcy, to w nocy zrobimy ci „kocowę”

NA BEZRYBIU I RAK RYBA

W czasie reporterskiej wędrowki nie tylko spotkaliśmy dzieci przebywające na koloniach. Jadąc z Popielżyna do Tułowic „zahaczyliśmy” o dwie płockie gminy. W Czerwińsku, miasteczku pięknie położonym nad Wisłą, słynącym z Sanktuarium Matki Boskiej i XII-wiecznego romańskiego kościoła, w Urzędzie Gminy dowiedzieliśmy się, iż w mieście i okolicach nie są organizowane nawet półkolonie, nie mówiąc już o innych formach wypoczynku. Sekretarz gminy tłumaczył, iż samorząd nie ma pieniędzy na zorganizowanie czasu letniego dzieci i młodzieży. Jego zdaniem, większość dzieci wyjeżdża w czasie wakacji do rodzin w okolicie Warszawy. Na odchodnym skierował nas do klasztoru zakonu Salezjanów — może oni organizują jakąś kolonię? Rzeczywiście, kolonia dla dzieci niepełnosprawnych ze „Wspólnoty Muminków” zakończyła się właśnie kilka dni temu.

W oddalonym o kilkanaście metrów barze samoobsługowym spotkaliśmy Kasię, która pierwszy miesiąc wakacji postanowiła spędzić sprzedając hamburgery i piwo. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczy na wyjazd na Mazury.

Podobną sytuację jak w Czerwińsku zastaliśmy w Wyszogrodzie. Ulice tego miasteczka wręcz usiane były młodzieżą. Spotkani przy kawiarence w centrum miasta chłopcy nic nie wiedzieli o jakiejś kolonii czy obozie. Niestety, urząd gminy był już zamknięty na cztery spusty — ostatnią deską ratunku mógł się okazać jedynie komisariat policji. Czterech funkcjonariusze długo przypominali sobie, czy w okolicy jest jakaś kolonia. Po krótkiej naradzie jednak stwierdzili autorytatywnie, że nie im o zorganizowanie wypoczynku młodzieży nie wiadomo. Pomimo to, sprawdziliśmy w szkole podstawowej i ogólniaku — placówki te świeciły jednak pustkami.

★

Obserwowane po drodze obrazy były stereotypowe — gromadki dzieci bawiące się piłką na drodze bez niczyjej opieki, w słonecznym skwarze pracujące z rodzicami w polu. Co kilkaset metrów drogi usiane dziećmi sprzedającymi jabłka, wiśnie i morele, jagody oraz młodymi autostopowiczami, którzy chcieli dostać się do Gdańska lub Płocka. Nad Wisłą młodzi wędkarze łowiący ryby na patyki. Przy najdłuższym drewnianym moście w Europie pod Wyszogrodem spotkaliśmy małego amatora ryb, **Andrzejka Dąbrowskiego**, po udanym połowie sprzedawał swoje skarby. W ten sposób dorabiał sobie do kieszonkowego. On, jak i wiele tysięcy dzieci, w czasie tych wakacji pozostał. Wyjazd na obóz czy kolonie pozostanie w sferze niespełnionych marzeń.

MAREK KOZUBAL

JAWOROWE DZIECI

Podobnie jak w ubiegłych latach i tegoroczne wakacje Wojewódzki Szkolny Ośrodek Gimnastyki Korekcyjno-Kompensacyjnej w Bielsku-Białej zorganizował kolonie dla dzieci szkolnych w jaworzańskim Ośrodku Fizjoterapii i Rehabilitacji, który wchodzi w skład Beskidzkiego Zespołu Leczniczko-Rehabilitacyjnego. W trzech 21-dniowych turnusach przyjeżdża do Jaworza po zdrowie i radość 75 uczniów, nad którymi troskliwą pieczę sprawuje pięciu wychowawców (15-osobowe grupy).

„Na kolonie zdrowotne kwalifikujemy dzieci z całego województwa” — wyjaśnia kierowniczką kolonii **Krystyna Stanisławska** — które posiadają wady postawy z przewagą bocznych skrzywień kręgosłupa. Zgodnie z zaleceniami lekarzy, koloniści uprawiają gimnastykę korekcyjną, pływają wraz z odpowiednimi ćwiczeniami, jazdę na rowerze i deskorolkach, zespołowe gry sportowe i spaceroterapię. Korzystają także z różnych zabiegów fizykalnych, masaży, gimnastyki indywidualnej oraz inhalacji.

Staramy się — kontynuuje pani Stanisławska — maksymalnie uatrakcyjnić dzieciom pobyt na kolonii. Stąd też organizujemy w każdym tur-

nusie wycieczki turystyczno-krajoznawcze (np. do Zakopanego i Ojcowa), zwiedzanie zabytków i okolic Jaworza, ogniska połączone z programem artystycznym i oczywiście pieczeniem kiełbasy, strzelanie do tarczy, olimpiady kolonijne z urozmaiconą tematyką i nagrodami, konkursy rysunkowe o tematyce ekologicznej, pejzaży jaworzańskich i wzajemnych karykatur, spotkania z policjantem i wójtem gminy, wypad do pobliskich beskidzkich lasów.

Oto co od nich, kolonistek, usłyszałam: **Karolina Jędrzejko** z Bielska-Białej: Jest bardzo fajnie, ponieważ codziennie mamy basen, w pokojach jest ładnie i nigdy się nie nudzimy. Mamy dużo sprzętu sportowego, jak np. deskorolki, rowery, piłki, badminton itp. Budynek sanatoryjny położony jest niedaleko pięknego parku ze starymi drzewami i krzewami.

Kasia Cendrak z Czernichowa: Jestem tu pierwszy raz i od razu bardzo mi się tu spodobało. Posiłki są dobre, a pokoje wygodne. Koleżanki mam bardzo serdeczne, wychowawców również miłych. Jeździmy na duży basen do hotelu „Jawor”, który jest fantastyczny. Mamy przejażdżki rowerowe, a w niedziele wybieramy

się na dalekie wycieczki. Okolica tu niezwykle urocza. Jednym słowem — jest tu bardzo dobrze i wesoło.

Edytka Fajlhauer z Bielska-Białej: Mogę śmiało zaśpiewać — „Na kolonii fajno jest...” Po znałam tu wspaniałe koleżanki. Bardzo polubiłam basen i jazdę na rowerach, konkursy rysunkowe i ciekawą olimpiadę. Ogromnie podoba mi się w Jaworzu i chciałabym tu przyjechać w przyszłe wakacje.

Ania Szafranek — również z Bielska-Białej: Koleżanki i pani wychowawczynie są miłe, wesołe i chętne do różnych zabaw. Uczestniczę ochotniczo w ciekawych grach sportowych, pływaniu i nauce śpiewu. Chodzę czasem po jaworzyskich sklepach, aby zafundować sobie lodówkę i słodycze. Wszyscy lubimy wycieczki i dyskoteki.

Przed pożegnaniem się z wychowawcami i uczestnikami oglądam jeszcze z większym zacięciem prowadzoną „Kronikę kolonijną”, w której od lat zapisuje się systematycznie najważniejsze bieżące wydarzenia, wkleja zdjęcia i miejscowe widokówki. Do „Kroniki” wpisują się także różni kolonijni goście, ostatnio wójt gminy Czesław Wierzbicki.

ZOFIA SZPOK

WARTO BYŁO

CD ZE STR. 1

rodzaju turnieje, które wpisane są jak gdyby w szkolenie tenisistki. Dlatego przyjęła na siebie także rolę menedżera córki, odwiedziła kilku śląskich biznesmenów i zakładać pracy z prośbą o sponсорowanie wyjazdów córki — niestety bezskutecznie. Wsparcie finansowe dla dobrze zapowiadającej się młodej zawodniczki z Katowic zadeklarował jedynie **Jerzy Krzystyniak**, prezes firmy Solo ze Szczecina, który swego czasu był trenerem kadry juniorów w tenisie.

Jego pomoc była tym bardziej potrzebna, że macierzysty klub mistrzyni 109 Wimbledonu nie tylko nie stać na zakup pitek, nie wspominając już o raketach, co w dodatku na opłacenie treningu — za każdą godzinę treningu Oli zapłacić trzeba 100 tys. zł. Być może teraz, po tak znaczącym sukcesie, klub udostępni Oli swe korty za darmo.

Zresztą czy rzeczywiście będzie to za darmo, skoro o Klubie GTT za sprawą Oli Olszy mówi dziś cały tenisowy świat?

Teraz ja

Ola swe zwycięstwo w Wimbledonie dedykuje przede wszystkim mamie. I to nie tylko ze względów uczuciowych, ale dlatego, że — jak podkreśla — mama jest świetnym pedagogiem; nauczyła nie tylko grać w tenisa, ale i jak zwyciężać. Tak jak wszystkie pozostałe zawodniczki wdrożyła ją do samodzielności, co okazuje się być coraz bardziej przydatne zarówno w życiu, jak i podczas turniejów. Sprawdzian wypadł znakomicie, ostatnio w Londynie była bez towarzystwa mamy.

O swoich nauczycielach ze Szkoły Podstawowej nr 46 i z Liceum Handlowo-Kupieckiego mistrzyni tenisa mówi bardzo ciepło. Problemów z nauką nie miała nigdy. Chociaż z pewnością z powodu nieobecności najtrudniej było jej opanować materiał z matematyki. Za to w sporcie od początku była najlepsza. Nauczycieli wf-u miała w podstawówce kilku. Jedną z nich była pani **Janina Dryszel**. Warunki do prowadzenia tego typu zajęć były doskonałe, szkoła posiadała bowiem salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia. Z tego okresu szczególnie miło wspomina Ola swą wychowawczynię polonistkę **Aleksandrę Pytek**.

Pełne zrozumienie i poparcie dla rozwoju uzdolnień sportowych jednej ze swych uczennic wykazują także nauczyciele z Liceum Han-

dlowo-Kupieckiego, które kilka lat temu utworzono w pobliskim Zespole Szkół Zawodowych. A pani dyrektor **Wiesława Skalbaniok** była jedną z pierwszych osób, które zadzwoniły do Oli po ostatnim sukcesie z gratulacjami. Taki sam telefon odebrała również od wychowawczyni **Aleksandry Zawiskiej**.

Sukcesy sportowe to jedno, a nauka to drugi ważny obowiązek, który Ola traktuje bardzo poważ-

nie. obcych: angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Czy samym sportem i nauką żyje się w wieku 17 lat, czy wystarczy odrobina czasu, aby pójść na dyskotekę, spotkać się z przyjaciółmi.

— Bardzo lubię tańczyć — mówi Ola. Czasem podczas turnieju organizują nam dyskoteki. Podobam się szczególnie muzyka disco-techno. Chętnie oglądam także filmy, na których zobaczyć można walki karate. W szkole natomiast częściej widuję się z nauczycielami niż z koleżankami — dlatego zdarza się, iż na przyjacielskie pogawędki mogę pozwolić sobie tylko w przerwach między zawodami. I wówczas niezbędna staje się znajomość języków obcych.

O swych planach sportowych i życiowych mówi w sposób fachowy i dojrzały. Martwi się trochę tym, że zdobywając punkty i wysoką pozycję w rankingu juniorskim ITF jednocześnie zaniedbuje swą pozycję wśród senierek. Ma jednak nadzieję poprawić ją wkrótce w Nowym Jorku, gdzie zamierza grać w obydwóch kategoriach wiekowych. Do udziału w turniejach

ładny długopis z wygrawerowanym napisem — prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent Katowic wręczył Oli upominek użyteczny dla całej rodziny — kolorowy telewizor. Zaś „Trybuna Śląska” ufundowała dla dwóch osób luksusową wycieczkę na Cypr. Ola chciałaby tam wyekspediować swą ukochaną babcię i brata, z którym jest bardzo związana. Obawia się jednak, że chociażby ze względów zdrowotnych będzie to dla pani Cecyli niemożliwe.

Za zwycięstwo w Wimbledonie Polka otrzymała z rąk księcia i księżnej Kentu piękny puchar i gratulacje. Swój pobyt w loży królewskiej do dziś wspomina z uczuciem tremy i dumy. Jednak, jak wyznaje z dziewczęcą szczerością, chciałaby żeby coś podobnego powtórzyło się jeszcze w jej życiu.

Patrząc na tę skromną, bezpośrednią i bardzo kochającą swą rodzinę dziewczynę chciałoby się, aby spełniły się jej wszystkie marzenia. Za rok Ola kończy szkołę średnią i zamierza podjąć studia. Nie wie tylko czy na katowickiej AWF, czy na którymś z uniwer-



Mama nauczyła mnie nie tylko grać w tenisa, ale i tego, jak zwyciężać — mówi Ola Olsza.

Fot. Marek Biczuk

nie. Dzięki przychylności dyrekcji i rady pedagogicznej wiedzy z poszczególnych przedmiotów (z wyjątkiem oczywiście wf-u) zalicza komisyjnie, w terminach uzgodnionych indywidualnie z nauczycielami. Tyle tylko że muszą się one wszystkie zakończyć w terminie do 31 sierpnia. Dlatego też w przeddzień wyjazdu na mistrzostwa Europy junierek w Klostern Szwajcarii Ola zdawała matematykę. Bardzo przydatna już teraz okazuje się nauka języków

seniorskich upoważnia ją między innymi fakt, iż już dwukrotnie zdobyła tytuł mistrzyni Polski wśród senierek.

W sporcie młoda mistrzyni ma jeszcze wiele do osiągnięcia, chociaż już dziś trofea zgromadzone przez matkę i córkę zapelnia mogłyby kilka sal muzealnych. Z dumą pokazuje mi list gratulacyjny od prezydenta Lecha Wałęsy, w którym serdeczne słowa skierowane są także pod adresem pani Barbary. W upominku otrzymała zaś

syntetów amerykańskich, skąd już otrzymała dwie propozycje. Zaś potem, gdy zakończy swą karierę zawodniczą, chciałaby za własne pieniądze wybudować piękny, nowoczesny ośrodek do gry w tenisa. I podobnie jak dzisiaj czyni to jej mama — szkolić przyszłe mistrzyni Polski, a być może i świata w sporcie, który stał się w domu Olszów życiową pasją. Czy obiekt ten powstanie na zadymionym Śląsku, czy gdzie indziej? Tego Ola do końca jeszcze nie wie.

KRYSTYNA STRUŻYNA

OPOWIEŚCI GUNDY JACOBY

W Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej w czerwcu br. pokazano grafiki niemieckiej artystki Gundy Jacoby. Mimo że ta interesująca kolekcja zniknęła już z sal wystawowych, warto jej poświęcić kilka refleksji.

Przedstawiony cykl rysunków był swoistym freskiem historycznym z postaciami kobiet. Nie dowierzając — i słusznie — naszej umiejętności rozszyfrowania przedstawionych postaci, artystka opatrzyła każdą grafikę słownym komentarzem, zdradzając, że nie jest jej obca pasja dydaktyczna.

Zaczynała ten poczet Gaja, Matka Ziemia, będąca uosobieniem środowiska naturalnego (materii), dająca początek życiu biologicznemu i człowiekowi. Z czasów starożytnych zwrócono naszą uwagę na Hypatię, wybitną przedstawicielkę aleksandryjskiej szkoły neoplatonizm. Poglądy, które reprezentowała nie mogły się oprzeć ekspansji religii chrześcijańskiej, a ona sama zgi-

nęła w tragicznych okolicznościach zdradzona przez uczniów. Gunda Jacoby przypominała nam kobiety, które odniosły sukces — wielką aktorkę epoki wiktoriańskiej Ellen Terry, i te niedoceniane — Djunę Barnes, interesującą i zapożyczającą amerykańską pisarkę początku XX wieku. Rysuje kobiety zniewolone (Beatrice Cenci) i szczególnie w miłości. Do tych ostatnich należała Maud Gonne, towarzysząca życia irlandzkiego poety William Butlera Yeatsa. Oddała hołd rzeźbiarce Camille Claudel, asystentce i kochance wielkiego Augustu Rodin'a, która nie potrafiła sobie poradzić z życiem w cieniu ukochanego mężczyzny. W panteonie Gundy Jacoby znalazła się też Mary Jones, w latach trzydziestych naszego wieku przywódczyni ruchu związkowego w Chicago, przeciwniczka pracy dzieci i obrończyni emigrantów wypełniających ubogie dzelnice przemysłowych molochów „nowego świata”.

Na każdym z pokazanych rysunków, oprócz wybranej postaci, przedstawiono epizody z jej życia połączone między sobą płataniną linii. W tę sieć wkomponowane zostały znamienne fragmenty architektury i znaczące przedmioty. Rządził tym światem prawo skojarzeń i dążenie do dekoracyjnych efektów.

Przyjemności obcowania z pokazanymi pracami graficznymi towarzyszyła myśl o często gorzkim losie kobiet, dalekim od tego, co sugerują ilustrowane tygodniki. Narzucała się też inna refleksja, że to co kobiety wnoszą w życie rodzin i społeczeństw jest bardzo trudno wyrażalne i nikną też nicią przejawiało się we fresku Gundy Jacoby.

ANNA DREXLEROWA

Gunda Jacoby: Kobiety w historii i mitologii. Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej, Galeria Abakus.

NASZ 90 LAT ZNP LEKSYKON

CD ZE STR. 6

ZNP. W rok później jest już prezesem ogniska w Liceum Kopernika. W roku 1960 został dyrektorem tego liceum i pełnił tę funkcję do roku 1971. W latach 1971—1992 był dyrektorem Zespołu Szkół im. Pawła Findera (później im. K.C. Norwida) w Częstochowie.

Będąc dyrektorem dał się poznać jako świetny organizator pracy dydaktyczno-wychowawczej, troskliwy gospodarz placówki, którą ciągle modernizował i rozbudowywał. Za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze Zespół Szkół kierowany przez niego, został przyjęty do Klubu Przewodzących Szkół jako pierwsza ze średnich szkół województwa częstochowskiego.

Dbał szczególnie o wypoczynek młodzieży, każdego roku organizowano kilka letnich i zimowych obozów; jego uczniowie poznali nie tylko Polskę, ale także Litwę, Ukrainę, Rosję, Czechy, Węgry, Niemcy, Włochy, Bułgarię, Rumunię, Grecję, Anglię, Danię.

Kazimierz Hawro to urodzony społecznik, a jego praca i postawa szybko zostały zauważone w środowisku oświatowym. W 1958 r. został członkiem prezydium Zarządu Górnickiego ZNP w Częstochowie, a po roku — wiceprezesem. W latach 1972—1976 pełnił funkcję prezesa Zarządu Miejskiego ZNP w Częstochowie. Następnie został prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Częstochowie i był nim do 1978 roku.

Działalność na forum ogólnopolskim — był członkiem prezydium Zarządu Głównego ZNP. Pracował również w Komitecie Redakcyjnym „Szkoły Zawodowej” oraz w Radzie Redakcyjnej „Ruchu Pedagogicznego”. Był też przewodniczącym Rady Programowej „Głosu Nauczycielskiego”.

W 1983 roku został wybrany na przewodniczącego Wojewódzkiej Grupy Założycielskiej ZNP w Częstochowie, był również członkiem Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP w Warszawie.

W 1988 roku na Światowym Kongresie Związków Nauczycielskich FIZE w Pradze został wybrany na członka Komitetu Wykonawczego i powierzono mu funkcję przewodniczącego Światowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego.

Troszczył się zawsze o sprawy bytowe i socjalne wszystkich pracowników oświaty. Niezwykle koleżeński i serdeczny, służył zawsze radą i pomocą. W częstochowskim środowisku nauczycielskim cieszy się dużym autorytetem.

JAN KOT

Nauczyciel i dyrektor szkół średnich oraz działacz ZNP. Przeszedł niemal wszystkie szczeble kariery związkowej. Przez dwie kadencje prezes okręgu w Częstochowie. Od 1994 r. przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Urodził się w 1937 roku w Irządzach, woj. częstochowskie, w rodzinie chłopskiej. Szkołę podstawową ukończył w 1951 r., a Liceum Pedagogiczne w 1955 r. (w Szczekocinach). W latach 1955—1959 studiował na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, uzyskując tytuł magistra matematyki. W latach 1959—1991 pracował w charakterze nauczyciela matematyki w szkołach średnich w Myszkowie. Przez ostatnie 21 lat pełnił kolejno funkcje dyrektora: Państwowego Technikum Hodowlanego w Będuszu, Liceum Ogólnokształcącego w Myszkowie, Liceum Ekonomicznego i Liceum Medycznego w Myszkowie. W tym okresie absolwenci Liceum Ogólnokształcącego prawie w 90 proc. dostawali się na studia wyższe, a wielu uczniów brało udział w centralnych eliminacjach olimpiad przedmiotowych.

W 1959 r. rozpoczął działalność w ZNP. Przeszedł wszystkie szczeble kariery związkowej, pełniąc kolejno funkcje: członka zarządu ogniska, prezesa ogniska, prezesa oddziału, wiceprezesa okręgu; przez dwie kadencje był prezesem okręgu w Częstochowie. Był też członkiem Zarządu Głównego ZNP. Od 1994 roku jest przewodniczącym Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Częstochowie.

W okresie prezesury Jana Kota do ZNP należało najwięcej pracowników oświaty tego okręgu.

Wyróżniony m.in. medalem Za zasługi dla Oświaty Województwa Częstochowskiego.

Przygotowała H.W.

Kilka lat temu Komisja Kultury ZG ZNP — zmuszona sprawami nader przyziemnymi, czytając: niedostatki finansowe — z zalem zdecydowała, że w kolejnych kalendarzach imprez przemiennie pojawiać się będą Konkurs Żywego Słowa im. prof. Klemensiewicza i wcześnie artystyczne, nikt nie przypuszczał, że decyzja ta pozostanie wyłącznie na papierze...

WERNISAŻ U PŁOTA

Nauczyciele zrzeszeni w klubach i grupach twórczych nie mogą, i jak się okazało nie chcą, pozostawać wyłącznie na własnym podwórku, choćby nie wiem jak pięknie było. Na cudze też popatrzyć trzeba, za opłotki wyjść i po szerokim świecie się rozejrzeć. Kiedy więc zapadła decyzja, że jak „Klemensiewicz”, to nie plener, albo odwrotnie, to postanowili, że własnymi siłami organizować będą wakacyjne artystów spotkania w latach „kalendarzowo bezplenerowych”.

Przy życzliwym wsparciu ZG ZNP udało się to po raz pierwszy w Krakowie w 1993 roku — wyjechał się także Zarząd Okręgu i 10 dni w podwawskim grodzie okazało się wielce udane dla blisko 40-osobowej grupy artystów, literatów i fotografików. W 1994 roku była „kalendarzowa” Szklarska Poręba. Tamże poknęła „filipowego bakcyła” Maria Dulawska, prezes Literackiego Klubu Nauczycieli w Zamościu (od kilku miesięcy szefująca też Klubowi makroregionu lubelskiego). Dowiedział się, że na 1995 rok kalendarz kulturowy ZG ZNP przewiduje tylko „Klemensiewicz”, przeżywała, jakimi to Niderlandami oczarować zamojskie władze, żeby wpuścić FLIPa za bramy miasta. Maryska, niewiasta pomyslna, tu rzuciła słowo, tam słowo, ówdzie — trzy albo i czterdzie — i ruszyła organizacyjną lawiną zmierzającą po drodze wszelkie przeciwności. Pierwsza pomoc nadeszła, jak zwykle, od Komisji Kultury, Sportu i Turystyki oraz Zespołu Społeczno-Zawodowego ZG ZNP, gdzie znalazł czas i zyczliwość dla pasjonatów, mimo gorącego okresu powoływania do życia związkowej pedagogicznej uczelni. Podobnie rzecz się miała w Zarządzie Okręgu w Zamościu — jego szef, Ryszard Piekarski, nawiedzany przez Dulawską, chyba nawet w snach, uznał po prostu, że plener zainaugurują obchody 90-lecia Związku w województwie i zaczął, jak Maria, pukać do różnych drzwi.

Początkowo była mowa o grupie 50 osób, które sobie przyjadą pomalować, popstrykać, popisać,

balaganu specjalnego nie zrobila, wyjada i znowu będzie spokój. He, he, he! — spokój z belframi o duszach artystów! W końcowej fazie przygotowań do zamojskiego pleneru, na listach było 71 uczestników i perspektywa, że już na miejscu grupa się rozmnóżą. Dzwoniły telefony, powoływano się na znajomości metodą „uszołek” itp. W efekcie, po przyjeździe do Zamościa, grupa plenerowa liczyła 82 osoby plus goście. W domach pozostało sporo niezadowolonych z tego, że się nie „załapał”, bo na miejsca wcześniej opłacone, a zwalniane przez kolegów z racji zdrowotnych czy rodzinnych, natychmiast zgłaszało się kilku kandydatów. Trzeba było zastosować zasadę — kto pierwszy ten lepszy. Nie najsprawiedliwiej.



Okladka numeru „Flipa” — projekt graficzny Leopold Kolbiarz

zdarzenia wszyscy wychodzą z pokojów zamkniętych szczerze okna, co było nieco uciążliwe, ale bezpiecznie dla skromnych belferskich zasobów. Oficjalne otwarcie pleneru oznaczone na godzinę 15.00 11 lipca, rozpoczęło się z akademickim kwadransem, co da się usprawiedliwić koszmarnym upałem. Imprezę uświetlili znani goście na czele z prezydentem Zamościa Markiem Ciasochem, wiceprezesem ZG ZNP Bożeną Dunajską, prezesem Okręgu Ryszardem Piekarskim i dyrektorem Zespołu Szkół Budowlanych — Donatą Pyżewicz. Obyło się bez dechę w fanfary, choćby dlatego, że plenerowiczowie są takimi imprez raczej zwyczajni, a miejscowe władze robiły wrażenie tylko lekko zaniepokojonych tym, co też ich czeka przez najbliższe dni. Całe towarzystwo udało się na gościnne salony KMPiK-u, gdzie witała serdecznie dyrektor Lucyna Stąsień, otwierając wernisaż wystawy dwu koleżanek plastyczek, Bożeny Giedych z Koszalina i Wandy Ireny Kozmńskiej z Kołobrzegu. W sumie dzień pełen wrażeń zakończył się, jak zwykle, kuluarowo w pokojach.

Od wtorku zaczęła się zwykła plenerowa praca. To znaczy plastycy i fotograficy rozpełzli się po Zamościu w poszukiwaniu tematów. Pelzali z powodu upałów, jakie towarzyszyły nam przez całego FLIPa, z wyjątkiem krótkiej sobotniej burzy i deszczu, po których rankiem w niedzielę nie było już ani śladu. Z tym pelzaniem to nie było całkiem tak, bo fotograficy dysponowali maluchem własnego szefa Marka Tomczyńskiego i samochodem kolegi Karczmarzyka, kilka aut plastyków i literatów też stało na internackim dziedzińcu, a do tego jeszcze kurator Marian Szostak przez 4 dni w każdym tygodniu stawał do dyspozycji Nyske, która wywoziła niezmotywowanych poza miasto.

Literaci rozpoczęli działalność od spotkania autorskiego zasłużonego wielce dla nauczycielskiego ruchu artystycznego poety z Rzeszowa, Tadeusza Kubasa. Tadeusz jest od lat członkiem Związku Literatów Polskich, wydał niedawno kolejny tomik. Miło było wszystkim spotkać się z nim i jego poezją, po kilku latach przerwy.

W imprezach organizowanych przez literatów uczestniczyli mniej lub bardziej tłumnie „plastycy i pstrykacze”. Nie udało się tylko Irenie Lukso i Pawłowi Kuszyńskiemu, bo nie dość, że zmuszeni okolicznościami rozpoczęli spotkanie z dużym opóźnieniem, to jeszcze nie miał ich kto uwiecznić, bo fotograficy musieli pędzić na umówione wcześniej spotkanie w Rynek Wielki — wszystko przez to, że choć nie piątek, był to jednak trzynasty dzień lipca.

„Najchłodniejszą” imprezą pleneru była promocja nowych książek Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej, Krystyny Wróńskiej i Mariana J. Kawalka.

Zaplanowana początkowo w Galerii Sztuki Współczesnej, z powodu niemożliwości do zniesienia gorąca zeszła do gościn-

nych, cudownie rześkich podziemi kawiarni „Herkules”. Młoda właścicielka, pani Aneta Wilczak nie zlekka się hordy artystów. Faktem jest, że popołudnie w „Herkulesie” upłynęło we wznieślej atmosferze literackiego spotkania w najlepszym stylu, że prezentowano książki o niezaprzeczalnie wysokich wartościach, ale też i goście przy pustych stolikach nie siedzieli. Widowało się potem plenerowiczów skracających w bramę ku „Herkulesowi”, już nie po strawę duchową wszakże.

Wieczorem tego samego co promocja w „Herkulesie” dnia, chciało się jeszcze literatom urządzić wieczór satyry, prowadzony zrecznie przez Jurka Fry-

za, odbył wiekierok przez Stanisława Nowakowskiego. Idea FLIPa bardzo przypadła mu do gustu, więc zaofiarował swoją pomoc na przyszłość, zgłaszając kilka cennych pomysłów. Trzymamy za słowo, panie kuratorze!

Po kilku latach przerwy zawitali na FLIPa Teresa Opoka i Staszek Nyczaj, którzy znani w środowisku jako twórcy, tym razem wystąpili w rolach edytorów prezentujących swoje propozycje i plany, a także realia wydawnicze. Miejmy nadzieję, że obecność obojga na zamojskim plenerze zaowocuje w przyszłości kolejnymi książkami autorstwa nauczycieli wydanymi w oficynach kolegów z naszego ruchu się wywodzących.

Plener miał też gości. 15/16 lipca bawił z nami w Zamościu redaktor Zdzisław Łączkowski, znany krytyk i literat, wielce życzliwy ludziom i talentom. Po krótką gawędę z grupą zainteresowanych, nie tylko literatów, cierpliwie czytał nasze teksty i rozmawiał z autorami niemal nie wychodząc z pokoju. Zyczyliwi donosił mu wodę mineralną, kawę i płoteczki. Pan Łączkowski wywoził wprawdzie ostrą chrypkę, ale zostawił — mimo to — zapewnienie, że pojawi się na następnym plenerze. Kolejnym gościem była redaktor Henryka Witalewska, która przyjechała spotkać się ze wszystkimi zainteresowanymi wydawanym cyklicznie, jako wkładka, „Literackim Głosem Nauczycielskim”. Roztocze, które oglądała razem z nami podczas wycieczki, podo-

WYGNANIE 2 22.VII.95



Rys. Jabłoński



Tylko podcienia Rynku Wielkiego w Zamościu chroniły przed słońcem — rysunek Bożena Giedych

do druków tomik „Z modlitwą w tle”, refleksyjny i bardzo ciepły. Sławek Rudnicki przedstawił, promowaną w październiku ’94 w Mragowie, „Kapliczkę brata Alberta”, a Zbyszek Jarzembowski po odczytaniu kilku wierszy, zasłonił się techniką pokazując wideonagranie spektaklu według własnego scenariusza da teatru dziecięcego. Cała stremowana nieco trójka sprawała wrażenie, że poknęła „filipowego bakcyła” i będzie się pojawiać na kolejnych plenerach. Warto zapamiętać ich nazwiska, myślę, że jeszcze usłyszymy o ich osiągnięciach.

A teraz będzie kumoterstwo — 20 lipca występowali laureaci pierwszych nagród Konkursu Żywego Słowa im. prof. Klemensiewicza — Agnieszka Popińska i Zbyszek Jarzembowski. Przed ich występem, nie zaplanowane spotkanie z uczestnikami plene-

ro odbył wiekierok przez Stanisława Nowakowskiego. Idea FLIPa bardzo przypadła mu do gustu, więc zaofiarował swoją pomoc na przyszłość, zgłaszając kilka cennych pomysłów. Trzymamy za słowo, panie kuratorze!

Po kilku latach przerwy zawitali na FLIPa Teresa Opoka i Staszek Nyczaj, którzy znani w środowisku jako twórcy, tym razem wystąpili w rolach edytorów prezentujących swoje propozycje i plany, a także realia wydawnicze. Miejmy nadzieję, że obecność obojga na zamojskim plenerze zaowocuje w przyszłości kolejnymi książkami autorstwa nauczycieli wydanymi w oficynach kolegów z naszego ruchu się wywodzących.

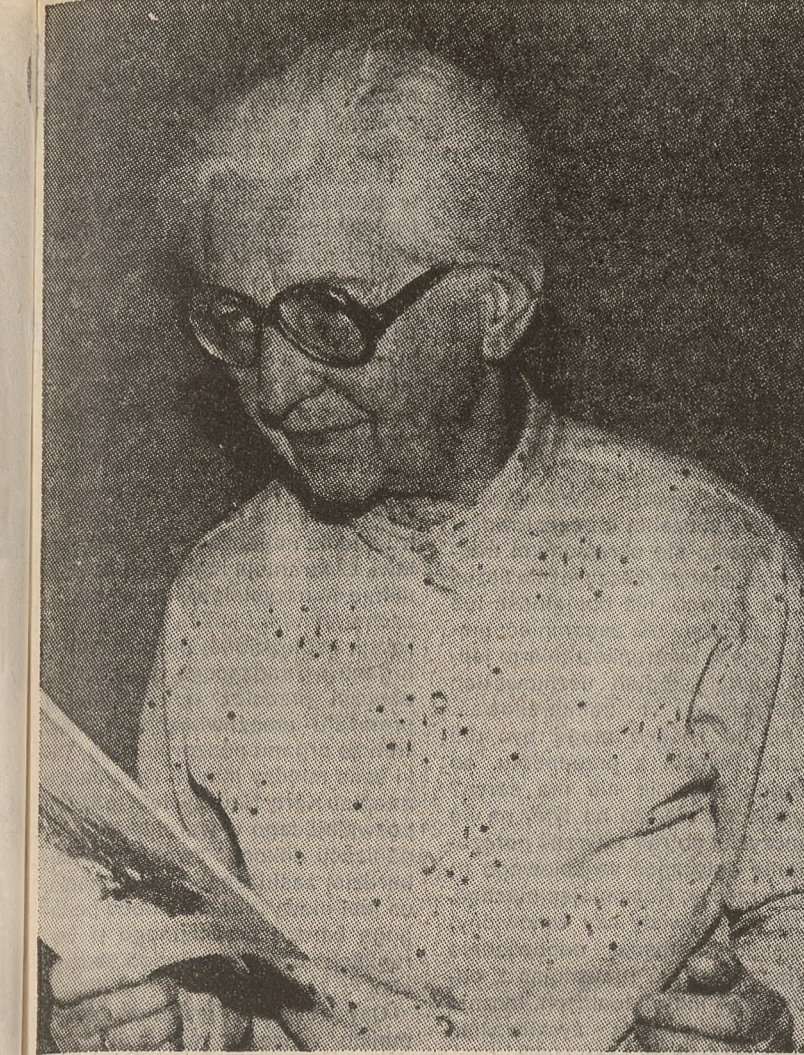
Plener miał też gości. 15/16 lipca bawił z nami w Zamościu redaktor Zdzisław Łączkowski, znany krytyk i literat, wielce życzliwy ludziom i talentom. Po krótką gawędę z grupą zainteresowanych, nie tylko literatów, cierpliwie czytał nasze teksty i rozmawiał z autorami niemal nie wychodząc z pokoju. Zyczyliwi donosił mu wodę mineralną, kawę i płoteczki. Pan Łączkowski wywoził wprawdzie ostrą chrypkę, ale zostawił — mimo to — zapewnienie, że pojawi się na następnym plenerze. Kolejnym gościem była redaktor Henryka Witalewska, która przyjechała spotkać się ze wszystkimi zainteresowanymi wydawanym cyklicznie, jako wkładka, „Literackim Głosem Nauczycielskim”. Roztocze, które oglądała razem z nami podczas wycieczki, podo-



Tylko podcienia Rynku Wielkiego w Zamościu chroniły przed słońcem — rysunek Bożena Giedych

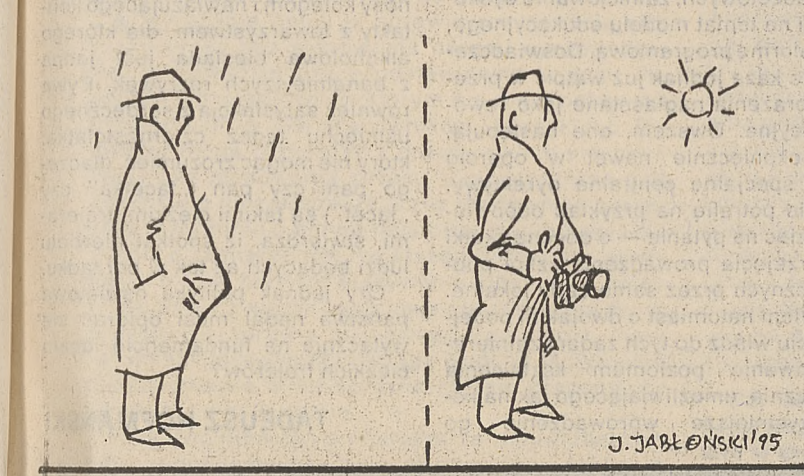
ro odbył wiekierok przez Stanisława Nowakowskiego. Idea FLIPa bardzo przypadła mu do gustu, więc zaofiarował swoją pomoc na przyszłość, zgłaszając kilka cennych pomysłów. Trzymamy za słowo, panie kuratorze!

Po kilku latach przerwy zawitali na FLIPa Teresa Opoka i Staszek Nyczaj, którzy znani w środowisku jako twórcy, tym razem wystąpili w rolach edytorów prezentujących swoje propozycje i plany, a także realia wydawnicze. Miejmy nadzieję, że obecność obojga na zamojskim plenerze zaowocuje w przyszłości kolejnymi książkami autorstwa nauczycieli wydanymi w oficynach kolegów z naszego ruchu się wywodzących.



Najwspanialsza dziewczyna pleneru EUGENIA HOLUJ przyjechała z Gdyni do Zamościa z plecakiem.

Fot. Marek Tomczyński



Rys. Jabłoński

hasłem „Pióro, paleta, obiektyw”. Jurorami byli artyści mieszkający i tworzący w Zamościu, nie biorący bezpośredniego udziału w plenerze. Ogłoszenie wyników nastąpiło podczas wielkiej gali na Rynku Wielkim, a nagrody wręczali osobiście fundatorzy: wrocławski występek folklorystyczny zespół meksykańskich gór, odbyło się zwykle FLIPO-WE pożegnanie, „schodowo-lawkowe” przed budynkiem internatu. Co niektórzy nawet się wzruszyli. Maria Dulawska chyba też, bo założyła wrocławską jej na Rynku Wielkim srebrny łańcuszek, który otrzymała w podzięk za wszystko. Dzięki szczególnym zdolnościom „naszej Maryski” plener się odbył i to bez wiekszych zgryźtów, a nawet był umiarty. Marysia „wycygniała” bowiem za psi pieniążki autokar na wycieczki od dyrektora WDK Stanisława Rudego, a od piekarka Adama Bachty — cudownie pięknie, ciepłutkie drożdżówki serwowane nam do każdego śniadania. Posiliłi to cały, osobny rozdział — kuchnia internacka, wielkie kotły, a jedzonko jak u mamy — pachnące zupy, kotlety na cały talerz i dokładki. Niektórzy narzekali na herbatę, ale to już była wyłączna wina niezbyt smacznej wody.

Sobota 22 lipca to był dzień wyjazdów. Opuściliśmy Zamość uroczystym miastem i serdeczną życzliwością ludzi, także niestrużenią przewodniczką, pani Basi Dubiel, która bezinteresownie uczyla nas Zamościa podczas długich wędrówek po mieście. W czasach da kultury raczej nielaskawych umożliwiono nauczycielskim grupom artystycznym spotkanie, na jakie czekając cały, długi rok. Chwała za to wszystkim, którzy się do tego przyczynili! Możemy tylko powiedzieć DZIĘKUJEMY i przyrzec Zamościowi gorliwie mu ambasadorowanie we wszystkich zakątkach Polski.

MARIA AULICH

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI KTO TU BIJE?

Po ukazaniu się artykułu Pana Włodzimierza Zielicza pt. „Zegar bije” („GN” nr 22 z dn. 28.05.1995 r.) skierowałem do Redakcji list, w którym wyraziłem swój sprzeciw wobec dezinformacji, jakiej dopuścił się Autor. Mój list został opublikowany razem z obszerną odpowiedzią Pana Zielicza („GN” nr 28 z dn. 9.07.1995 r.). Na zawarte w niej uszczypliwości pod adresem mojej osoby nie będę reagował, bo do dyskusji na takim poziomie nie przywykłem. Natomiast korzystając z zaproszenia Redakcji, chciałbym w swojej replce dotknąć niektórych aspektów merytorycznych wypowiedzi Pana Zielicza.

Ad. 1. W swoim pierwszym artykule Pan Zielić stwierdził, że „tworzy się mit” o istnieniu związku między reformą programową a wprowadzeniem egzaminów państwowych. W drugiej wypowiedzi na poparcie tej tezy napisał bardzo dużo, ale nie przedstawił żadnych argumentów. Nie jest bowiem argumentem stwierdzenie, że „egzaminy państwowe nie są żadnym wynalazkiem”. Oczywiście, że nie są, ale co to ma wspólnego z tezą autora. Także fakt, iż w niektórych krajach egzaminy państwowe mają długą historię nie dowodzi, że nie przewidywalnym wprowadzenia ich w naszym kraju. Podobnie okoliczność, że Pan Zielić wraz z innymi postulował ich wprowadzenie „również przed rokiem 1989” nie ma żadnego związku z meritum zarzutów. Inne uwagi włączono do tego punktu odchodzą od istoty sprawy jeszcze bardziej.

Chcąc zamknąć ostatecznie kwestię istnienia związku pomiędzy reformą szkolną a wprowadzeniem państwowych egzaminów proponuję zająć się opublikowanego przez WSIP „Raportu o reformie szkolnej 1991—1993”. W tej publikacji (w pierwszym wydaniu na str. 24, w drugim na str. 26) podane są zadania przewidywane do realizacji przez Biuro ds. Reformy Szkolnej w roku 1993. Na liście nowych zadań znajduje się m.in. następujące: „Państwowy system egzaminacyjny... matura... oraz państwowe wymagania egzaminacyjne”. Żeby postawić kropkę nad „i” przytoczę jeszcze zdanie z części „Raportu” zatytułowanej „Zarys rozwiązania systemowego” (I wyd. str. 17, II wyd. str. 18): „Nie będzie podjęte stworzenie od podstaw odrębnej od szkół struktury organizacyjnej państwowego systemu egzaminacyjnego, który zastąpi obecne mocno nieefektywne sposoby oceny pracy szkolnej”. Jak sądzę powyższe cytaty wyjaśniają „sporną” sprawę do końca.

Ad. 2. Po wyjaśnieniach Pana Zielicza nadal nie wiem w jaki sposób dochodzi on do wniosku, że w naszych projektach zostaną zmniejszone dla uczniów możliwości wyboru. Pan Zielić zdaje się nie dostrzegać, że klasa sprofilowana nie stwarza żadnych nowych możliwości wyboru dla uczniów. Wybór profilu, tak samo zresztą jak szkoły, jest bowiem aktem jednorazowym — na początku. Potem w klasie sprofilowanej funkcjonuje już, ten sam co wszędzie, jednostronny dyktat programowy władz oświatowych. Klasa sprofilowana jest bowiem zbudowana w oparciu o tę samą klasyczną zasadę, w myśl której klasę jest przedmiotem czyjejś arbitralnej decyzji programowej, a nie podmiotem własnej edukacji.

W rozwiązaniach, które przyjęliśmy to nie klasa ma być sprofilowana (zgodnie z ministerialną koncepcją profilu programowego), ale pojedynczy uczeń będzie miał praktyczną, stopniowo rosnącą możliwość zindywidualizowanego profilowania pewnej części programu nauczania. Będzie to rzeczywiście przełom i być może niektórym osobom, przywykłym do XIX-wiecznej apodyktyczności tradycyjnej szkoły, rozwiązanie to nie może się pomieścić w głowie. Jednakże w opinii wielu osób ze środowiska oświatowego zaproponowane rozwiązanie — nie bez początkowych trudności — powinno okazać się funkcjonalne. Istotą nowego podejścia jest bowiem rozumny kompromis pomiędzy schematem szkoły tradycyjnej i nowatorskimi propozycjami szkół eksperymentalnych.

Szczegółów nowego rozwiązania w ramach polemiki prasowej przedstawić się nie da, jednakże mam nadzieję, że za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” będziemy mogli te propozycje udostępnić wszystkim zainteresowanym.

Ad. 3. Uwagi Pana Zielicza dotyczące korelacji bieżących decyzji MEN z przygotowywaną przez nas reformą, zmuszają mnie do dotknięcia również tej kwestii.

Otóż w kręgu wysokich urzędników resortu raczej nie odczuwaliśmy poparcia dla naszych prac. Dlatego wyciąganie przez Pana Zielicza wniosków w rodzaju „Zmiana ta miała w założeniu zmniejszyć opór przed Pańską reformą...” jest pochopne. Z tego co wiem, wielu wysokich urzędników MEN robiło bowiem sporo, żeby opór przeciw naszej reformie rosły, a nie malały. Na razie w wąskim kręgu aktualnych decydentów ich punkt widzenia zdaje się przeważać.

Ad. 4. Szczególną uwagę warto zwrócić na zdanie Pana Zielicza, które brzmi: „Jeżeli jest Pan w stanie udowodnić, że jest inaczej, to życie powodzenia”. Zdanie to odwołuje się do logiki tej publicystyki, która streszcza się w znanym powiedzeniu „udowodnij, że nie jesteś wielbłądem”. Pozwól sobie jednak zauważyć, że jeżeli Pan Zielić kwestionuje wiedzę psychologiczną autorów poszczególnych projektów — to warto byłoby wskazać których konkretnie, a po drugie jakoś to uzasadnić, chociażby na wybranych przykładach. Pan Zielić pisze „... Mam prawo mieć swoje zdanie, pytania i wątpliwości. Mogę też prosić o ich wyjaśnienie i mam prawo być niedoinformowany...”. Wszystko prawda, tylko że swoje zdanie nie można mieć, gdy się coś wie, natomiast gdy się jest „niedoinformowanym” raczej należałoby „prosić o wyjaśnienie”, a nie wydawać sądy, zwłaszcza tak kategoryczne.

Ad. 5. W tym punkcie swojej wypowiedzi Pan Zielić maluje — momentami błądliwie — obraz wielkiej manipulacji, którą w jego przekonaniu była czteroletnia działalność Biura ds. Reformy Szkolnej. Znowu chciałoby się zapytać — czy w tej sprawie Pan Zielić ma „swoje zdanie”, czy raczej „wątpliwości”? W każdym razie nie nie wskazuje na to, żeby uczył się „niedoinformowany”. Zdaniem Pana Zielicza ci, którzy współpracują z Biurem ds. Reformy Szkolnej, są ofiarami

manipulacji. Okazali się więc nie dość czujni, żeby nie powiedzieć naiwni. Po prostu serce się ścisła na myśl, że w naszym kraju tak wielu ludzi związanych z edukacją dało się wyprowadzić w pole. Nie brakuje wśród nich uczonych najwyższej rangi, wybitnych przedstawicieli dydaktyki uniwersyteckiej i szkolnej oraz wielkiej liczby nauczycieli. Według Pana Zielicza wszyscy oni nie zdawali sobie sprawy z tego, że to co robili przez te lata służyło realizacji koncepcji „sprzecznej z ich interesami, a często i ze zdrowym rozsądkiem”. Dobrze, że czujność wykazał przynajmniej Pan Zielić, który nie dał się wciągnąć we współpracę z Biurem ds. Reformy Szkolnej, nawet w zakresie zagadnień, o których napisał „... znam się, jak sądzę, najlepiej”.

A teraz bardziej poważnie. W cytowanym już przeze mnie raporcie, w rozdziale pt. „Socjotechnika reformy szkolnej” (I i II wyd. str. 11) w uwagach wstępnych napisałem:

„Zasadnicze cele strategiczne, jakie stawialiśmy sobie trzy lata temu, były następujące:

1) poprzez styl działania Biura osiąść, a następnie przezwyciężyć tradycyjną nieufność nauczycieli oraz innych środowisk do Ministerstwa Edukacji...”;
Ten styl działania polegał na rygorystycznym przestrzeganiu przez Biuro zasad uczciwej współpracy, respektowaniu w najdrobniejszych szczegółach wszelkich uzgodnień i zobowiązań, wielkiej staranności w prowadzeniu dokumentacji i korespondencji oraz absolutnej lojalności wobec ustaleń merytorycznych uczestników grup roboczych. Do tego dochodziła jeszcze generalna zasada, że organizatorzy — czyli Biuro — nie zajmują żadnego stanowiska w dyskusjach merytorycznych, które prowadzą grupy robocze. Ten styl pracy spowodował, że stopniowo Biuro zyskało zaufanie uczestników grup roboczych, a następnie także szerszych kręgów i środowisk, w których te osoby działają.

Jest zupełnie zrozumiałe, że osoba, która tak jak Pan Zielić nie zetknęła się bezpośrednio z pracą Biura, może nam nie dowierzać. Ale nie upoważnia to do publicznego twierdzenia, że „tworzy się mit”, że „prace nad reformą miały charakter gabinetowo-komisyjny z pozorowaniem zasięgania opinii nauczycieli...” itd. Takie sposoby włączenia się w nurt publicznej dyskusji o reformie szkolnej nosi cechy agresji propagandowej i niewiele ma wspólnego z prawdziwą dyskusją o przyszłości polskiej edukacji.

dr STANISŁAW ŚLAWIŃSKI

dr STANISŁAW ŚLAWIŃSKI

JEREMIADY

KRZYSZTOF KARULAK

WŁADZA

„Wszystcy, panie mecenasie, bujają. Sanacja kłamła, podziemie kłamta, teraz też da odmiay wszystkim kłamią, wszystko razem do kupy wzięte jest jeszcze jedną bzdurą. Każdemu tylko o to chodzi, aby się dorwać do władzy. A słowa, hasła, tak zwane idee? Znamy się na tym...”

MARIA AULICH

niesiona, głośno opowiadała o swoim dyktorze.

— Zaraz po wyborach — mówiła nazywając rzeczy po imieniu — mój dyrektor oświadczył całemu ciału pedagogicznemu, że „właściwie jak dobrze spojrzeć na jego biografię, to on zawsze był zagorzałym zwolennikiem PSL”.

Boże, pomyślałam, ma polityczne poglądy jak skarpety elastyczne, wszystko się tam zmieści. Dopiero co deklarował się jako niezależny, a trzy lata wcześniej wysługiwał się skrajnej prawicy (chyba był członkiem PC, czy czegoś podobnego). Wtedy też objaśniał wszystkich, że członkiem PZPR był tylko na niby, bo tak naprawdę to „rozkładł partię od wewnątrz”. Przytaczał liczne przykłady dokumentujące, jak to bronił prześladowanych nauczycieli! Padają nazwiska. Niektórzy dopiero teraz dowiadują się, że w ogóle byli prześladowani. Inni sądzili, że to właśnie on ich podkładał wywołując. Kiedy wreszcie zdecydowali się głośno za protestować, on już nosił baldaachim w czasie największych świąt kościelnych. A jak tu występować przeciw osobie chronionej przez autorytet duchowny? I w ten sposób znów czekamy na jakiś przewrót, który może nareszcie coś naprawdę zmienić.

Śluchając, zacząłem myśleć o epizodycznych bohaterach książki Andrzejewskiego. O Weycherch, który „nie zorientował się w porę, do jakiej partii najkorzystniej jest przynależać”. O Pawlickim sposobem jakim do objęcia wyższego stanowiska

i oddający Pieniżką, który mu przypomniał, że „kądził sanacji”, we władanie babci kłozetowej. O Świeckim, kandydacie na komunistycznego ministra, otwierającego polonem bal w hotelu „Monopol” z hrabiną Różą Puciatką u boku. O...

Kiedy ktoś głośno zawołał, że czas na salę, bo wznawiana są obrady, usłyszałem kolejny komentarz znakomitej polonistki (też cytł z Andrzejewskiego): „Świat zwycięzców jeszcze raz się podzielił na zwycięzców i zwyciężonych (...) W imię najwyższych wartości życia porwało tysiące ludzi do walki wielkimi słowami; jedni za nie zginęli, drugim udało się ocalić, a życie raz jeszcze zakpiło z ogromnych słów, z ludzkości i z sprawiedliwości, z wolności i z braterstwa. Z wielkich szlachetnych celów pozostał głąb tylko, wielkie gnójwisko. Tyle oto znaczy strzep żalostnej solidarności...”

I zupełnie na marginesie! Może nie warto wyrzucać z obowiązku programu języka polskiego książki J. Andrzejewskiego? W której innej książce opożyć tworzy konflikt między dynamiczną prawdą, jaką niesie historia, a statecznym honorem oraz wiernością wobec człowieka i środowiska? Która inna lektura rostrzynię, czy czyni ludzkie mierzyć czasem, który mógłby być, czy czasem, który jest?

CZYTELNICY

Maja GŁOS

REFLEKSYJNIE

Czy praca nasza może być wymierna i ile się za nią należy?

STOPIEŃ DLA BELFRA

Wszyscy zapewne pamiętamy słowa Sokratesa: „Ja nie byłem nigdy niczym nauczycielem... ja nie rozmawiam za pieniądze, a bez pieniędzy nie, tylko zarówno bogatemu jak i ubogiemu pozwalałem, żeby mi pytania stawiał albo słuchał i odpowiadał, kiedy o czymś rozmawiam... bom ani przyrzeki nikogo nauczyć czegośkolwiek, anim też nie uczył. A jeśli ktoś mówi, że się kiedyś u mnie nauczył... bądźcie przekonani, że kłamie”. Tymczasem my współcześni nauczyciele chcemy, aby nasza pracę traktować jako źródło utrzymania pracę zawodową. Czy jednak praca nauczyciela może być wymierna, porównywalna z innymi zawodami?

W praktyce szkolnej często podkreśla się, że nie. Nauczyciel nie dobiera sobie uczniów lepszych lub słabszych. Nie ma wpływu na to, że w klasie może spotkać takich, którzy z przyczyn obiektywnych nie są zdolni do zrozumienia i zapamiętania lekcji. Nie on układał program, nie jest też autorem podręcznika. Czy można więc właśnie do nauczyciela zgłaszać pretensje, że wyniki nauczania jego uczniów, ich sposób wiedzy oceniamy krytycznie?

A równocześnie istnieje rynek oświatowy. Za pieniądze można uczyć się w wybranym nauczyciele, w określonej szkole. I okazuje się, że jest wielu chętnych do zapłacenia za pracę nauczyciela, niewspółmiernie więcej niż w bezpłatnej szkole państwowej. To przecież nic innego jak ocena pracy i jej przewidywanych efektów. Warto zawrzeć umowę z nauczycielem X, a z nauczycielem Y już nie. Czy wobec tego najlepszymi nauczycielami są ci, których prywatne lekcje są najdroższe? Mamy do czynienia tutaj z działaniem wolnego rynku, na którym cena zależy od wielu jeszcze czynników. Nauczanie zostało potraktowane więc jako towar (usługa) o określonej cenie.

Dyrektor szkoły nie zawsze jest w stanie ocenić pracę swojego nauczyciela w sensie merytorycznym — co jego nauczanie jest warte. Ale też w praktyce nikt nie jest do tego przygotowany i uprawniony. A ponadto — nie ma jednoznacznych kryteriów co i kiedy uczeń powinien obowiązkowo umieć, jakie ma posiadać wiadomości. Aby określić tego rodzaju wymagania trzeba program nauczania sprowadzić również do jednoznacznych pytań i odpowiedzi poprawnych lub błędnych. Uczeń wie, albo nie wie.

Jak więc ocenić pracę nauczyciela? Myślę, że w interesie samych nauczycieli jest szukanie nawet tych wycinkowych, częściowych, ale wymiernych kryteriów. Choćby po to, aby wyjaśnić, że praca ta naprawdę wymaga wykształcenia, przygotowania i określonych umiejętności. W każdej grupie zawodowej — rolnik, robotnik, inżynier, lekarz mogą swoją pracę wykonać dobrze, tak sobie, albo i zdecydowanie źle. I z nauczycielami jest tak samo. Jeżeli pomagamy

się, aby praca ta była wynagradzana na miarę kwalifikacji i osiągniętych efektów — to trzeba pójść dalej i wyjaśnić, dlaczego pomagamy się godziwych uposażeń. Nie jest argumentem, że innym płaci się więcej. Argumentem mogą być tylko kwalifikacje i efekty pracy.

Brak oceny pracy nauczycieli, wynagrodzenia nieporównywalne z ich kwalifikacjami stanowią bolesny problem nie tylko nauczycieli. W jeszcze większym stopniu cierpi na tym młodzież szkolna, przynajmniej jej pewna część. Jakże są i będą następstwa?

Pierwsze widoczne są już w szkole zasadniczej. Tam nie ma żadnego egzaminu, uczeń, który właśnie otrzymał świadectwo szkoły podstawowej może mieć np. poważne problemy z czytaniem, pisanem, liczeniem. Przy braku szczęścia nauczyciel w ZSZ może trafić na ucznia, który kwalifikuje się do szkoły specjalnej, a trafił do normalnej szkoły zawodowej. Dramat nastąpi za trzy lata. Przewidujący pracodawca nie zatrudni za swoje w końcu pieniądze absolwenta ZSZ, w którego umiejętności zawodowe nie wierzy, a w chęć pracy i poczucie dyscypliny tym bardziej. Oczywiście wówczas ZSZ staje się szkołą bezrobotnych — tylko czyja to jest wina? Czy pretensje należy kierować do nauczycieli, czy do mało odpowiedzialnych uczniów i ich rodziców.

Drugi dramat nastąpi za 4—5 lat, kiedy maturzysta postanowi pójść na studia. Może, nawet powinien — tylko... lektura tematów egzaminów wstępnych jest bardzo pouczająca. Ich autorzy wierzą w programy szkoły średniej i ich realizację. Wierzą, że jeżeli coś było zapisane w obowiązującym dokumencie Ministerstwa Edukacji, to jest to przez każdą szkołę średnią realizowane. Wśród tych tematów pojawiają się i takie, których nie ma w aktualnie używanych podręcznikach. Wiele jest takich, które maturzysta może przygotować tylko samodzielnie lub z czyjąś pomocą. Do egzaminu wstępnego musi przygotować się osobno. Oczywiście zakres jego pracy będzie różny — może to być uzupełnienie programu szkolnego, może być uczenie się od początku.

Powstało więc swojego rodzaju błędne koło. Płace nauczycieli są wyjątkowo niskie, bez żadnego związku z ich kwalifikacjami i wysiłkiem. Różnicowane są na podstawie wykształcenia i stażu pracy — to nie są wystarczające kryteria. Na ogół w gospodarce płaci się za kwalifikacje i za wydajność pracy. Za wydajniejszą, lepszą pracę pracodawca zazwyczaj godzi się płacić więcej. A wśród nauczycieli panuje egalitaryzm — solidarność w biedzie. Dyrektor szkoły ma znikome możliwości nagradzania lepszej pracy. Nie rozwiążą tego problemu nagrody kuratorów i ministra. **Powstają sytuacje niedobre, ale konieczne — łączenia pracy w szkole z innymi. Jeszcze trochę i praca w szkole będzie tylko dodatkiem do tej drugiej, właściwej. Oslągniemy dno nędzy zarobków i nędzy znacznie groźniejszej — zupełnego braku zainteresowania dla wyników pracy nauczycieli.** Praktycznie nie ma większego znaczenia czy ich uczniowie zdają egzaminy do szkoły wyższego stopnia, czy nawet nie opanowali minimum programu. A ponadto — czego oczekiwać od nauczyciela, jeżeli na realizację programu otrzymał czas absolutnie w tym celu niewystarczający. Nie jest obojętne, czy w ciągu lat nauki szkolnej na realizację zbliżonego programu w liceum i w technikum różnice są prawie dwukrotne. Muszą być różnice wyników nauczania aż nadto widoczne.

Szkoły wyższe mają oczywiście prawo określania wymogów egzaminacyjnych i dobrze, że te wymagania są wysokie. Tragedia polega na tym, że wśród młodzieży poja-

wia się przekonanie, że praca ku nowemu modelowi polskiej edukacji? Niezależnie od wszelkich wątpliwości i zastrzeżeń nie wolno nie dostrzegać zasadniczej wartości, jaką jest udzielenie pozytywnej odpowiedzi na pytanie — o wymagania stawiane przez polską obecną (przyszłą?) rzeczywistość. Dominuje pragmatyzm nakazujący kształcić profesjonalistę przygotowanego do stawiania czoła wyzwaniom zadań i stroniącego od konfrontacji z konkurencją.

Różne są drogi walki o wysoki prestiż społeczny nauczyciela. Elementarnym warunkiem są płace na miarę godności tego zawodu. Ale drugim warunkiem jest obiektywna, zrozumiała dla wszystkich ocena efektów pracy nauczyciela. Nie przymiotniki — że jest ofiarny, zaangażowany itd. Ta ocena musi być wymierna i porównywalna, potwierdzona. Nie może to być ocena wzorowego prowadzenia dokumentacji i milego spędzania czasu na lekcjach. Oczywiście w swojej podstawowej części praca nauczyciela nigdy nie będzie wymierna. Ale można ocenić przynajmniej niektóre jej efekty — i trzeba to zrobić w taki sposób, aby było to zrozumiałe i przekonujące również dla ludzi nie związanych z oświatą.

Chyba nie zdajemy sobie sprawy, jakie będą skutki obecnej sytuacji w szkołach za 5 czy 10 lat. A będą przerażające. Nieliczne jednostki — uczniowie wyjątkowo zdolni, pracowni — nie mogą prześlonać pozostałych, niedouczonej i nie przygotowanych do życia w społeczeństwie. Los narodu i państwa, którego władza nie rozumie, albo udaje, że nie rozumie społecznej roli nauki i oświaty, będzie żaloszny. Póki co świadomość tego mało komu przeszkadza — poza nauczycielami. Kolejne pokolenia młodzieży marnują najlepsze lata swojego życia, kiedy nauczyć się można najwięcej i najszybciej, kiedy dokonuje się ważnych wyborów — często na całe życie.

WOJCIECH JANKOWSKI

NAUCZYCIEL KTO TO TAKI?

Jaka jest kondycja polskiego nauczyciela? Jeśli chodzi o szkolnictwo publiczne — bieda mniej więcej taka sama, może ewentualnie tu i ówdzie zachowane są resztki jakiegos prestiżu, ale że wykonywany jest upiornie długi zakręt — nikt z zainteresowanych nie wątpi.

Kondycja nauczyciela szkoły podległej (już obecnie lub w najbliższym czasie) samorządom lokalnym wynika z trzech przynajmniej uwarunkowań: **placowego** — to uwarunkowanie niech przostanie bez komentarza, gdyż płace sfery budżetowej już niedługo będą stanowić motyw ludowych porzekadeł; **stanu przedreformowego systemu oświaty** (w ogóle) oraz **stanu przedreformowego programów nauczania** (w szczegółach). Te dwa stany przedreformowe drobnego komentarza wymagają. Otóż (z natury rzeczy) zarówno system oświatowy, czyli sposób kształcenia w państwie, jak i programy nauczania — czyli treści kształcenia, stanowią płaszczyzny silnych oddziaływań politycznych. Doświadczenia zaś różnicowanych trendów, jakie pojawiają się w procesie budowania demokratycznego ustroju III Rzeczypospolitej, uczą, że wizja kształtu polskiej edukacji, uformowana w stosowne spójne zapisy prawne (w tym wykonawcze!) uwzględniająca społeczne aspiracje, potrzeby oraz realia, o tyle jest odległa, o ile kierownictwo resortu, właśnie z politycznych przyczyn, miało dotychczas zróżnicowane poglądy i na przedmioty, i na sposoby kształcenia(sie) polskiego społeczeństwa.

Charakterystyczne są natomiast próby eksperymentowania w szkolnych prywatnych i społecznych, gdzie dzięki regułom ekonomicznym odpowiada się na zapotrzebowanie ucznia, sugerowane przez płatników-rodziców.

Ten nurt edukacyjny, elitarny, a więc niezmiernie wąski — nawet jeśli go odnosić tylko do szkół nie-

publicznych, czy wytycza on drogę ku nowemu modelowi polskiej edukacji? Niezależnie od wszelkich wątpliwości i zastrzeżeń nie wolno nie dostrzegać zasadniczej wartości, jaką jest udzielenie pozytywnej odpowiedzi na pytanie — o wymagania stawiane przez polską obecną (przyszłą?) rzeczywistość. Dominuje pragmatyzm nakazujący kształcić profesjonalistę przygotowanego do stawiania czoła wyzwaniom zadań i stroniącego od konfrontacji z konkurencją.

W skali znacznie powszechniejszej daje się zauważyć zainteresowanie (konjunkturne?) gastronomią, hotelarstwem, informatyką, elektroniką. Można optymistycznie mniemać, że następuje próba odczytywania prognoz rynkowych. Jednak te rozwiązania daleko wyprzedzają pozostające w bezruchu systemowe rozstrzygnięcia nie podejmujące nawet problemu, jak ma zarobkować w przyszłości dzisiejszy, przeciętny, średnio uzdolniony uczeń. Uznając słuszność poglądu o dążeniu do samodzielności i maksymalnego wykorzystania każdego predyspozycji (głęboko nawet szanując zwolenników orientacji stojącej proste przełożenie tego twierdzenia na język polityki realnej), nie mogą jednak przystawać na założenie samoregulowania się tutaj mechanizmów ekonomicznych i społecznych. A nadal nie znajduje żadnych koncepcji zapobiegania bezrobociu szerzącego się wśród absolwentów.

Nauczyciel, wychowawca klasy, pedagog szkolny z urzędu reprezentujący wobec ucznia porządek państwowy, z ogromnym trudem uzasadniają celowość dzisiejszego schematu procesu kształcenia, przedstawiają propozycje nabywania przez niego (ciągle tego samego — przeciętnego, średnio zdolnego ucznia) kwalifikacji. Nauczyciel, w odróżnieniu od urzędników centralnej administracji, musi zaproponować konkretne koncepcje, musi skutecznie pomóc, choćby sam przezwycieżał poczucie nie-

możności. Z troską uczniem przyjmuje postaci wykraczające poza formalne ramy procesu edukacyjnego. Spełnienie tego wymagania w szerszej skali owocowałoby, jak sądzę, korzystniejszą atmosferą wokół

szkoły. Bo z czego wynika obraz zarysowujący się na podstawie badań socjologicznych? Świadomość pojawienia się na edukacyjnym rynku (tak!) alternatywnych wobec systemu szkolnego form zdobywania kwalifikacji i — dodać trzeba — przynajmniej składających obietnic wyposażenia potencjalnego uczestnika zajęć w umiejętności rzeczywiste przydatne dla jego przyszłej pracy zawodowej, powoduje, że wrażenie skostnienia szkoły się pogłębia. Dopóki nauczyciel nie podejmie prób przekonania pracującego na lekcji ucznia o wadze treści, będących przedmiotem zajęć, nie zechce przełamywać swoistego oporu wynikającego z przeświadczenia o bezcelowości zajmowania się określonymi treściami, nie może rzeczywiście liczyć na nic innego, niż obojętność lub negację. Żeby nie zapomnieć: najważniejsze uwarunkowania to jednak nadal stopień uczniowskich predyspozycji i zainteresowań. A na ile złożone mogą być dla ucznia zajęcia z przedmiotu, do którego zupełnie nie ma serca? Wydaje mi się, że na tyle, na ile nauczyciel potrafi zawrzeć porozumienie dotyczące wyjściowego (!) stanu rzeczy. Rozumiejąc niechęć, brak (rzeczywisty czy wzmówiony) uzdolnień, stosuje odpowiednio wymagania, nie rezygnując z oddziaływań indywidualnych, łącznie z demonstrowaną życzliwością w bezpośrednich kontaktach.

To prawda, trwający regres w polskiej szkole przyzwyczaił do konstatawania warunków, wyzwalania negatywnej aktywności, do biernego oczekiwania na ogórne rozstrzygnięcia: zwiększenie środków budżetowych, zainicjowanie dyskusji na temat modelu edukacyjnego, reformę programową. Doświadczenie każe jednak już wątpić w przeobrażenia nagłaśniane jako rewolucyjne. Owszem, one następują, niekoniecznie nawet w oparciu o specjalne centralne dyrektywy. Nie potrafię na przykład odpowiedzieć na pytanie — o obecne skutki przejęcia prowadzenia szkół publicznych przez samorządy lokalne. Wiem natomiast o dwojakim podejściu władz do tych zadań: zainteresowanie poziomem kształcenia ucznia, umożliwiającego jak najkorzystniejsze wprowadzenie go

w życie dorosłe bądź też traktowanie obciążenia zadaniem oświatowym jako dopust Boży, formę złościwości administracji państwowej, szyskanującej dodatkowymi obciążeniami gminną społeczność.

Inaczej rzecz się przedstawia w środowiskach wielkomiejskich i miejskich, inaczej — w gminach małych miasteczek i wsi. Jednak na razie warunki pracy w szkole od jej kadry uzależnione są w stopniu najmniejszym. Akty prawne pozostawiają bowiem decyzje o organizacji pracy szkoły podmiotom ze wewnętrznym, niekoniecznie zobligowanym do kierowania się dobrem ucznia określonej placówki. Jednocześnie osoba zaś prowadząca politykę kadrową wcale nie gwarantuje zatrudnienia najlepszemu nauczycielowi. Gwarantuje natomiast zatrudnienie nauczycielowi wygodnemu zachyconemu każdą decyzją dyrektora, uzależnionej oczywiście od organu prowadzącego, gdyż ten nie dopuści przecież do zaistnienia pretekstu umożliwiającego interwencję organu nadzorującego. Taki sens między innymi wyłania się z zapisu Karty Nauczyciela (par. 20) pozwalającego w warunkach reorganizacji dokonać zwolnienia najbardziej zasłużonego nauczyciela, co jest niewykonalne wobec pedagoga bardzo przeciętnego w warunkach organizacyjnego bezładu.

Czy zatem z pragmatycznego punktu widzenia ma jakikolwiek sens samodoskonalenie się nauczycieli? Oczywiście — w żadnym wypadku! Ale niekiedy bywa, że ktoś przywoła motyw odpowiedzialności. Choćby — odpowiedzialności za barczystego czternastolatka, klnącego jak szewc, rozbijającego nosy kolegom i nawiązującego kontakty z towarzystwem, dla którego alkoholowa biesiada jest jedną z banalniejszych rozrywek. Bywa również satysfakcja z serdecznego uśmiechu tegoż czternastolatka, który nie mogąc zrozumieć, dlaczego pani czy pan („facetka” czy „facet”) są takimi ciężkimi frajerami, stwierdza, iż spotkał niewielu ludzi będących aż tak w porządku. Czy jednak polityka oświatowa państwa nadal musi opierać się wyłącznie na fundamencie ideału ciężkich frajerów?

TADEUSZ HOFMAŃSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

UMiG w Barwicach zatrudni magistra germanistyki do pracy w szkołach podstawowych na terenie gminy Barwice. Oferujemy mieszkanie 65 m² (trzy pokoje) w nowym budownictwie na terenie miasta Barwice. Zainteresowane osoby proszone są o kontakt z panem burmistrzem K. Lisem lub kierownikiem Referatu Oświaty i Transportu Szkolnego pod adresem: Urząd Miasta i Gminy w Barwicach, ul. Zwycięzców 22, 78-460 Barwice, tel. (0-966) 363-44, 363-09, 363-43, 363-49.

Zespół Szkół Rolniczych w Piasecznie k. Warszawy, ul. Chyliczkowska 20 zatrudni na pełny etat nauczyciela rachunkowości oraz nauczyciela języka angielskiego. Szkoła zapewni samodzielny pokój w internacie. Warunki pracy do uzgodnienia. Tel. 756-73-54.

„Szukam pracy w szkole lub przedszkole, w Częstochowie lub na terenie województwa częstochowskiego — magister wychowania przedszkolnego z 2-letnim stażem w przedszkole w grupie „O”. Ewelina Adamowska, ul. Marii C. Skłodowskiej 20 m. 16 42-200 Częstochowa, tel. 61-35-41.



TANIE KSEROKOPIARKI
RICOH=NASHUA=INFOTEC
ZAPEWNIAMY BEZPŁATNY TRANSPORT
SZKOLENIE OBSŁUGI
(03) 171-55-83
(Pani Marzenka)

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
oferuje po niskich cenach:

- meble szkolne

Zapewniamy Transport. Wskazane zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

UWAGA OKAZJA

Tylko u nas w cenach zbytu

POLECAMY URZĄDZENIA RADIOWĘZŁOWE:

- 1. Radiola SZER-232**
Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych, gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń.
Zawiera:
gramofon, tuner, magnetofon 2-kasetowy oraz mikser ze wzmacniaczem stereo 2x90 W.
Wyjście:
na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V
- 2. Mikser - wzmacniacz MWS-202**
Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów.
Moc max 2x90 W.
Wyjście:
na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V
- 3. Głośnik radiowęzłowy GR-5**
Moc max 5 W.
Napięcie znamionowe:
30 V, 120 V z regulacją lub bez.

NASZ ADRES:

Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. 628-093 fax 625-798

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Jak związki zawodowe winny realizować funkcję opiniodawczą podczas wypowiadania pracownikom stosunków pracy z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy? (K.R. — woj. kieleckie).

Zasady realizowania tej funkcji zawarte są w ustawie z dnia 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw — Dz.U. z 1990 r. nr 4, poz. 19 z późn. zm.).

Na podstawie tych przepisów do kompetencji związków zawodowych należy:

• zawieranie z pracodawcą porozumienia w sprawach dotyczących pracowników objętych zamiarem grupowego zwolnienia z pracy; zajęcie stanowiska w sprawie zamierzonego grupowego zwolnienia w formie zawartego z pracodawcą porozumienia zastępuje tryb indywidualnej konsultacji przyczyny uzasadniającej zamiar zwolnienia z pracy, w odniesieniu do każdego pracownika, przewidziany w art. 38 kodeksu pracy.

• wyrażenie opinii co do przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie umowy o pracę w trybie określonym w art. 38 kodeksu pracy; niezawarcie porozumienia ze związkami zawodowymi w sprawie przeprowadzenia w zakładzie pracy grupowego zwolnienia powoduje, że funkcja opiniodawcza związku zawodowego jest realizowana poprzez opiniowanie przyczyny określonej w ustawie uzasadniającej w ocenie pracodawcy zamiar wypowiedzenia umowy o pracę — odrębnie, w stosunku do każdego pracownika przewidzianego do zwolnienia.

• wyrażenie opinii w sprawie rozwiązania stosunku pracy bez stosowania okresu wypowiedzenia; w zakładzie pracy postawionym w stan likwidacji lub upadłości, w którym nie ma środków na wynagrodzenia dla pracowników, syndyk lub likwidator mogą rozwiązać z pracownikiem stosunek pracy bez stosowania okresu wypowiedzenia pod warunkiem niezgłoszenia przez pracownika sprzeciwu w terminie 5 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o zamierzonym rozwiązaniu stosunku pracy w tym trybie; przy rozwiązywaniu stosunków pracy w tym trybie związki zawodowe nie zawierają porozumienia w sprawie grupowego zwolnienia, mają natomiast uprawnienie w ciągu 5 dni od otrzymania zawiadomienia w tej sprawie zgłosić pracodawcy na piśmie swoją opinię.

Przy zwolnieniach o charakterze indywidualnym funkcję opiniodawczą związek zawodowy realizuje w trybie art. 38 k.p. — tj. przez opinię odrębną w stosunku do każdego pracownika indywidualnie.

Funkcja opiniodawcza związku zawodowego realizowana na podstawie art. 38 k.p. dotyczy zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nie określony i związek zawodowy może się wypowiadać w sprawach wszystkich pracowników zatrudnionych na tej podstawie, których stosunek pracy w tym zakresie nie podlega szczególnej ochronie.

Współdziałanie pracodawcy ze związkiem zawodowym odbywa się na szczeblu zakładu pracy, a konsultacja na szczeblu ponadzakładowym jest konieczna tylko wtedy, gdy zakładowa organizacja związkowa, która zgłosiła swoje zastrzeżenia co do przyczyny uzasadniającej dokonanie wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nie określony wchodzi w skład ponadzakładowej ogólnokrajowej organizacji związkowej. Zasady te stosuje się również do wypowiedzenia warunków pracy i płacy.

DOJAZDY NA SZKOLENIA

Nasi Czytelnicy kierują do nas szereg pytań dotyczących zwrotu kosztów szkolenia. Poniżej odpowiemy na niektóre z nich.

Czy jadąc na szkolenie mam prawo do przejazdu wagonem z miejscami do leżenia?

Na podstawie par. 5 ust. 1 zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 14 sierpnia 1990 r. w sprawie diet i innych należności z tytułu podróży służbowych na obszarze kraju (Mon. Pol. nr 32, poz. 257 z późn. zm.) środek transportu właściwy do odbycia podróży służbowej określa kierownik zakładu pracy w poleceniu wyjazdu służbowego. Kierownik zakładu pracy określając właściwy środek, powinien brać pod uwagę przede wszystkim odległość od miejsca zamieszkania do miejsca docelowego, uciążliwość dojazdu, konieczność wykonania zadania w następnym dniu itp. Nie ma więc żadnych przeszkód, aby kierownik zakładu pracy kierując pracownika na szkolenie poza miejsce zamieszkania i zatrudnienia zapewnić mu warunki przejazdu umożliwiające w dniu następnym wykonywanie obowiązków pracowniczych lub związanych z odbywaniem szkolenia. Zwrot kosztów przejazdu obejmuje cenę biletu określonego środka transportu z uwzględnieniem przysługującej pracownikowi ulgi na dany środek transportu bez względu na to, z jakiego tytułu ulga ta przysługuje.

Czy zakład pracy jest zobowiązany do zwrotu kosztów przejazdów na szkolenie, jeżeli odbywa się ono w dniach wolnych od pracy?

Obowiązek pokrywania kosztów związanych z wyjazdami na zajęcia szkolne odbywające się

poza miejscem pracy i zamieszkania dotyczy zarówno sytuacji, jeżeli zajęcia odbywają się w dniach wolnych od pracy (ustawowych i dodatkowych wolnych od pracy), jak i w dniach roboczych. Bez znaczenia jest też fakt, czy pracownik korzysta w tym czasie z urlopu szkoleniowego, czy też uczy się w czasie wolnym. Podstawę do wydania blankietu delegującego powinien stanowić harmonogram zajęć w szkole, z którego wynika konieczność uczestniczenia w zajęciach w określonych dniach.

Czy pracownikowi wracającemu ze szkolenia w nocnej porze, który nie korzystał w czasie podróży z miejsca do leżenia przysługuje czas wolny i w jakim wymiarze?

Par. 10 ust. 2 pkt. 6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dz.U. nr 49 poz. 299 z późn. zm.) stanowi, że jeżeli pracownik wraca z zajęć szkoleniowych w porze nocnej i nie korzysta z miejsca sypialnego lub kuzetki, to wówczas ma prawo do wolnego czasu na wypoczynek po nocnej podróży w granicach nie przekraczających 8 godzin od zakończenia podróży.

Czy pracownik ma prawo do zwrotu kosztów dojazdów związanych z udziałem w egzaminach poprawkowych?

Pracownik uczący się na podstawie skierowania ma prawo do zwrotu kosztów nauki, jeżeli odbywa naukę zgodnie z programem nauczania i harmonogramem zajęć. Tak więc jeżeli pracownik otrzymał niedostateczną ocenę na egzaminie i musi przystąpić do egzaminu poprawkowego, zakład pracy nie ma obowiązku zwracania pracownikowi kosztów z tym związanych. Zakład pracy po przeanalizowaniu przyczyn powstania konieczności składania egzaminu poprawkowego może zwrócić pracownikowi koszty związane z egzaminem poprawkowym, lecz pracownikowi nie przysługuje z tego tytułu roszczenie.

Czy zakład pracy ma obowiązek pokrywać koszty czesnego, jeśli wydal pracownikowi skierowanie na szkolenie?

Zwrot pracownikowi kosztów opłat za naukę jest świadczeniem fakultatywnym, tj. nieobowiązkowym. Zakres fakultatywnych świadczeń dla pracowników podnoszących kwalifikacje w szkołach wyższych ustala par. 4 ust. 2 rozporządzenia ministra edukacji narodowej oraz ministra pracy i polityki społecznej z dnia 12 października 1993 r. (Dz.U. nr 103, poz. 472). Na podstawie tego przepisu zakład pracy może zwrócić koszty przejazdów, zakwaterowania i wyżywienia o ile nauka odbywa się w innej

miejscowości niż miejsce zamieszkania i miejsce pracy pracownika, podręczników i innych materiałów szkoleniowych, udzielić dodatkowego płatnego urlopu szkoleniowego, a także pokryć opłaty za naukę w szkole wyższej. Tak więc zakład pracy może przyznać wymienione świadczenia w całości lub tylko niektóre, a pracownikowi nie przysługuje z tego tytułu roszczenie.

Czy świadczenia, które pracownik otrzymał od zakładu pracy w związku ze szkoleniem są zwolnione od podatku dochodowego?

Par. 9 pkt. 34 rozporządzenia ministra finansów z dnia 24 marca 1995 r. w sprawie wykonywania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. nr 35, poz. 173) stanowi, że zwalnia się od podatku dochodowego wartość świadczeń przyznanych zgodnie z odrębnymi przepisami przez zakład pracy na podnoszenie kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego pracownika, z wyjątkiem wynagrodzeń otrzymywanych za czas urlopu szkoleniowego oraz za czas zwolnień z części dnia pracy przysługujących pracownikom podejmującym naukę w szkołach lub podnoszącym kwalifikacje zawodowe w formach pozaszkolnych na podstawie skierowania zakładu pracy. Zapis ten oznacza, iż pracownik, który został skierowany przez własny zakład pracy na szkolenie i zakład pokrył koszty tego szkolenia, że wartości tych świadczeń nie wlicza się do osiągniętego dochodu.

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 33/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 11.08.95

PROGRAM 1

14.00 Kino letnie: „Młodzi jeźdźcy” (13, 14) — serial prod. USA
15.30 Rusz się Kaziu! — magazyn sportowo-rekreacyjny
15.45 Militaria na wakacje — Gorący deszcz
16.00 Ciuchcia — program dla najmłodszych
16.25 Muzyczna Jedynka
16.55 Kalendarium XX wieku
17.00 Teleexpress
17.25 Randka w ciemno — zabawa quizowa
18.10 Tata, a Marcin powiedział
18.25 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce
19.00 Wieczorynka: „Tajemnice Wiklinowej Zatok”
19.30 Wiadomości
20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina „Grek Zorba” — film fab. prod. angielsko-greckiej, reż. Michael Cacoyannis, wyk. Anthony Quinn, Alan Bates, Lila Kedrova, Irene Papas
22.40 Puls dnia
22.55 WC kwadrans — program Wojciecha Cejrowskiego
23.15 Wiadomości
23.25 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna
23.50 Bądź człowiekiem, tarzyszu!
0.15 „Polowanie” — film fab. prod. australijskiej, reż. Frank Howson, wyk. John Savage, Kerry Armstrong, Jeffrey Thomas
1.40 Program rozrywkowy
2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.50 Powitanie
15.05 „Szaleństwo koszykówki” (14) — „Dynamity mają kłopoty” — serial anim. prod. USA
15.30 Wzrockowa lista przebojów
16.00 „Beztroskie dni” (12) — serial prod. USA
16.30 Armie świata — Zbrojny Bałtyk
17.00 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce (finał 3 km przez przeszkody mężczyzn, półfinały 200 m mężczyzn, finał tyczki mężczyzn)
17.45 Miss Łata z Radiem

18.00 Panorama
18.10 Program lokalny
19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej
19.35 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce
20.35 Reportaż
20.50 Sport telegram
21.00 Panorama
21.35 Opowieść o Józefie Szwajku i jego Najjaśniejszej Epoce, „Raczy się pan znajdować w burdelu — widowisko teatralne
22.15 Reportaż
22.40 „Lektorka” — film fab. prod. francuskiej, reż. Michel Deville, wyk. Miou Miou, Patrick Chesnais, Maria Casares
0.15 Panorama
0.20 Przeżyjmy to jeszcze raz
1.00 Zakończenie programu

SOBOTA 12.08.95

PROGRAM 1

7.00 Proszę o odpowiedź
7.15 Z Polski
7.30 Wszystko o działce i ogrodzie
8.00 Wiadomości
8.05 Agrolinia
8.30 „Pugwall” (17, 18) — serial prod. australijskiej
9.20 Wakacje z Zianem — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców
9.45 5-10-15 na bis
10.35 Laboratorium od kuchni — Pamiątki — (powt.)
10.55 Co wy na to? — 11.00 „Łowca krokodyli” (7/10) — serial dok. prod. australijskiej
11.40 Black and White (11) — program muzyczny (powt.)
12.00 Wiadomości
12.05 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP
12.30 Fronda — Skinheads
13.05 Rock raport
13.30 Walt Disney przedstawia: — „Mała syrenka” — „Boomerang, niezwykle sprytny pies” (emisja z teletekstem)
14.45 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy
15.30 „Zwierzęta świata” — „Błękity żywioł” — „Sposób na rekiny” — serial prod. nowozelandzkiej (z teletekstem)
16.00 „Bill Cosby show” (11) — serial komediowy prod. USA
16.25

Swojskie klimaty
16.55 Kalendarium XX wieku
17.00 Teleexpress
17.15 Studio sport: Mistrzostwa Świata w l.a. Goeteborg’95 (finał 5 km kobiet, finał rzutu dyskiem kobiet, finał skoku w dal mężczyzn, półfinały 110 m ppł mężczyzn)
18.10 „Dzień za dniem” (7/39) — serial prod. USA
19.00 Wieczorynka: „Na wyspie słonca”, „Tukany na tropie”
19.30 Wiadomości
20.10 „Skarbonka”, komedia prod. USA, reż. Richard Benjamin, wyk. Tom Hanks, Shelley Long, Alexander Godunov
21.45 Program rozrywkowy
22.55 Wiadomości
23.05 Sportowa sobota oraz Mistrzostwa Świata w żużlu-Grand Prix Szwecji
0.10 „Zabójca” — film fab. prod. USA, reż. Roy London, wyk. Forrest Whitaker, Sharon Stone, Sheryl Fenn
1.40 „Poza granicami rzeczywistości” — serial prod. kanadyjskiej
2.50 Program rozr.
3.30 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama
7.10 Folkowe nuty — Folklor żydowski
7.30 Tacy sami
8.00 „Sprycjan i Fantazjo” (13/26), „Dolina straconych dusz” — serial anim. prod. francuskiej
8.25 Powitanie
8.30 Programy lokalne
9.30 Podróż w czasie i przestrzeni „Kierunek...” (7/11) „Wietnam” — serial dok. prod. francuskiej
10.30 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci
11.30 „Duchy, zamki, upiory” — „Tajemnica Baranowa Sandomierskiego”
12.00 „Drzewo Kolibrów” — film fab. prod. angielskiej, reż. Noella Smith, wyk. Susan Wooldridge, Patrick Bergin, Clive Wood
13.25 Halo Dwójka
13.35 Zwiędzisz w jednym dniu
13.55 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce — Start maratonu
14.30 Życie obok nas — Nasza wielka rodzina „W poszukiwaniu arktycznych waleni” — serial dok. prod. japońskiej
15.00 „Seaquest” (16) — serial prod. USA
15.45 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce — finisz maratonu
16.20 Powitanie
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 Żyć w jedno — program

redakcji katolickiej
17.35 Programy lokalne
17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
18.00 Panorama
18.10 Studio sport: Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (finał 110 m ppł mężczyzn; finał rzutu dyskiem kobiet; finał skoku w dal mężczyzn; półfinały 4x100 m mężczyzn; półfinały 4x100 m kobiet)
19.20 Gra — teleturniej
19.50 „Na bagnach i uroczyskach” — program dla dzieci
20.10 „Koń Polski” — kabaret
21.00 Panorama
21.30 Słowo na niedzielę
21.45 „Elvis Presley” film dok.
0.05 Panorama
0.10 Malta’95
1.40 Zakończenie programu

NIEDZIELA 13.08.95

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie — Węgrzy
7.15 Tydzień
8.00 Notowania
8.30 Niedzielnny poranek filmowy
8.55 Gdyby niebo upadło — polukłoby się mnóstwo skowronków — magazyn astronomiczny dla młodych widzów
9.10 Fotki dla ciotki
9.20 „Droga do Avonlea” (20) „Bracia” — serial prod. kanadyjskiej
10.15 W Starym Kinie „Jawa” — film fab. prod. ang., reż. Walter Ruben, wyk. Anna May Wong, Ralph Richardson, Edmund Gwenn
11.35 „Hollywoodczy czarodzieje” — serial dok. prod. USA
12.00 Anioł Pański — transmisja modlitwy Ojca Świętego
12.20 Mówmy szczerze
13.00 Wiadomości
13.15 Koncert życzeń
13.45 Reportaż
14.10 Seriale wszech czasów — „Cztery pancerni i pies” (5/21) — serial filmowy TVP (powt.) (emisja z teletekstem)
15.00 To tylko plotka
15.30 „Złote lata rock and rolla” — Hard rock (1)
16.00 Studio sport: MŚ w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (finały: skoku wzwyż kobiet, rzutu oszczepem mężczyzn, 4x100 kobiet i mężczyzn, 4x400 kobiet i mężczyzn, 1500 m mężczyzn, 800 m kobiet, 5 km mężczyzn)
17.30 Kalendarium XX wieku
17.35 Teleexpress
18.05 „Dr Quinn” (34) — serial prod. USA (emisja z teletekstem)
19.00 Wie-

czorynka „Przygody Myszkki Miki i Kaczora Donalda”
19.30 Wiadomości
20.10 „Uśmiech losu” [9/16] — serial prod. USA
21.00 „Cher - live” — koncert
22.00 Racja stanu
22.30 Sportowa niedziela
22.45 Bliskie spotkania — Piotr Skrzynecki (powt.)
23.25 „Kłamstwa i pocałunki” — thriller prod. USA, reż. Lou Antonio, wyk. Jaclyn Smith, Ben Gazzara, Greg Evigan
1.00 Leonard Bernstein „Msza” Gaude Mater — Częstochowa’95 — impresja muzyczno-baletowa
1.45 Zakończenie programu

PROGRAM 2

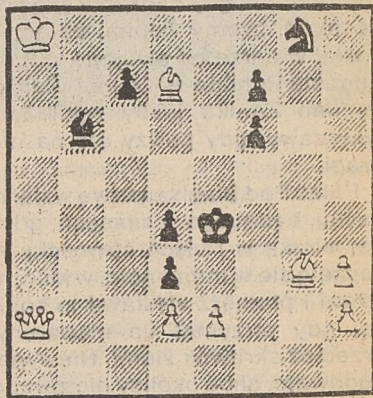
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
7.30 Film dla niesłyszących „Uśmiech losu” [9/16] — serial prod. USA
8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
8.20 Powitanie
8.30 Programy lokalne
9.30 Studio sport — Siatkówka plażowa
10.00 Ojczyzna-polszczyzna — O strasznym kochaniu
10.15 Godzina z Hanna Barbera — filmy anim. dla dzieci
11.10 Teatr dla dzieci Kornel Makuszyński „Awantury i wybryki małej malpki Fiki Miki” (2)
11.45 Album rycerski: ks. Stanisław Karwowski
12.00 „Czarny Łabędź” — film przyg. USA, reż. Henry King, wyk. Tyrone Power, Maureen O’Hara, Laird Cregar
13.25 Halo Dwójka
13.35 Stawka większa niż życie, czyli kodeks agenta doskonałego — program z udziałem: Stanisława Mikulskiego, Emila Karewicz, Zbigniewa Saffiana, Andrzeja Szypulskiego, Jerzego Dziewulskiego
14.05 Letnia Akademia Muzyki Dawnej „Wilańów’95”
15.00 „Nie odchodź — 12 wspomnień o Kalinie Jędrusik” — film dok. Tadeusza Pawłowicza
16.00 „Radio Romans” (24) „Święty spokój” — serial TVP
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 Disco Polo — program rozrywkowy
17.35 Studio sport — MŚ w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (finały 4x400 m kobiet i mężczyzn, finał skoku wzwyż kobiet)
18.50 Programy lokalne
19.00 Gra — teleturniej
19.35

„Przygody Animków” — serial anim. prod. USA
20.00 Godzina szczerości — prof. Tadeusz Tolłoczko
21.00 Panorama
21.30 „Czerwony Kapturek” (1)
22.20 „Katastrofa DC-10” (1/4) — serial prod. nowozelandzkiej, reż. Peter Sharp, wyk. Frank Finlay, Jeffrey Thomaslan Mune
23.10 Wieczór nonsensu
24.00 Panorama
0.05 Gwiazdy światowego jazzu — Jazz w Teatrze Brewhouse — w hołdzie Billowi Evansowi
1.00 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 32



Mat w trzech posunięciach

Białe: Ka8, Ha2, Gd7, Gg3, d2, e2, h2, h3
Czarne: Ke4, Gb6, Sg8, c7, d3, d4, f6, f7
Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

NIGDY PRZEDTEM I NIGDY POTEM

Zacznijmy od informacji o autorze. Andrzej Zawada jest profesorem literatury XX wieku na Uniwersytecie Wrocławskim, także krytykiem literackim, współpracującym z „Odrą”, „Twórczością”, „Znakiem” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Jego książka „Dwudziestolecie literackie” (Wydawnictwo Dolnośląskie '95) to przede wszystkim krajobraz poezji, prozy i twórczości teatralnej okresu międzywojennego w Polsce. Informuje też ona o wszystkich liczących się czasopismach i grupach literackich tamtego okresu, opisuje słynne kabarety i kawiarnie, omawia początki i rozwój radia, rolę kina.

Wiele uwagi poświęca publikacja samym pisarzom, nie pomija jednak aktorów teatralnych i rewiowych oraz gwiazd młodego polskiego filmu. Tekst uzupełniają bardzo liczne jakby hasła osobowe: podobizny twórców i krótkie o nich uwagi, czasem związane z nimi anegdoty bądź żarty. Autora interesują też takie kwestie, jak ruch wydawniczy, biblioteki i czytelnictwo, a także zarobki pisarzy. Większe niż dziś, ale często nie zapewniające utrzymania.

Książka z pietyzmem odnosi się do „miast i miejsc” (taki tytuł rozdziału), w których przed woj-

nę rozwijało się życie kulturalne. Piękne są opisy i artystyczne zdjęcia uliczek czy budynków Wilna, Lwowa, Lublina, wybranych miejsc Krakowa i Warszawy.

Już same zalety edytorskie, zewnętrzne piękno książki, wpływają na nasz stosunek do niej. Zdjęcia, portrety, karykatury, rysunki, sceny z przedstawień i kadry filmów, krajobrazy pól, łąk, chaty, dwory... Każda strona, a książka liczy ich 270, jest kunsztownie redagowana i tekstowi zawsze towarzyszą ilustracje, pochodzące z muzeów, archiwów, bibliotek i zbiorów prywatnych. Rzecz kończy bardzo krótka antologia tekstów, która — jak pisze Andrzej Zawada — miałaby dać czytelnikowi „jedynie przedsmak stylistycznego i tematycznego bogactwa” tych „tysięcy tomów i tomików”, napisanych w dobie Dwudziestolecia. Uzupełnieniem całości są jeszcze tabele chronologiczne wydarzeń literackich, kulturalnych i politycznych.

Od politycznych ocen autor nie stroni. Daje wyraz swojej — dyskretniej zresztą — sympatii do Józefa Piłsudskiego i jawnej niechęci do rodzimego kołtuństwa. Głównie jednak przedstawia zwięzłą syntezę spraw kultury i literatury. Obfitość infor-

macji (gdy trzeba nawet statystycznych) harmonizuje z przystępnym stylem. Krytyczne spojrzenie na epokę i ludzi łączy się z uznaniem wyjątkowego charakteru prezentowanych zjawisk. Oto pierwsze słowa książki:

„Nigdy przedtem i nigdy potem nie zdarzył się w polskiej kulturze fenomen tak bujnego życia literackiego. Lata 1918—1939 były w dziejach naszej kultury wyjątkiem. Barwnym, radosnym i złożonym. Między kolejnymi trudnymi lekcjami historia podarowała nam pauzę, podczas której mogliśmy zabawić się w normalność”.

Stefan Żeromski, rzecznik społecznych powinności sztuki, dawał wtedy wyraz pragnieniu, żeby politycy zajmowali się tworzeniem państwa, zaś artyści tworzeniem piękna. Juliusz Kaden-Bandrowski, żołnierz Legionów, głosił teraz „radość z odzyskanego śmietnika”. Późniejszy premier, Jędrzej Moraczewski, tak wspominał pierwsze tygodnie wolności: „Niepodobna oddać tego opojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po stu dwudziestu latach prysły kordony. Nie ma «ich». Wolność! (...) Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy

wolni od pijawek, złodziei, rabusiów...”

„A wiosną niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę — powtarzano chętnie hasło Jana Lechonia z wiersza „Herostrates”. Z aporobą spotkały się też znane słowa Antoniego Slonimskiego:

„Ojczyzna moja wolna, wolna...
Więc zrzucam z ramion
plaszcz Konrada”.

Literatura była wtedy ważna — stwierdza autor książki — stanowiła najistotniejszy składnik kultury. „Mając swe źródło jeszcze w antyku świadomość, że kultura jest istotą człowieczeństwa, była prawdą tak oczywistą, że nie potrzebowano o niej przypominać”.

Ciekawa jest różnorodność nurtów tamtego okresu, którego przecież nigdy nie określano mianem jednego kierunku. Ugrupowania poetów i prozaików często były zantagonizowane, podobnie jak wyrażające ich poglądy czasopisma bądź manifesty. Skamandryci, futuryści, Awangarda „Kwadruga”, „Dźwignia”, „Prosto z mostu” bądź „Pion” — słowa i ludzie spirali się ze sobą o programy, idee i poglądy społeczne.

Wymyślano sobie do syta. Teoretyk Awangardy na łamach „Zwrotnicy” nazwał lwaskiewicza idiotą i zerem, a wspominał już Slonimski był uprzejmy porównać „ustępy książki” — powiedzmy — pana X do „ustępów dworcowych”. Zdarzało się, że spór literacki znajdował swój finał w pojedynku.

To wszystko prawda, ale istniała także świadomość uczestnictwa w tworzeniu wspólnej kultury. Takie na przykład „Wiadomości Literackie”, czasopismo liberalne, miało na stanowisku sekretarza redakcji socjalistę Broniewskiego, a współpracowali z tygodnikiem pisarze różnych orientacji: endeck Nowa-

czyński, piłsudczyk Kaden czy konserwatysta Pruszyński.

W Polskiej Akademii Literatury zasiadał Boy i najostrzej go zwalczający inny wybitny krytyk, Irzykowski. Przy trumnie Struga wartość trzymali szwależerowie i członkowie milicji PPS. To była w końcu jedna Polska, „Polska właśnie”, według słów motta książki, wybranego z „Wesela”.

Kraj mimo przeżywanych dramatów nie wyrzekał się atmosfery zabawy, żartu, kpiny. Literatura kwitła „w kawiarni i na ulicy” (tytuł kolejnego rozdziału). To nie przypadek, że Dwudziestolecie wydało tak licznych, karykaturzystów, jak choćby Zdzisław Czermański, że czytano wiele pism humorystycznych i znane były kukielki i teksty szopek politycznych. Cechą całego okresu było prawo do ośmieszania przeciwników — to oczywiste — ale także osób i instytucji otaczanych szacunkiem. W tej książce znajdziemy na przykład całostronicową, barwną karykaturę Marszałka w siwym mundurze na tle fikającego baletu prawie gołych girelasek z twarzami mężów stanu. Tak oto znany rysownik, zwolennik Piłsudskiego, składał hołd Komendantowi. „Karykatura była jednym z ulubionych przez publiczność sposobów wyrażania opinii i emocji politycznych” — pisze Andrzej Zawada.

Ludyczny stosunek do rzeczywistości wyrażał się także w zamówieniach teatralnych i filmowych społeczeństwa. W połowie lat 20. — informuje autor — czynnych było w kraju 96 stałych teatrów. Kwitł ruch amatorski. Teatrów tego typu naliczono w roku 1932 (trudno to sobie wyobrazić) około 15 tysięcy. Dawały one rocznie do 60 tysięcy widowisk (!).

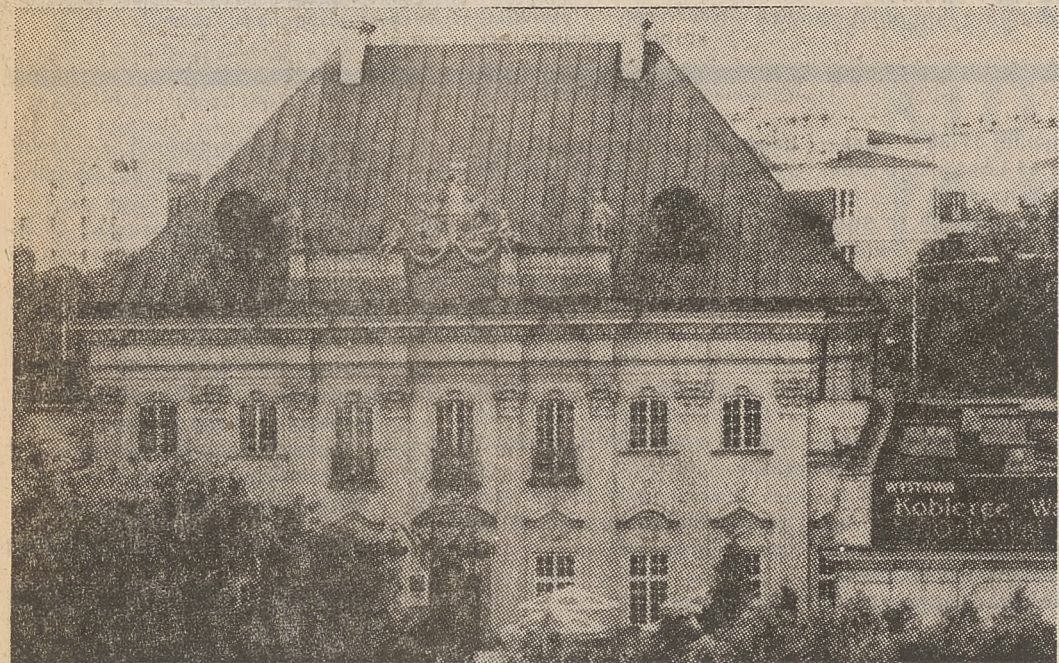
Kino przeżywało pierwszy okres swojego rozwoju i od razu stało się ważną częścią życia kulturalnego i towarzyskiego,

a w małych miasteczkach nieraz jedynym jego przejawem. Film musiał przynosić zyski, a więc obliczony był, i ten hollywoodzki, i ten krajowy, na widza masowego, spragnionego komedii, scen miłosnych (jakże niewinnych) i piosenki albo przeróbek utworów tak wzruszających, jak „Janko Muzykant” lub tak zacytywanych, jak... „Znachor”. W latach dwudziestych sale kinowe były wypełnione, a z braku wentylacji powietrze „odświeżano” przez rozpryskiwanie wody leśnej czy innego pachnącego paskudztwa. W dobrym tonie była wymiana głośnych uwag o tym, co się dzieje na ekranie. Robili to moi szkolni koledzy, ale — jak wynika z przytoczonych w książce wspominków Slonimskiego — także on z Witkacym. W czasie wyświetlania filmu niemego autor „Nienasyce” piskliwym dyszkantem podkładał głos porzuconej kochanki.

Przedstawionemu w książce obrazowi przedwojennej Polski daleko jest do idylli. Autor nie przemilcza ani kryzysu, ani faktu, że więzienia wypełnione były przeciwnikami reżimu. Stwierdza także, iż na 700 zrzeszonych pisarzy z pracy literackiej żyło tylko 20 procent. Książek wydawano wiele, ale z wyjątkiem tych z biblioteki groszowej były drogie. Za nowość literacką płacono nawet kilkanaście złotych, a więc tyle, co za parę butów. Obiad w akademiku kosztował złotówkę, a według tego, co ja pamiętam — 80 groszy.

Dwudziestolecie — powtórzmy to za autorem omawianej publikacji — nie było ani beztroskie, ani wolne w swej twórczości od przeczuć nadchodzącej katastrofy. W tym krótkim okresie udało się jednak zgromadzić mnóstwo różnorodnych wartości materialnych i duchowych, a literatura, wraz z jej pochwałą życia, była autorytetem we wszystkich środowiskach. I czytano ją.

Z „GLOSEM” PO STOLICĄ



JESZCZE JEDEN PAŁAC

Kojarzy się najczęściej z wielkim bałametem, słynnym z urody uwodzicielem, ale i bohaterem, gdy nadszedł czas próby. Książę Józef, zwany Pepim, pałac Pod Blachą dostał w darze od swojego wuja Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pałac usytuowany na linii Zamku jakby wydłuża panoramę Warszawy, gdy patrzy się na nią z stronę Pragi.

Pałac Pod Blachą nazwę wziął od pokrycia dachu, będącego w czasach, gdy je kładziono, wielką w Polsce nowością. A wszystko zaczęło się w momencie, w którym królewski kowal i płatnerz wystawił to sobie kamienicę, gdy otrzymał od monarchy niewielki kawałek ziemi. Niewygodnie tu się budowało, choć okolicy nic zarzucić nie było można, mimo że Wisła płynęła bliżej skarpy niż dziś, a sąsiedzi wydzierali, że ściany im pękają, kominy się walą, diabły z piwnic wylazą...

A Reffus i tak się pobudował. Prace nad wznoszeniem domu zakończył w roku 1656, a wkrótce budynek bardzo od wojen szwedzkich ucierpiał. Trzeba go było mocno poręperować. Nie było to dla Reffusa szczególnym problemem, bowiem nieźle zarabiał jako kowal, jako płatnerz, handlował nadto winem i prowadził szynk.

Po pewnym czasie Reffus zdecydował się na odstąpienie kamienicy księdzu Białłozorowi, powinowatemu Lubomirskich, którzy

potem odkupili dom od księdza-kuzyna. Po śmierci starego Lubomirskiego, który z domu uczynił pałac, przeszedł on na własność dwóch synów starego magnata. Różne zdarzenia budynku nie omijały, aż wreszcie w imieniu króla i na rzecz jego kupił go Stanisław Jan Kicki, koniuszy Stanisława Augusta. Król nigdy nie miał zamiaru w tym pałacu mieszkać, chciał go jednak włączyć do zabudowań zamkowych. Merlini przeto na polecenie króla zbudował, łączącą Zamek z „Blachą” — Bibliotekę Królewską. W pałacu zamieszkał Jerzy Wandalin Mniszech, pan wielkiej ogłady, bardzo wykształcony, pełniący funkcję szefa królewskiej kancelarii. Był to więc taki ówczesny Wachowski. Mniszech pełnił nadto wysoki urząd marszałka wielkiego koronnego. Jego żoną była Urszula z rodu Zamoyskich, dama wielkiej światłości, która sprowadziła do Polski szczeniaka przeciwko krowiej ospie. Na marginesie wspomnę, że Imanuel Kant dowiedziawszy się o wynalezieniu tejże jęknał ze zgrozą: „Ludzkość redukuje się do poziomu barbarzyńskiego. Zaszczepia się jej bestialstwo!”

Gdy imć Wandalin złożył urząd marszałka — opuścił pałac. Wprowadził się doń książę Józef, był wszak jego własnością. Pałac bardzo szybko stał się miejscem szaleństw, zabaw i hulank. W 45 komnatach zawsze było pełno utytułowanych gości. Poza księ-

ciem, Pod Blachą mieszkała rodzona siostra Pepi — Teresa Tyszkiewiczowa oraz hrabina Vauban i inne znaczniejsze osoby. Okna komnat hrabiny oraz jej ulubionego „pokoju panińskiego” wychodziły na stronę Wisły, wyżej mieściły się apartamenty księcia, mieszkania generałów, adiutantów, żon.

Pod Blachą bawiono się wyjątkowo wesoło, a opowiadania na temat odbywających się tu igraszek potęgowały i przetrwały w legendy zgoła. Ludwik Osiński bardzo złośliwie skomentował zabawy w pałacu: Jeszcze Polak po polsku I pisze i czyta. Bo nie cała Warszawa Blachą jest pokryta.

Była to nader przejrzysta aluzja do sfrancuziałego trybu życia, jaki prowadził książę nim przemienił się w bohatera.

Gdy nadszedł rok 1811 książę Józef dostał polecenie przygotowania armii polskiej do wymarszu na wschód. Tam, pod Moskwą szykowała się rozstrzygająca bitwa. Ten lekkoduch i bawidamek szybko zamienił na mundur spodnie i fraczek papuzi. Wyprawa Napoleona okazała się tragiczna w skutkach. Cesarz uchodząc spod Moskwy zatrzymał się na krótko w Warszawie. Przybył 10 grudnia, zmarznięty i wściekły wygłosił na temat Polski słynne zdanie „Sześć miesięcy śniegu, sześć miesięcy deszczu i oni to nazywają ojczyzną!...” Poniatowski, zgromadziwszy osiem tysięcy ludzi, podążył za Napoleonem na wielką bitwę narodów pod Lipskiem. Tam też zginął, próbując przepłynąć Elsterę. Wieść o jego śmierci przysłała do Warszawy po dwóch tygodniach. Żal był powszechny i szczerzy, zapomniano księcia przywary, pamiętano o jego dla ojczyzny zasługach.

Na mocy testamentu pałac wzięła siostra Pepi — Teresa Tyszkiewiczowa. Nie była sentymalna i szybko przeprowadziła aukcję, na której wyprzedzała nawet bardzo osobiste przedmioty, będące kiedyś własnością brata. Trafiły do przypadkowych nierz rąk rozmaite sztuce, książki, kałamarze... Może ktoś nadal ich używa, nie wiedząc skąd pochodzą? Pałac Tyszkiewiczowa sprzedawała — miano je to za złe — cesarzowi Aleksandrowi II i od tej chwili stał się osobistą własnością rosyjskich cesarzy.

W latach 1925—27 mieszkał tu Stanisław Przybyszewski, który wraz z żoną zajmował „sześc izb z kuchnią”. Mieszkanie Przybyszewskich znajdowało się od południowej strony.

W roku 1944 Niemcy, rzecz jasna, nie oszczędzili pałacu. Jego odbudowę podjęto już w 1944 roku, a zakończono w 1970.

Legenda „Blachy” przetrwała. Nawet dziś jeszcze bardzo stare damy patrząc tęsknie w rozjarzone światłem okna pałacu myślą jak pięknie tańczył książę odziany we fraczek papuzi. Ale to są tak stare damy, że nie wiadomo nawet czy naprawdę istnieją...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
fot. Jan Balana

RADA W RADE nr 16

1	2	3	4	5	6	7
31	17	72	58	13	21	18
23	24	8	38	71	59	52
9	51	73	6	10	22	63
		11	12	13		12
14	15	16		17	18	
	5	50	55	25	67	74
	30	19		44	15	57
20		7	60		21	
27	35	62		56		11
	14	20	41	77	36	28
23	24			45	25	26
	76	9	39	47	42	54
43		28	29	30	16	
31	51	62	33	48	40	32
	46		33	4	75	78
34				35	66	10
70	19	64		53	49	37

Poziamo:

1) fantazja, odwaga, 5) przywidzenie, majak, 8) tarapaty, kłopoty, 9) wymienny składnik systemu liczącego komputera, 10) nudziarz, papla, 11) darda, 14) lina dla ustawiania żagla do kierunku wiatru, 17) miękka tkanina bawełniana, 19) choroba płuc ograniczająca ich sprężystość, 20) interwał muzyczny, 21) rzeka w Austrii i Czechach, 22) ortodoksyjny muzułmanin przeciwny szyizmu, 23) w zastawie stołowej, 25) z Gunung Sitoli, 28) nipa lub atalia, 31) jedno ze świadczeń pańszczyźnianych, 32) punkt sieci niwelacyjnej, 33) cukrowy owad, szkodnik w szpizarniach, 34) ozdobny kołnierz z XVI—XVII w., 35) żona Ojneusa, spowodowała śmierć syna Meleagra.

Pionowo:

1) z niego araka, 2) narodowa odznaka Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym, 3) szczególny rodzaj uposażenia,

4) pod butami alpinisty, 5) rep, 6) barwny ptak leśno-parkowy, 7) lewy dopływ Duero, 12) ostrobrza, 13) ruch literacko-artystyczny z lat 1916—1923, 15) np. kora kruszyny lub owoce dzikiej róży, 16) i rurowości, i wycieczki, 17) garbnik z bergonii, 18) Franciszek, nauczyciel, autor „Hymnu Rodła”, 23) treść, temat czegoś, 24) i ropy naftowej, i soli kamiennej, 26) siła, dynamika, 27) ciąg identycznych zdarzeń, czynności, rzeczy, 28) dwoje, 29) wywczas, odpoczynek, 30) korab.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 78 utworzą hasło — porzekadło współczesne.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.